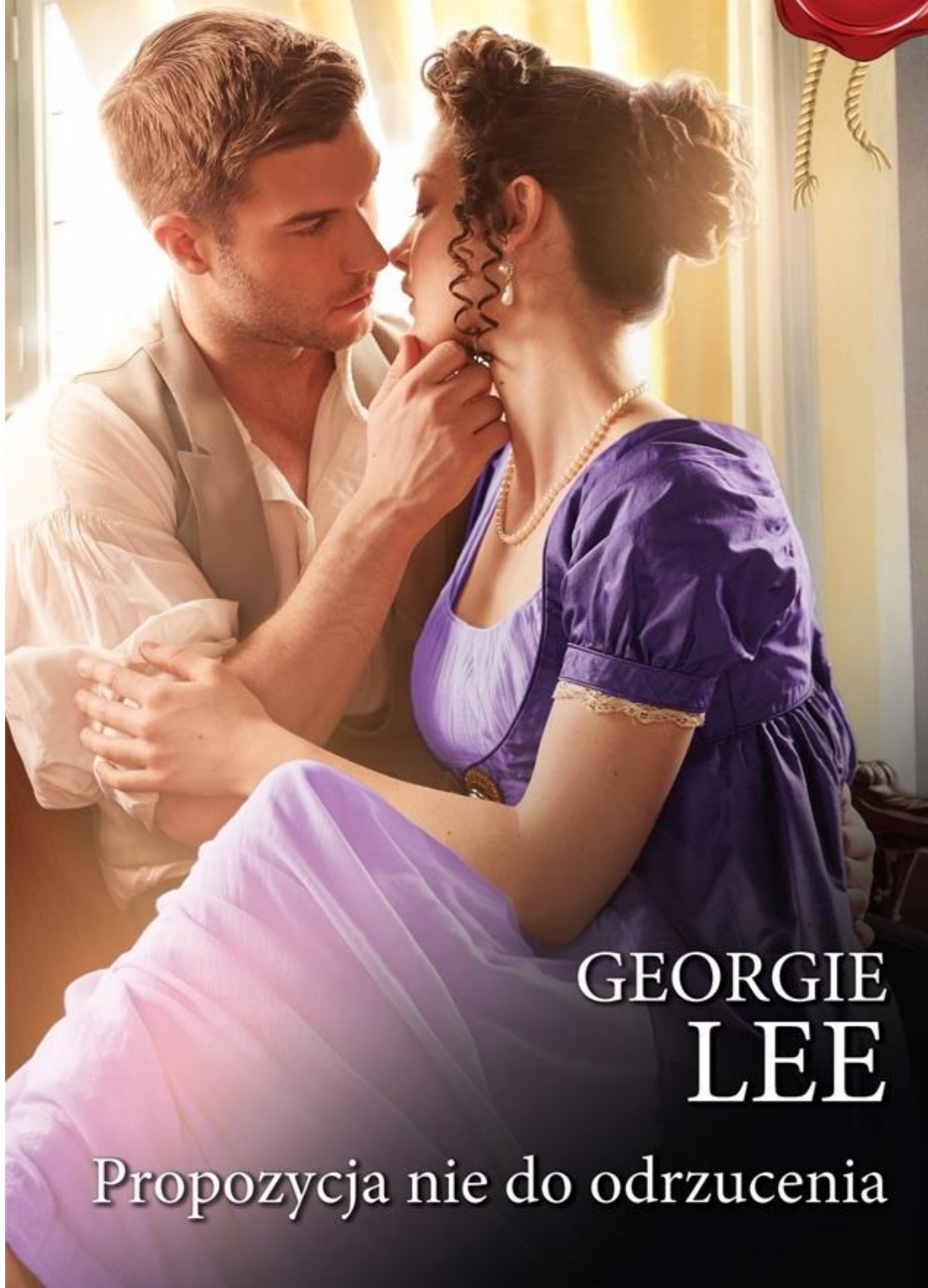




HARLEQUIN<sup>®</sup>

ROMANS  
HISTORYCZNY



GEORGIE  
LEE

Propozycja nie do odrzucenia

**Georgie Lee**

**Propozycja nie do odrzucenia**

Tłumaczenie:  
Bożena Kucharuk

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Londyn – maj 1818*

– Wyjść za ciebie? – Helena Gammon odsunęła się nieznacznie od Justina Connora. Jej naga dłoń znieruchomiła na jego torsie pod koszulą. Siedzieli w powozie przed ogrodami Vauxhall. Koń parsknął niecierpliwie.

– Mówię poważnie. Dobrze nam ze sobą, zwłaszcza w nocy – powiedział cicho Justin, owiewając ciepłym oddechem szyję młodej wdowy. – Niedługo zaczynam nowy interes. Potrzebuję żony, która będzie umiała mi doradzić i mnie wesprzeć.

Wysunęła się z objęć Justina i złożyła ręce na podołku.

– Obawiam się, że nie wszystko przemyślałeś, mój drogi.

Nie spodziewał się tak chłodnej odpowiedzi. Nie tak wyobrażał sobie te oświadczenia.

– Na przykład? – Opadł na oparcie, podejrzewając, że nie spodoba mu się to, co zaraz usłyszy.

– Nie odniesiesz żadnego sukcesu. – Wzruszyła ramionami, jakby jego porażka w interesach była przesądzona. – Nie po tym, co wydarzyło się ostatnio.

– Statek zatonął w czasie sztormu... – Ściągnął poły rozchełstanej koszuli. Wydawało mu się, że wszyscy rozumieją przyczynę jego niepowodzenia, lecz najwyraźniej się mylił. – Nie mogłem temu zapobiec.

Pomimo miesięcy starannych przygotowań, mimo faktu, że zatrudnił doskonałego kapitana i wynajął solidny statek, jego nadzieje i pieniądze legły na dnie kanału La Manche. Od tamtej pory nienawidził statków.

– Nawet gdyby ci się udało rozwinąć dochodowy interes, mam już powyżej uszu roli darmowej pomocy w przedsięwzięciach męża. Straciłam lata, pomagając panu Gammonowi. Mam tego dość. – Uniosła stanik sukni, zakrywając obfity biust. – Dziś rano pan Preston poprosił mnie o rękę, a ja przyjąłam jego oświadczenia.

– Co takiego?

– Jest zamożny i ma pracowników, którzy pomagają mu w prowadzeniu interesu.

– Przecież dawno przekroczył już sześćdziesiątkę i nie będzie w stanie zadowalać cię wieczorami.

– Z tego powodu jestem tutaj. – Położyła dłoń na rozporoku jego spodni. – Miałam nadzie-

ję, że będziemy kontynuować naszą znajomość...

Chwycił jej palce.

– Po roku znajomości powinnaś już wiedzieć, że nie spotykam się z mężatkami. Nie zamierzam pomagać kobietom w łamaniu przysięgi małżeńskiej.

Cofnęła rękę.

– Od kiedy to poważnie traktujesz inne sprawy poza interesami pana Rathbone'a?

– Staram się poważnie podchodzić do obowiązków. – Justin jęknął. Po raz pierwszy widział Helenę w tej odsłonie i musiał przyznać, że straciła cały urok. Łudził się, że ich wygodna znajomość jest oparta także na szacunku i szczerości. Bardzo się mylił.

– Skoro tak... – Opuściła spódnicę i ją wygładziła. – Pan Preston na mnie czeka.

– Pożałujesz tego małżeństwa. – Justin otworzył drzwiczki powozu. – Teraz możesz sobie wiele obiecywać, ale kiedy zostaniesz jego żoną, pozbędziesz się złudzeń.

– Nie wiesz, o czym mówisz. – Pani Gammon wysiadła z powozu i szybko skierowała się podjazdem w stronę ogrodu.

Justin zatrzasnął drzwiczki i ciężko opadł na siedzenie. Czuł, jak wzbiera w nim złość. Nie potrafił spokojnie myśleć o tym, że Helena Gammon czekała aż do oświadczyn, by wyjawić, co naprawdę o nim myśli. Swoją drogą dobrze, że prawda wyszła na jaw teraz, a nie po ślubie.

Wepchnął koszulę w spodnie. Nie zapiął surduta ani nie poprawił krawata. Z zewnątrz dobiegały go odgłosy rozmów podekscytowanych dam i dżentelmenów, przechodzących obok powozu w drodze do parku.

Naraz ktoś gwałtownie szarpnął klamkę i drzwi się otworzyły. Justin natychmiast się wyprostował, sądząc, że to Helena wróciła, lecz to nie była ona.

Przed nim stanęła piękna kobieta z oczami o barwie szmaragdu. W jej wzroku nie było wyrachowania, ale wyraz determinacji. Otworzyła pełne wargi, jakby miała zamiar coś powiedzieć, po czym najwyraźniej zmieniła zdanie i zacisnęła usta. Złote kolczyki zakołysały się w jej uszach, kiedy postawiła stopę na stopniu powozu. Dostrzegłszy, że Justin nie jest w pełni ubrany, zaczęła się jednak wycofywać.

Zamarła, kiedy doszły ją męskie głosy. Kasztanowe włosy zafalowały, gdy obróciła głowę w stronę rozmawiających. Zaraz potem weszła do powozu i zatrzasnęła drzwiczki.

– Proszę stąd odjechać, natychmiast – poprosiła, wpierając się plecami w oparcie siedzenia, by nie być widoczną z zewnątrz.

– Nie. – Justin otworzył drzwi, dając kobiecie znak, by wysiadła. Nie życzył sobie żadnych problemów, choć musiał przyznać, że kobieta była piękna.

– Błagam, musi pan mi pomóc. – Wychyliła się, by zamknąć drzwiczki; jej twarz znalazła się blisko jego twarzy. Zauważył, że ma noskę usiany piegami oraz gęste i ciemne rzęsy. Nerwowo oblizwała wargi. Zapach jej jaśminowych perfum otoczył go jak nocne czerwcowe powietrze wpadające do pokoju przez otwarte okna. Była kusząca, ale czuł, że może mieć przez nią kłopoty.

– Tej nocy nie mam ochoty na towarzystwo.

Zamknęła drzwi i usiadła naprzeciw niego. Zauważył złotą bransoletkę na jej nadgarstku.

– Nie chcę pańskich pieniędzy ani niczego innego – powiedziała, dumnie unosząc podbródek.

– W takim razie czego pani sobie życzy? – zapytał, wyraźnie zaintrygowany. Kobieta nie miała na sobie stroju w krzykliwych barwach, charakterystycznego dla królowych nocy. Była ubrana w suknię z błyszczącej zielonej tkaniny z głębokim dekoltem, uwidaczniającym przedziałek między piersiami.

– Chcę stąd jak najszybciej odjechać. – Trudno jej było usiedzieć spokojnie, lecz mimo to nie wydał jeszcze polecenia stangretowi.

– Dlaczego?

– To nie pańska sprawa. – Jej oczy rozbłysły w przypiływie irytacji.

Wycelował palec w jej stronę.

– Znajduje się pani w moim powozie, więc obawiam się, że to jest moja sprawa. Poza tym wydaje mi się, że pani rodzina nie pochwalałaby takiego zachowania.

Spojrzała w okienko i szybko odwróciła wzrok, ogarnięta strachem.

– Nie ma pan pojęcia, co się za tym kryje.

– Proszę więc mnie oświecić. Akurat nie mam teraz żadnych pilnych zajęć.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwiczki otworzyły się gwałtownie. Do środka zajrzeli dwaj mężczyźni. Prezentowali się zbyt godnie, by można ich było uznać za opiekunów prostytutek. Starszy westchnął i zasłonił oczy dłońmi. Młodszy wyglądał jak byk gotowy do szarży. Spojrzał na kobietę, a potem na Justina; od razu dostrzegł rozluźniony krawat i rozpięty surdut.

– Jak śmiesz! – Młodszy chwycił Justina za klapy surduta i wyciągnął z powozu.

Ledwie znalazł oparcie dla stóp, Justin gwałtownym ruchem odtrącił ramiona mężczyzny,

a potem wymierzył mu cios pięścią w twarz.

Byk opadł na siedzenie, wzbijając tumany kurzu. Oszołomiony, lecz wciąż przytomny i zdecydowany walczyć, stanął na nogi i rzucił złowrogie spojrzenie Justinowi.

– Zapłacisz za to.

– Mogłeś nie wstawać. – Justin uniósł pięści. – Gdybyś się nie podniósł, mniej by bolało.

Mężczyzna rzucił się na Justina, nadziewając się tym razem na cios w brzuch. Zgiął się wpół, a wtedy Justin pchnął go tak, że napastnik wylądował twarzą w piachu. Jęczał i się wił, trzymając się za brzuch.

Justin poprawił spinkę u mankietu koszuli.

– Nie trzeba było wstawać.

– Ojczy, nie! – krzyknęła zza niego kobieta. – To nie jest tak, jak myślisz.

Justin odwrócił się szybko. Starszy mężczyzna zmierzał ku niemu z uniesioną laską. Kobieta stanęła pomiędzy nimi i rozłożyła ramiona. Jej drobna dłoń spoczęła na torsie Justina. Ten dotyk był niezwykle lekki, a jednak pozostawiał wrażenie.

Ich spojrzenia się spotkały. Głęboko odetchnął. Pieszczoty Heleny nigdy nie wywierały na nim tak wielkiego wrażenia. Tymczasem ta kobieta wznieciła w nim prawdziwy ogień, sprawiła, że na chwilę zapomniał o napastnikach.

– Więc co tu się dzieje? – zapytał starszy mężczyzna. Opuścił laskę, wciąż jednak mierzył kobietę twardym spojrzeniem.

Cofnęła rękę i napięcie w jednej chwili opadło.

Byk zakaszłał i niezdarnie wstał, po czym chwiejnym krokiem dołączył do starszego towarzysza. Miał szpetny siniak na policzku i wciąż trzymał się za brzuch.

– Czy to ten mężczyzna cię skompromitował? – syknął byk.

– Nigdy wcześniej nie widziałem tej kobiety – oznajmił Justin, wodząc czujnym wzrokiem po twarzach mężczyzn. Cienka nić porozumienia, jakie nawiązał z tajemniczą kobietą, została zerwana.

– To nie on. Weszłam do jego powozu, żeby się przed wami ukryć. – Kobieta posłała Justinowi przepaszające spojrzenie, po czym zwróciła się ponownie do rodziny: – Nie przyszłam tu na schadzki. Czekałam na lorda Howsham. Mieliśmy się pobrać, ale się nie pojawił...

Po wyznaniu prawdy wyraźnie spokorniała i naraz Justinowi zrobiło się żal młodej damy.

Dobrze wiedział, jak czuje się ktoś, kto przeżył głęboki zawód.

– W takim razie kim on jest? – Byk wskazał Justina.

– A kim pan jest? – odparował Justin. Ta cała sytuacja zaczynała go już męczyć.

Starszy mężczyzna postąpił o krok. Pod wieloma względami przypominał Justinowi własnego ojca.

– Jestem Horace Aberton, książę Rockland, to jest mój syn Edgar, markiz Sutton, a oto moja córka, panna Susanna Lambert.

Justin nieznacznie uniósł brew, usłyszawszy lekkie wahanie w głosie lorda Rockland przed określeniem pokrewieństwa z Susanną Lambert.

– Jeśli sądzi pan, że jego słowa wywarły na mnie wrażenie, to jest pan w błędzie. – Justin zbyt wiele razy pomagał ściągać długi od mężczyzn pokroju lorda Rockland, by dać się onieśmielić imponującymi tytułami i brakiem dbałości o maniery.

– Jak pan śmie? – Lord Sutton podskoczył, gotów do kolejnej potyczki.

– Przestań – osadził go władczym tonem Rockland. – Wystarczy już bójek na ten wieczór. Sądzę, że jesteśmy panu winni przeprosiny, panie...

– Connor. – Justin wygładził klapy surduta.

– Przepraszam, że obraziliśmy pana i obwiniliśmy za sytuację, zaistniałą nie z pańskiej winy. – Lord Rockland przyłożył swą dużą dłoń do piersi; pierścień z diamentem błysnął w świetle latarni. – Z pewnością pan rozumie, że łatwo było popełnić taki błąd.

– Niezupełnie.

– Ufam jednak, że rozumie pan konieczność zachowania dyskrecji.

– Moja dyskrecja z pewnością nie jest państwa największym problemem. – Spojrzał wymownie na pannę Lambert. Nie potrafił się powstrzymać od zgryźliwej uwagi.

– To prawda, niemniej jednak życzyłbym sobie, abyśmy doszli do porozumienia. Oczekuję, że będzie pan milczał i nie wyjawi tego, co pan usłyszał. Proszę, by zechciał pan złożyć mi wizytę jutro w południe. Jestem przekonany, że nie uzna jej pan za stratę czasu.

Justin nie chciał już mieć nigdy więcej z nimi do czynienia, jednak potrzebował pieniędzy.

– Jestem o tym przekonany.

– A zatem do zobaczenia jutro. – Lord Rockland skłonił głowę, po czym odszedł ze swy-

mi niepokornymi dziećmi.

– On nie zasługuje... – Lord Sutton splunął.

– Po laniu, jakie ci sprawił, radzę ci zamilknąć. – Ojciec uniesieniem ręki stłumił ewentualne protesty.

Panna Lambert ośmieliła się odwrócić i popatrzeć na Justina z wyrazem żalu w oczach. Justin nie był jednak teraz w nastroju do okazywania współczucia ani do przebaczenia. Jego plany na wieczór legły w gruzach. Wsiadł do powozu i wrócił do domu. Jeśli dopisze mu szczęście, następny dzień okaże się lepszy i otrzyma od księcia jakąś okrągłą sumkę zadośćuczynienia. To odszkodowanie powinno wystarczyć na spłatę długu u Philipa i pierwsze kroki ku nowemu przedsięwzięciu handlu winem. Poprzednim razem został pokonany przez siły natury i to już miało się nie powtórzyć. Odniesie sukces, pomimo tego co sądziła Helena czy ktokolwiek inny.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknął lord Rockland na Susannę w powozie, szybko oddalającym się od ogrodów Vauxhall.

– Zachowujesz się jak prostytutka – syknął przyrodni brat. – Czego się spodziewałaś po tym sukinsynu?

– Zamilknij, Edgarze. – Lord Rockland bębnił palcami w kolano. – Susanno? Dlaczego odrzucasz moją obietnicę posagu?

Bo chcę mieć dom, normalne życie i własną rodzinę, a teraz wszyscy nieustannie mi przypominają, jak bardzo powinnam być ci wdzięczna... pomyślała, lecz bała się wypowiedzieć to na głos. Wstydziła się swego postępowania i nie chciała pogarszać sytuacji wyznaniem prawdy.

– Już mówiłam, że udałam się na spotkanie z lordem Howsham. Mieliśmy pojechać do Gretna Green.

– Chodzą słuchy, że ma potężne długi. Nic więc dziwnego, że zainteresował się tobą, a raczej twoim posagiem. Czy zdążył cię skompromitować? – zapytał lord Rockland wprost ku zdziwieniu Susanny. Przecież jej ojciec nie zmusi earla do małżeństwa ze swą nieślubną córką.

– Nie. Nie jestem taka głupia, za jaką mnie uważacie – skłamała. Gdyby wyznała prawdę, zostałyby wysłana z powrotem na wieś i nie miałyby szans na ucieczkę. Na szczęście mrok panujący w powozie nie pozwolił ojcu ani bratu dostrzec rumieńca wstydu na jej twarzy. Okazała się naiwną gąską, biorąc za dobrą monetę nieszczerze komplementy lorda Howsham. Czowała się wtedy dojmująco samotna, zaś earl wydał się jej troskliwy i opiekuńczy. Tymczasem Howsham o nią nie dbał. Interesował go jedynie jej posag. Przyłożyła palce do skroni, karcąc się w myślach o wiele surowiej, niż zrobiłby to ojciec.

– Gdybym wiedział, że tak skończy się poszukiwanie dla ciebie odpowiedniego męża, nie



przyjechalibyśmy tutaj. Jak mogłaś rzucić się w ramiona pierwszego mężczyzny, który obdarzył cię komplementem?!

Teraz żałowała, że tak się nie stało. Nie odezwała się jednak ani słowem. Nie chciała prowokować ojca. Pozostało jej odgrywanie roli posłusznej córki i tłumienie gniewu w samotności. Wszyscy w rodzinie nieustannie mówili jej o swej dobroci, hojności i zasługach, a wszystko po to, by ją upokorzyć.

– Przepraszam. Masz rację. Postąpiłam lekkomyślnie.

– Nie da się ukryć! Nie wiem, co earl ci naobiecował, ale dziś rano lady Rockland powiedziała mi, że za dwa tygodnie jej syn żeni się z córką earla Colchester.

– Wygląda na to, że woli mieć za żonę osobę szlachetnie urodzoną i jej duży posag niż bękartą ze średnim posagiem – wtrącił jadawitym tonem Edgar.

Susanna zwinęła dłonie w pięści, mając ochotę bezsilnie bić nimi w kolana, w ściankę powozu, tors ojca i opuchniętą twarz przyrodniego brata. Lord Howsham porzucił ją dla kobiety lepiej urodzonej i majątniejszej. Raczył Susannę kłamstwami. Zakochała się w earlu jak wiejska gąska; pozwoliła mu się zdobyć w nadziei, że ją pokocha. W rezultacie nic nie zyskała, za to przeżyła ogromne upokorzenie.

– Teraz pozostaje ci tylko mieć nadzieję, że pan Connor i lord Howsham będą milczeć. Jeśli nie, niewiele uda nam się wskórać w sprawie twojego zamążpójścia – zagroził ojciec.

Susanna niemalże życzyła sobie, by tak się stało. Mimo że ojciec czynił pewne starania dla jej dobra, nie widziała w nich ojcowskich uczuć ani szczerzej troski. Ojciec i jego żona Augusta mieli przede wszystkim ochotę pozbyć się z domu ciężaru nieślubnej córki.

– Aż mi się nie chce wierzyć, że zamierzasz przyjąć w domu tak pospolitego człowieka jak on! – Edgar potarł ciemniejący siniak na policzku. – Na twoim miejscu kazałbym go wtrącić do więzienia za to, co mi zrobił.

– Na twoim miejscu nie wdawałbym się w bójkę, o której cały Londyn będzie jutro czytać w gazetach – odpowiedział ojciec. – Mam nadzieję, że pan Connor nam się przyda.

– A cóż takiego mógłby dla nas zrobić?

– Może okazać się wyjściem z trudnej sytuacji, w której znaleźliśmy się z powodu Susanny.

Susanna poczuła skurcz żołądka, taki jak w dniu pogrzebu matki. Po ceremonii lord Rockland wszedł do ich sklepika z winami i otaksował Susannę wzrokiem od stóp do głów. Czowała, że jej życie ulegnie zmianie. Matczyna miłość i starania o to, by nie była traktowana przez krewnych, przyjaciół i sąsiadów jak bękart, dobiegły końca. Lord Rockland nie pozwolił Susannie zo-

stać wśród znajomych, tylko zabrał ją do swego domu i tam próbował zmienić, ukształtować na nie wiadomo czyje podobieństwo. Była traktowana gorzej niż Edwina, jej przyrodnia siostra i prawowita córka księcia – rozpieszczana i paradyżująca w pięknych strojach na dworze królewskim i na przyjęciach. Susanna stała się ledwie tolerowaną towarzyszką i przyzwoitką, a od pewnego czasu pozwalano jej bywać na balach w nadziei, że uda się ją wmusić jakiemuś mężczyźnie. Lord Rockland zrobiłby lepiej, pozwalając jej zostać w sklepie z winami.

– Nie wiem, co papa ma na myśli, ale nie chcę w tym brać udziału – powiedziała i natychmiast napotkała karcące spojrzenie.

– Będziesz wypełniać moje polecenia albo opuścisz mój dom z niczym. Uchylę obietnicę posagu i będziesz musiała się utrzymywać sama jak inne bękarty. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

– Tak – odpowiedziała z udawaną skruchą. Ten wieczór zakończył się niepowodzeniem, miała jednak w zanadrzu jeszcze jeden plan. Ojciec nie będzie decydował o jej przyszłości jak wtedy, gdy miała trzynaście lat. Rozpocznie nowe życie gdzie indziej, w końcu jakoś odzyska swoje tysiąc funtów posagu i raz na zawsze uwolni się od Rocklandów.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Justin wszedł do bogato zdobionego holu w domu Rocklandów przy Grosvenor Square, niespieszony widokiem malowanych cherubinów i rycerzy spoglądających na niego ze złoczonego sufitu. Nie po raz pierwszy przekraczał próg domu wysoko urodzonych. Przez wiele lat pomagał swojemu przyjacielowi i chlebodawcy, Philipowi Rathbone'owi w odzyskiwaniu długów. Moźni tego świata nad wyraz często dopuszczali się rażących zaniedbań i marnotrawstwa, a potem musieli stawiać czoło Philipowi i Justinowi. Zwracali pieniądze albo oddawali w zastaw bezcenne rodzinne pamiątki.

– Dzień dobry, panie Connor. Dziękuję, że pan przyszedł. – Lord Rockland powitał Justina, gdy lokaj wprowadził go do obszernego gabinetu znajdującego się w środkowej części domu. Niezliczone książki na półkach nie przyciągnęły uwagi Justina. Jako współpracownik Philipa, interesował się głównie przedmiotami przedstawiającymi większą wartość i łatwiejszymi do sprzedania niż książki.

Nigdzie nie widział ani nie słyszał panny Lambert. Książę wskazał mu wygodne fotele przy kominku. Pomiędzy nimi znajdował się stolik z licznymi karafkami z alkoholem. To bardzo przypadło Justinowi do gustu.

– Czego się pan napije? – spytał lord Rockland.

– Czegoś kosztownego.

Lord Rockland lekko unióśł brwi w zdumieniu. Sięgnął po karafkę ze srebrną przywieszką na delikatnym łańcuszku u szyjki i nalał sporą ilość brandy. Wręczył Justinowi kieliszek z grubego szkła. Justin skosztował trunku i z trudem ukrył zachwyt. To był alkohol pierwszorzędного gatunku, a nie jedno z nędznych win, jakie najczęściej pijał, gdy wykonywał zleconą pracę i sprawdzał wypłacalność potencjalnych klientów Philipa.

Lord Rockland nalał kieliszek brandy również sobie, a potem dał Justinowi znak, by usiadł naprzeciwko. Gdy rozsiedli się w fotelach, książę natychmiast przeszedł do sedna.

– Mężczyźnie, który jest właścicielem tak okazałego powozu jak pan, musi dobrze się prowadzić w interesach.

– Nie narzekam – odpowiedział Justin. Przemilczał fakt, że powóz należał do Philipa, bo swój Justin musiał sprzedać, by spłacić długi po zatonięciu statku. Strata powozu i pary szarych koni bolała niemal równie mocno, jak ostatnia porażka w interesach.

– A czym pan się zajmuje? – zapytał lord Rockland.

– Współpracuję z dżentelmenem, który pożyczka pieniądze. Dokonuję oceny sytuacji finansowej klientów, szacuję wartość zabezpieczeń i pomagam w odzyskiwaniu niespłaconych

długów.

– To tłumaczy pana zręczność w sztuce pięściarskiej.

Spojrzał ostro na księcia.

– Nie odzyskuję pieniędzy w ten sposób. Jestem miłośnikiem pięściarstwa. To wszystko.

– Jeszcze raz przepraszam za wydarzenia poprzedniego wieczoru. – Lord Rockland obrócił w palcach kieliszek, po czym wypił łyk. – Daliśmy się ponieść emocjom spowodowanym niewłaściwym zachowaniem mojej córki. Niestety, mój syn i ja nie byliśmy wtedy zdolni myśleć trzeźwo.

– Oczywiście – odrzekł, choć prawdę mówiąc, cała ta sytuacja wydawała mu się niejasna. – Nie zamierzam jednak długo pozostawać w swoim obecnym zawodzie. Mam zamiar zostać kupcem winnym, kiedy tylko zgromadzę odpowiednie fundusze.

Postanowił zagrać w otwarte karty. Nie miał czasu na przesiadywanie przy Grosvenor Square i na popijanie brandy księcia.

– A więc tak się sprawy mają... – Starszy mężczyzna postukał w kieliszek. – W takim razie pozwolę sobie wystąpić z propozycją, którą, jako człowiek interesu, z pewnością uzna pan za korzystną.

Justin upił łyk brandy, chwilę delektował się jej smakiem, po czym odstawił kieliszek.

– Słucham.

– Jak pan zapewne wie z plotek, panna Lambert nie jest moją prawowitą córką.

Justin akurat tego nie wiedział, a poza tym wcale go to nie obchodziło. Wielu ludzi, z którymi miał do czynienia, przyszło na świat bez błogosławieństwa pastora. To nie miało dla niego znaczenia.

– Jeszcze zanim zmarła jej matka, obiecałem, że dam Susannie tysiąc funtów posagu, jeśli wyjdzie za dżentelmena, którego zaakceptuję – wyjaśnił lord Rockland.

– To bardzo szczodry gest z pana strony. – Justin zaniepokoił się i w napięciu czekał na propozycję Rocklanda.

– Nie uchylam się od odpowiedzialności za własne błędy. – Upił kolejny łyk. – Jak zapewne zdążył pan zauważyć, Susanna jest bardzo uparta, a do tego zdarza się jej postępować lekomyślnie. To sprawia, że mimo posagu mam kłopot ze znalezieniem dla niej odpowiedniego męża. Poprzedniego wieczoru niemal odrzuciła te pieniądze swoim bezmyślnym zachowaniem i teraz muszę się spieszyć, żeby naprawić sytuację, zanim wszystko będzie stracone.

– Dla Susanny czy dla pana? – zapytał Justin, spodziewając się, że lordowi Rockland chodzi przede wszystkim o to, by wieść o eskapadzie nieślubnej córki nie splamiła reputacji rodziny.

– Ze względu na nas oboje, a także na pana... – Księżę teatralnie zawiesił głos. – Jestem gotów dać panu tysiąc funtów posagu panny Lambert, jeśli zgodzi się pan ją poślubić.

Ręka Justina, w której trzymał kieliszek, zatrzymała się w połowie drogi do warg. Otworzył szeroko oczy i uniósł brwi w zdziwieniu.

– Chce pan, żebym poślubił jego córkę?

– Chyba że jest już pan żonaty.

– Nie jestem. – Justin zmarszczył czoło, przypomniawszy sobie odmowę Heleny. Wypił spory łyk trunku, niemal nie czując jego smaku. To Susanna źle by wyszła na tym małżeństwie.

– To dobrze. Jako człowiek interesu zapewne nie odrzuci pan tak korzystnej propozycji i zachowa w tajemnicy pikantne szczegóły wczorajszego wieczoru. Nie wiem jednak, czy lord Howsham wykaże się dyskrecją. – Lord Rockland westchnął, jakby dyskutowali właśnie o niesfornym koniu, a nie o młodej damie i jej przyszłości. – Zapewne jest tylko kwestią czasu, kiedy reputacja Susanny legnie w gruzach i szanse na korzystne zamążpójście zmaleją do zera.

Justin zacisnął palce na kieliszku, starając się zignorować niezamierzoną obrazę. Oczywiście nie był szlachetnie urodzony. Jego ojciec pracował dla ojca Philipa, pomagając mu w taki sam sposób jak teraz Justin Philipowi.

Mimo że ojciec i Helena szydzili z jego prób znalezienia ambitniejszego zajęcia i bardzo chciał im udowodnić, że się mylą, nie zamierzał wykorzystywać żadnej młodej damy. Nawet dla tysiąca funtów.

– Pańska córka nie potrzebuje męża, tylko lepszej przyzwoitki.

Lord Rockland lekko się skrzywił.

– Mam wrażenie, że nie do końca rozumie pan moją propozycję.

– Rozumiem aż nazbyt dobrze. Proponuje mi pan tysiąc funtów za rozwiązanie krępującego kłopotu rodziny Rocklandów. A konsekwencje poniesie pańska córka, nie mówiąc o tym, że utraci dotychczasową pozycję społeczną. Nigdy nie poprosiłbym o to żadnej kobiety.

Lord Rockland patrzył na Justina z niedowierzaniem. Nie przyszło mu do głowy, że może on nie przyjąć tak wspaniałomyślnego daru.

– Zapewniam pana, że moja córka życzliwie przyjęła zaproponowane wyjście z sytuacji.

– Przecież mnie nie zna. Obydwoje państwo nie wiecie, jakim jestem człowiekiem. –

Tymczasem Justin coraz lepiej rozumiał, z jaką rodziną ma do czynienia.

– Jak widzę, jest pan człowiekiem honorowym i rozsądnym. Z pewnością będzie pan traktował moją córkę tak dobrze, jak bym tego oczekiwał po przyzwoitym mężu.

Justin poczuł mdłości.

– Nie przyjmuję pańskiej propozycji.

– Proponuję, aby pan z nią porozmawiał i ponownie przemyślał swoją odpowiedź. Może się okazać, że macie bardzo dużo wspólnego... – Po tych słowach lord Rockland wstał i podszedł do drzwi prowadzących do sąsiedniego pokoju. – Susanno, proszę, dołącz do nas.

Po chwili do gabinetu weszła młoda dama przy akompaniamencie delikatnego szelestu jedwabi i Justin natychmiast zapomniał o bożym świecie. Oczy panny Lambert zwróciły jego uwagę już w słabym świetle lampionów na drzewach ogrodów Vauxhall. Teraz, w promieniach słońca były tak fascynująco zielone, że nie mógł oderwać od nich wzroku.

Podeszła, nie zwracając uwagi na ojca, zainteresowana jedynie Justinem. Gęste kasztanowe włosy okalające twarzyczkę kołysały się przy każdym kroku; miękkie pukle wydawały się głaskać szyję i policzki. Zazdrościł tym loczkom – zwłaszcza temu, który spoczywał na wypukłości piersi nad dekoltem.

Justin mógł podziwiać alabastrową skórę pod ażurową chustą. Resztę uroczych krągłości skrywała brązowa jedwabna suknia doskonale komponująca się z odcieniem włosów. Marzył o tym, by móc zanurzyć w nich twarz i rozkoszować się jej zapachem.

Mimo ponętnych kształtów, jego uwagę przyciągały przede wszystkim jej oczy: bystre, żywe, dowodzące inteligencji. Panna Lambert odgrywała rolę poważnej, posłusznej córki ze względu na obecność ojca, jednak Justin był pewien, że pod osłoną potulności i doskonałych manier kryje się żelazna wola i tęsknota za wolnością. Ta kobieta pragnęła wprowadzić w życie swój plan z taką samą determinacją, z jaką Justin chciał odnieść sukces w handlu. Minionego wieczoru zachowała się nieroztropnie; czuł jednak, że uległa jedynie chwilowej słabości, tak jak on, gdy oświadczał się Helenie... albo teraz, kiedy zaczął poważnie rozważać propozycję Rocklanda.

Wyprostował się, zdecydowany jednak oprzeć się pokusie, jaką stanowiła niezwykle atrakcyjna kobieta.

– Zostawiam państwa samych, żebyście mogli wszystko omówić – oznajmił lord Rockland.

Słowa księcia sprawiły, że prysł czar rzucony przez pannę Lambert.

– Ledwie zostaniemy sami, podniesie pan alarm, że dzieje się coś niestosownego. Bardzo

dziękuję – zaoponował Justin.

Nie po raz pierwszy ojciec dziewczyny chciał zostawić Justina sam na sam z córką, chcąc w ten sposób złapać go w małżeńską pułapkę.

– Nic podobnego. I tak ma już fatalną reputację. – Lord Rockland wyszedł i zamknął za sobą drzwi, nic więcej nie dodawszy.

– Ma pani uroczego ojca – podsumował Justin.

Panna Lambert przewróciła oczami.

– Wszyscy w towarzystwie mi zazdroszczą.

Podeszła do stolika z alkoholami i sięgnęła po brandy. Nalała odrobinę do kieliszka i wypięła.

Jeśli chciała tym zaszokować Justina, to jej się udało. W jej zachowaniu wyczuwał pewność, która kazała mu podejrzewać, że dziewczyna ma starannie obmyślony plan.

– Nalać panu? – zapytała.

– Nie, dziękuję. – Musiał zachować jasność myślenia. – Więc naprawdę jest pani gotowa przystać na propozycję ojca?

Odstawiła kieliszek.

– Ma pan doskonałą intuicję.

– Na tym polega mój zawód. Muszę umieć odgadywać, co zrobią inni. To mi pomaga unikać kłopotów.

Lekko wyduła wargi.

– Jeśli tego się pan obawia, to zapewniam, że nie jestem aż takim kłopotem, jak przedstawił to panu mój ojciec.

– Nie martwię się, bo nie zamierzam się z panią żenić.

– Ale pan to robi. – Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Zapewniam panią, że nie. – Był zaskoczony łatwością, z jaką panna Lambert rozpraszała jego myśli.

– Myślę, że nie do końca pan rozumie, jakie korzyści na pana spłyną. – Wykonała wdzięczny ruch ręką.

– Och, panno Lambert, proszę mi wierzyć, dobrze wiem, co mógłbym zyskać. – Z upodo-

baniem wodził wzrokiem po jej smukłym ciele, wąskiej talii i kusząco zaokrąglonych biodrach pod tkaniną pięknej sukni. Dopił brandy, próbując walczyć z rozpierającym go ciepłem. Musiał odwołać się do rozsądku i nie słuchać zmysłów.

Ich spojrzenia się spotkały. Wydawała się niewzruszona w dążeniu do celu. Jej pewność siebie intrygowała go, a zarazem irytowała.

– Słyszałam prawie całą pańską rozmowę z ojcem. Wiem, że myśli pan, że nie chcę tego małżeństwa, ale to nieprawda.

– Przecież nawet mnie pani nie zna. Mogę na przykład okazać się pijakiem i oprawcą.

– Na pewno nie jest pan taki. Jest pan na to zbyt zrównoważony. Gdyby był pan złym człowiekiem, przyjąłby pan propozycję mojego ojca, nie zadając sobie trudu, by ze mną porozmawiać. Ustaliliby pan z moim ojcem datę ślubu i jak najszybciej zaciągnąłby mnie pan do łóżka.

Uciekała się do pochlebstw. Musiał przyznać, że obrała całkiem sprytną taktykę.

– Może... Ale nawet teraz nie zamierzam zmieniać zdania.

– A gdybym tak okazała się panu przydatna?

Zamrugał powiekami.

– Nie muszę się żenić z tego powodu.

Posmutniała. Nieznacznie zacisnęła wargi, a jej pierś zaczęła szybko się unosić i opadać w rytm oddechów.

– Chodzi mi o interesy. Zadbam o to, żeby ojciec zwiększył mój posąg, skoro aż tak bardzo chce się mnie pozbyć. – W jej oczach Justin dostrzegł wyraz bólu. Doskonale wiedział, co to znaczy znosić upokorzenie i ból zadawany przez nieczułego, wymagającego ojca. – A słówko poparcia z jego strony sprawi, że nie opędzi się pan od klientów.

– Zdaję sobie z tego sprawę, panno Lambert, ale nie o moich potencjalnych klientów się martwię, tylko o żonę... – Odstawił kieliszek. – Nie chcę być rogiaczem, który pewnego dnia znajdzie panią w łóżu lorda Howsham albo jakiegoś innego mężczyzny.

Po raz pierwszy, odkąd weszła do pokoju, opuściła wzrok, a na jej twarzy pojawił się rumieniec. Poczucie wstydu nie trwało jednak długo. Uniosła zaraz głowę i popatrzyła na Justina wzrokiem równie uwodzicielskim, co zapach jej jaśminowych perfum.

– Nie winię pana za powątpiewanie w czystość moich intencji. Pozwolę sobie na szczerość równą pańskiej. Nie zabiegałam o względy lorda Howsham z pożądlivosti. Spotykałam się z nim, bo wierzyłam, że zaproponuje mi to, czego nie dał mi lord Rockland. Mam na myśli poczucie wolności w swoim własnym domu i status wyższy niż moja obecna pozycja bękart. Oba-



wia się pan, że będę się narzucać każdemu napotkanemu lordowi, tymczasem prawda wygląda tak, że nie chcę mieć z nimi do czynienia, nie wyłączając mojego ojca. Jeśli zgodzi się pan na małżeństwo, będę utrzymywać kontakt z ojcem tylko po to, by panu pomóc. Z pewnością okazałabym się także niezwykle pomocna w realizacji pańskiego zamierzenia handlu winem.

– Czyżby? Co pani wie o handlu, panno Lambert? – Nie sprawiała wrażenia osoby gotowej do pracy.

– Rodzina mojej matki prowadziła sklep z winem w Oxfordshire. Myśli pan, że jako dziewczynka wałęsałam się po domu i uczyłam rysować na tabliczkach? Nie, pomagałam matce obsługiwać klientów i prowadzić księgi rachunkowe. Mama była doskonałym kupcem. Dzięki temu udało jej się zmusić lorda Rockland do zapewnienia mi opieki po jej śmierci. – Do jej oczu mimowolnie napłynęły łzy wzruszenia. Justinowi zrobiło jej się żal. Z trudem powstrzymał chęć, aby wziąć ją w ramiona i odegnać smutek. On także bardzo cierpiał po stracie matki. – Mogłabym panu pomagać.

Zaskoczyła go i mimowolnie zaczął zastanawiać się, jakie inne talenty ukrywa.

Podeszła do niego, nieświadoma wrażenia, jakie wywierał na nim kołyszący ruch jej bioder.

– Sądząc po tym, że zamierza pan otworzyć własny interes, lubi pan podejmować ryzyko. Niektórzy powiedzieliby, że jest pan typem hazardzisty...

– Przesada, ale czasami rzeczywiście biorę udział w zakładach. – Justin znieruchomiał i wpatrzył się w jej pełne wargi. Zastanawiał się, jak smakowałyby podczas pocałunku.

– W takim razie powiem panu, co mogłabym zrobić dla pana i pańskiego przedsięwzięcia. Jeśli to się panu spodoba, przyjmie pan propozycję mojego ojca.

– A jeśli mi się nie spodoba? – Już czuł się jak w połowie drogi do ołtarza. Nie był jeszcze jednak całkiem gotów związać się na dobre i złe z tą wyjątkową kobietą.

– Wtedy pan odejdzie. Decyzja należy do pana.

Susanna czekała, aż wysoki mężczyzna o brązowych włosach udzieli odpowiedzi. Starła się nie zwracać uwagi na to, że oddech więźnie jej w gardle, ilekroć pan Connor obejmuje ją wzrokiem. Pośpieszne pieszczoty lorda Howsham nigdy nie przyprawiły jej o miękkość w kolanach, tymczasem wystarczyło spojrzenie pana Connora i jego bliskość, aby zaczynała tracić rozum.

Pachniał skórą i piżmem, a nie trawą cytrynową, jak większość fircyków z towarzystwa. Jego zapach zdawał się ją uwodzić, a przecież to ona miała go zdobyć. Była już bliska celu; domyślała się zwycięstwa ze sposobu, w jaki na nią patrzył, pełnym męskiego, pożądanego zainteresowania, które jednak nie budziło w niej lęku ani – tym bardziej – obrzydzenia. Mimo że wciąż

nie godził się na jej propozycję, pragnął jej równie mocno jak lord Howsham, tyle że potrafił doskonale nad sobą panować. Żałowała, że lord Howsham nie wykazał się taką samą powściągliwością i nakłonił ją do czegoś, czego teraz bardzo żałowała. To przez to znalazła się w tak oplakanej sytuacji, zależna od siedzącego przed nią mężczyzny.

– A zatem, panie Connor? Czy ma pan ochotę podjąć wyzwanie?

Patrzyła na jego uda w żółtawych spodniach i na ramiona złożone na szerokim torsie. Jego swobodny sposób bycia jednocześnie irytował ją i podniecał. Connor przypominał jej tygrysa, którego widziała niegdyś w Tower. Wygrzewał się na słońcu, pozornie spokojny i odprężony, lecz w każdej chwili gotów do ataku.

– Skąd pani wie, że nie powiem krótko „tak”, wyjdę stąd i już nigdy więcej mnie pani nie zobaczy?

– Bo jest pan człowiekiem, który dotrzymuje słowa.

Pochylił głowę jakby na znak, że się z nią zgadza.

– A czy pani jest damą, która dotrzymuje złożonych obietnic?

– Tak. – Uniosła podbródek, zdecydowana zaprezentować się godnie pomimo postępków, które sprawiły, że znalazła się w tym bagnie. Owszem, bardzo się pomyliła co do lorda Howsham i popełniła wielki błąd, ale nie była typem kobiety, która przyprawia rogi mężowi albo łamie przysięgi. – Obiecuję panu, że nie będzie pan tego żałował.

Przechylił głowę i się uśmiechnął.

– Ma pani rację.

Wyciągnęła ku niemu rękę.

– W takim razie zgoda?

Popatrzył na jej palce z pozornym rozbawieniem, jakie prezentował podczas całej rozmowy. Poczula zakłopotanie, czekając, aż uściśnie jej dłoń. Wiedziała, że przez jego głowę przebiegają tysiące myśli. Zastanawiał się nad jej propozycją i oceniał, jak bardzo ryzykuje. A przecież w tej sytuacji ryzykowała także i ona. Była jednak zdecydowana zakończyć swój pobyt u Roclandów i uwolnić się od piętna niechcianego bękarta.

W końcu ich ręce się złączyły. Miał ciepłą, twardą dłoń. Serce zatrzepotało jej w piersi i lekko zdrząła; głęboko zaczerpnęła tchu, by zmusić się do opanowania. Jeśli nawet się domyślał, jaki natłok emocji towarzyszy jej w tym momencie, nie dał tego po sobie poznać. Kąciki oczu ściągnęły mu się w uśmiechu. Susanna zastanawiała się, jak to możliwe, by kobieta mogła chcieć odejść od tak wspaniałego mężczyzny, jak ta dama, która poprzedniego dnia wysiadła

z powozu. Była teraz wdzięczna losowi, że tak się stało.

– Tak, zgoda. – Uśmiechnął się szelmowsko, a ona omal nie zemdląła. – A teraz proszę zrobić, co w pani mocy.

Z żalem wysunęła rękę z jego dłoni i podeszła do drzwi. Starła się iść pewnym krokiem i nie oglądać się za siebie. Nie chciała postępować jak Edwina w obecności lorda Rapping, która wodziła za nim tęsknym wzrokiem, podczas gdy on ledwie zauważał jej obecność. Tego jednak nie mogła zarzucić Connorowi. Nawet nie patrząc na niego, wiedziała, że ją obserwuje. To dodawało pikanterii całej sytuacji. Nareszcie nie będzie musiała udawać sentymentalnej panny i była to całkiem przyjemna myśl.

Mocno ścisnęła mosiężną gałkę i zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi.

– Ojczy, proszę, mamy jeszcze kilka spraw do omówienia.

– Czy mam przez to rozumieć, że przystaliście państwo na moją propozycję? – spytał w drodze do pokoju lord Rockland, bardzo z siebie zadowolony.

– Nie... dopóki nie podniesiesz mojego posagu do dwóch tysięcy funtów.

Ojcu na chwilę zabrakło tchu.

– Tysiąc funtów to i tak bardzo hojny dar.

Najwyraźniej nie zamierzał prowadzić negocjacji. Chciał oddać ją panu Connorowi jak najmniejszym wysiłkiem i bez głębszego namysłu. Nie mogła mu na to pozwolić. Ojciec przyczynił się do tego, że ciążyło na niej piętno bękarta i powinien za to zapłacić jak najwięcej.

– Rozumiem. Zatem tysiąc pięćset, a oprócz tego kupisz od pana Connora wino na bal maskowy lady Rockland i zadbasz o to, żebyśmy oboje zostali zaproszeni. Pan Connor dzięki temu nawiąże znajomości, które pomogą mu w interesach.

– Lady Rockland nigdy na to nie pozwoli – burknął ojciec. Susanna nie wiedziała, czy bardziej przerażał go gniew małżonki, czy też myśl o tym, że będzie odtąd kojarzony z zięciem kupcem.

– Jeśli wyrazisz na to zgodę na piśmie, wyjdę za pana Connora, kładąc kres zamieszaniu z udziałem lorda Howsham, które z pewnością wkrótce zakończy się skandalem.

W pokoju zapanowała pełna napięcia cisza. Ojciec rozważał żądania córki. Spojrzała kątem oka na pana Connora. Jeśli te rozmowy nie otworzą mu oczu na korzyści płynące z ich małżeństwa, nic już jej nie pomoże. W jego uśmiechu wyczytała jednak niemy podziw dla jej poczyznań. Wolność leżała na wyciągnięcie ręki.

– Dobrze, zrobię, o co prosisz. – Lord Rockland spojrzał na Connora. – Czy przystaje pan

na te warunki?

Czekała na jego odpowiedź w napięciu, ze wstrzymanym oddechem. Cała jej przyszłość miała się rozstrzygnąć w najbliższych sekundach. Promienie słońce wpadające do wnętrza przez okno oświetliły włosy Connora i wełniany surdut okrywający jego szerokie ramiona. Przeniknął ją dreszcz na myśl o tym wysokim, silnie zbudowanym mężczyźnie obdarzonym poczuciem humoru. Mogła podziwiać jego siłę minionego wieczoru, kiedy bez trudu poradził sobie z Edgarem. Nie był jednak tępym osiłkiem. Okazał się inteligentny i empatyczny. Podczas rozmowy dostrzegła w jego oczach wyraz współczucia. Nie wiedziała jednak jeszcze, dlaczego była pewna, że rozumie jej samotność. W niczym nie przypominał lorda Howsham, który tylko udawał. Justin Connor tymczasem wydawał się mieć podobne doświadczenia. Jeśli się pobiorą, będzie mogła poznać zarówno tę poważną, jak i wesołą stronę jego natury.

Uśmiechnął się w końcu do jej ojca.

– Dobrze – oznajmił pewnym głosem. – Ożenię się z panną Lambert.

Susanna rozprostowała dłonie i ogarnęła ją wielka ulga, która jednak nie trwała długo. Zraz bowiem uświadomiła sobie, że jej los został przesądzony i wciąż nie może mieć pewności, że czeka ją szczęśliwa przyszłość. Pan Connor miał rację: nic o nim nie wiedziała. Był jednak teraz jej narzeczonym i musiała korzystać z sytuacji. Życie z nim będzie z pewnością lepsze niż mieszkanie w tym domu.

Pan Connor zwrócił się ku niej. Musiała przyznać, że skapitulował z wdziękiem i niesłychaną klasą.

Wyciągnął rękę, skłonił się i nieznacznie uniósł jej dłoń do warg. Jego dotyk w jednej chwili rozpalił w niej ogień. Nigdy dotąd nie reagowała w ten sposób na żadnego mężczyznę.

– Przyjadę po panią nieco później po południu i wybierzemy się na przejażdżkę powozem – zaproponował cicho.

– Bardzo proszę. – Ledwie wymówiła te słowa, wciąż pozostając pod wrażeniem ich przelotnego dotyku. Zaszło jej w gardle z emocji. Nie poznawała siebie. Nigdy dotąd tak bardzo nie pragnęła mężczyzny. Nie powinna przeżywać teraz tak silnych emocji, zwłaszcza po tym, jak lord Howsham niezdarnie i boleśnie wprowadził ją w tajniki fizycznej miłości.

Justin Connor nie był jednak lordem Howsham. Miał wesołe usposobienie, był człowiekiem wrażliwym i czułym. Nie umiała tego wyjaśnić, ale zyskała dziwną pewność, że on nigdy nie potraktuje jej brutalnie. Życie u jego boku będzie łatwe i przyjemne jak wślizgnięcie się do wanny wypełnionej ciepłą wodą...

– A zatem do popołudnia. – Puścił jej dłoń. Żałowała, że Connor nie zabrał jej ze sobą już teraz. Marzyła o tym, by móc wpatrywać się w jego błyszczące oczy i cieszyć się spokojem.

Justin wyszedł pewniejszym krokiem, niż tu wmaszerował, skonstatowała. Od początku obserwowała go przez szparę w drzwiach, ciekawa, co powie.

– Cóż, jeden problem mamy z głowy – oznajmił Rockland, gdy zostali sami. Po chwili popatrzył na Susannę z przyganą we wzroku i westchnął ciężko. – Skoro przyjechałaś oświadczyć Connora, nie ma mowy o odwołaniu ślubu, niezależnie od tego, co się stanie. Bo inaczej wyrzucę cię z domu bez pensa przy duszy! Zrozumiano?

– Tak. – Spojrzała na pusty kieliszek Connora i ledwie widoczny ślad jego warg na brzegu. Rozpaczliwie pragnąc wyrwać się z domu Rocklandów, fatalnie pomyliła się w ocenie lorda Howsham i miała nadzieję, że tym razem nie popełniła błędu. Jeśli okaże się choćby w jednej dziesiątej takim mężczyzną, za jakiego go uważała, będzie dobrym mężem i wszystko skończy się pomyślnie.

Postanowiła uczynić wszystko, by zasłużyć na jego szacunek. Bardzo chciała, aby ten dzień okazał się początkiem nowego, szczęśliwszego życia.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Czy twoje spotkanie z lordem Rockland było owocne? – zapytał Philip, gdy Justin wszedł do jego gabinetu.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. – Justin zdał relację z przebiegu wydarzeń. Kiedy skończył, oparł się o drzwi i powiedział: – Pewnie myślisz, że oszalałem.

– Jestem ostatnią osobą, która miałaby prawo oceniać błyskawiczną decyzję o ożenku – powiedział Philip ze swego miejsca w fotelu za biurkiem. W końcu oświadczył się pani Rathbone niedługo po tym, jak mierzyła do niego z broni, domagając się zwrotu zabezpieczenia długu.

Ich szczęśliwe małżeństwo rozpoczęło się w niecodziennych okolicznościach i Justin miał nadzieję, że los uśmiechnie się także do niego.

– Panie Connor, pański ojciec chciałby z panem porozmawiać w salonie – obwieścił przepaszającym tonem Chesterton, lokaj Rathbone'ów. Ojciec Justina nie po raz pierwszy przyszedł tu, by spotkać się z synem.

Justin tęsknie spojrział w stronę karafki na stoliku, ale postanowił sobie odmówić trunku. Gdyby ojciec wyczuł woń alkoholu, z pewnością skrytykowałby syna.

– Niedługo wrócę.

Przeszedł wykładanym boazerią korytarzem domu Rathbone'ów przy Bride Lane, tuż obok Fleet Street. Po drugiej stronie ulicy dzwony anglikańskiego kościoła Świętej Brygidy zaczęły wybijać dwunastą. Za kilka dni uzyska pozwolenie i będzie miał wyznaczoną datę ślubu. Zastanawiał się, jak to możliwe, że ta zielonooka kocica zdołała go omotać w ciągu kilku minut. Wolałby przebywać teraz w jej towarzystwie niż z mężczyzną, który gniewnie przemierzał wyłożony dywanem salon Rathbone'ów.

Pan Green, młody mężczyzna, któremu Justin płacił za opiekę nad ojcem, siedział na ławie w pobliżu drzwi. Na widok Justina podniósł się gwałtownie.

– Przepraszam, panie Connor, starałem się wyperswadować to pana ojcu, ale nalegał, by tu przyjść i spotkać się z panem.

– W porządku, panie Green. Zrobił pan, co w pańskiej mocy. – Justin dał mężczyźnie znak, by usiadł. Ciężko było radzić sobie z ojcem, a zwłaszcza odwozić go od popadania w tarapaty.

– Jesteś wreszcie – mruknął ojciec. – Myślałem, że będę tu musiał siedzieć cały dzień.

– Dzień dobry, ojciec. – Justin pożałował, że jednak odmówił sobie drinka.

– Czekałem na ciebie od rana. Poprosiłem panią Green, żeby przestała mi przynosić te cholerne toniki, a ty się nie pojawiałeś.

Gospodyni ojca miała świętą cierpliwość i Justin naprawdę nie wiedział, jak z nim wytrzymywała, podobnie zresztą jak jej syn.

– Przepraszam, że nie przyszedłem. Spotkałem się z młodą damą i jej ojcem, by ustalić szczegóły naszych zaręczyn – poinformował ojca o tym, co zaszło.

– W końcu udało ci się namówić tę wesołą wdówkę na małżeństwo, he?

– Nie. Przyjęła oświadczyńy innego. Ja żenię się z panną Susanną Lambert, nieślubną córką księcia Rockland.

Na pobrużdżonej twarzy ojca odmalował się wyraz niedowierzania. Po chwili przybrał znajomą marsową minę i podszedł do Justina. Był o dobrą głowę niższy od syna, ale nie powstrzymało go to od wymachiwania palcem przed jego oczami.

– A więc wdowa z twojej warstwy społecznej ci nie wystarcza... Tęsknisz do czegoś lepszego, tak? Pamiętaj, że upadek z wysoka boli bardziej.

– Cieszę się, że we mnie wierzysz – powiedział ironicznym tonem Justin i założył dłonie na kark. Musiał cierpliwie znosić obraźliwe uwagi ze strony ojca, jednak nikt i nic na świecie nie byłoby w stanie sprawić, by go polubił. Mógł go jedynie tolerować, tak jak panna Lambert tolerowała swojego ojca.

– A co takiego zrobiłeś, żebym w ciebie uwierzył? Pijesz, sypiasz z łatwymi kobietami i trwonisz pieniądze na żalosne przedsięwzięcia. Ile moich pieniędzy straciłeś na swoje niby interesy?

– Ani pół pensa. A teraz, chociaż tak miło nam się rozmawia, proponuję, abyś przeszedł do sedna. Pan Rathbone i ja mamy pilne sprawy do omówienia.

– Tak, tak. – Ojciec dygnął afektownie. Jego wyciągnięte ręce drżały. Justin wiedział, że powodem tego był brak alkoholu. – Wiedziałem, że posyłanie cię do szkół było stratą czasu... A przyszedłem po pieniądze... Zabrałeś mi wszystko, ponieważ myślisz, że jestem zbyt wielkim głupcem, by nimi zarządzać.

Justin wyjął kilka monet z kieszeni i podał ojcu. Nie zamierzał z nim dyskutować i przekonywać, że działa w jego jak najlepiej pojętym interesie.

– Wszystkiego cię nauczyłem, a ty mi się za to odpłacasz w taki sposób. Dajesz parę pensów kieszonkowego tak, jakbym był dzieckiem. – Ojciec jęknął, schował pieniądze i powoli wyszedł na korytarz. – Chodź tu – warknął w stronę pana Greena. – Mój syn nieudacznik uważa, że jest lepszy od starego ojca...

Potem rozległy się mamrotane pod nosem przekleństwa; w końcu Chesterton zamknął drzwi i w salonie zapanowała cisza.

Justin popatrzył na ciemne sińce na kostkach dłoni. Nie był pewien, czy należało mówić ojcu o pannie Lambert. Sądząc po tym, jak traktował ją lord Rockland, doskonale wiedziała, z czym wiąże się życie z nieczułym, despotycznym ojcem.

– Czy już wyszedł? – Do salonu weszła pani Rathbone. W jej oczach dostrzegł wyraz współczucia. Mały synek spał w jej ramionach, z piąstką zaciśniętą przy ustach.

– Nawet jakże miła pogawędka z synem nie powstrzyma go od oddania się ulubionemu zajęciu – odpowiedział bez zająknięcia Justin. Nie znosił współczucia. Pani Rathbone widziała już niejedną kłótnię pomiędzy nim a ojcem. Nie były rzadkością w tym domu.

– Musisz przypomnieć sobie lepsze czasy i ignorować jego docinki – poradziła mu, delikatnie gładząc synka po plecach.

– Wiem. – Westchnął. Słabo pamiętał czasy przed śmiercią matki. Potem ojciec zaczął pić i z każdym rokiem stawał się bardziej drażliwy i kłótniwy. Latem zeszłego roku Justin przejął majątek ojca po tym, jak obudził się z podbitym okiem w rowie w Haymarket i nie potrafił sobie przypomnieć wydarzeń minionej nocy. Ojciec nie życzył sobie pomocy Justina i atakował go słownie przy każdej nadarzającej się okazji.

– Przecież on wciąż cię kocha. – Pani Rathbone położyła rękę na ramieniu Justina. – Musi jednak uporać się z własnymi demonami.

– Chyba wszyscy mamy jakieś smutki. – Justin zmusił się do uśmiechu.

– Zmieniając temat na weselszy, chciałabym złożyć ci gratulacje. – Pani Rathbone rozpromieniła się, gdy jej synek cichutko sapnął.

– Dziękuję. Mam zamiar pójść w wasze ślady i zaznać małżeńskiego szczęścia. – Miał nadzieję, że panna Lambert ze swym niezwykłym darem przekonywania nie zmieni się po ślubie w sekutnicę. Mógł znieść tylko jedną osobę, w której oczach był nieudacznikiem.

Pani Rathbone postukała się palcem w podbródek.

– Domyślam się, że to były bardzo niezwykle oświadczenia.

Justin uśmiechnął się.

– Chyba nie pierwsze, o których słyszano w tym domu?

– Z pewnością nie pierwsze. – Pani Rathbone roześmiała się, sprawiając, że Justin zapomniał o przykrych słowach ojca. Dziecko ziewnęło przeciągle, po czym znów zapadło w sen. – Oby tylko Jane nie zaskoczyła nas w podobny sposób...



– Nie byłbym wcale zaskoczony, gdyby tak się stało. – Jane, czternastoletnia siostra Philipa, którą wychowywał po śmierci matki, była niezwykle bystra i pewna siebie, podobnie jak jej brat.

Do pokoju wszedł Philip, ubrany w przedłużaną dwurzędową marynarkę. W rękę trzymał laskę.

– Idziemy?

– Tak. – Kupiec winny uciekł do Francji, by uniknąć spłaty długu. Zamierzali zająć jego magazyn, którego zawartość wkrótce Justin odkupi i rozpocznie nowy rozdział w swoim życiu zawodowym.

– Bądź ostrożny – poprosiła pani Rathbone, ściskając ramię Philipa.

– Zawsze jestem. – Philip cmoknął synka w czółko, a potem złączył się z żoną w długim namiętnym pocałunku. Philip, człowiek mocno stąpający po ziemi, chyba najbardziej racjonalnie myślący spośród wszystkich znajomych Justina, ożenił się błyskawicznie i nigdy tego nie żałował. Wręcz promieniał szczęściem. Justin miał tylko nadzieję, że jego pospiesznie wynegocjowane małżeństwo okaże się równie udane.

Chesterton podał Justinowi rękawiczki. Wciągając je na dłonie, Justin myślał o dotyku ręki panny Lambert. Oczarowała go swą urodą i nieustępliwym charakterem. Choć znał wiele pięknych kobiet, nigdy nie uległ ich wdziękowi do tego stopnia. Gdyby nie okazał się odporny na ich uroki i sposoby, nie odzyskałby połowy pieniędzy od klientów Philipa. Tymczasem kilka spojrzeń spod ciemnych rzęs i lekkie kołysanie bioder przy każdym kroku sprawiły, że zawarł najpoważniejszą z dotychczasowych umów i wkrótce pozna uroczę tajemnice panny Lambert.

Wymacał pistolet w skórzanej kaburze pod surdudem, czując przypływ podniecenia. Nie lubił uciekać się do przemocy, jednak tego dnia nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby jakiś mężczyzna spróbował wymierzyć mu cios. Bójka albo godzina spędzona w klubie pięściarskim pomogłyby pozbyć się napięcia, w które wprawiła go panna Lambert, a potem wzmogło spotkanie z ojcem.

Udał się za Philipem do powozu, myśląc o tym, że po załatwieniu wszystkich spraw uda się na przejażdżkę z panną Lambert. Zamierzał porozmawiać z nią o zasobach magazynu kupca winnego i swoich planach. Udało jej się zmusić ojca do lepszej oferty i pomocy w rozpoczęciu nowego przedsięwzięcia. Dlatego uznał postawę Susanny za dobry omen. Taka żona pomoże mu w odniesieniu sukcesu, niezależnie od tego, co myśleli na ten temat inni.

– Myślę, że najpiękniejsza będzie suknia z francuskiego jedwabiu – przekonywała pani Fairley, młoda modniarka, przykładając kremową tkaninę do ramienia Susanny.

– W zupełności wystarczy angielski jedwab – burknęła ze swego miejsca na sofie lady

Rockland, obserwując całą scenę. Na prośbę lorda Rockland macocha niechętnie zgodziła się wezwać modniarkę, by omówić kwestię sukni ślubnej Susanny i odpowiedniego kostiumu na bal maskowy. Szkoda tylko, że nie polecił swej żonie, by starała się okazać odrobinę uprzejmości. – Żona kupca nie potrzebuje tak drogiej sukni.

– Tak, księżno. – Pani Fairley złożyła tkaninę i schowała do torby. Lady Rockland zatrudniła ją do uszycia kreacji Susannie. Ona sama i Edwina korzystały z niezmiernie kosztownych usług słynnej francuskiej modniarki.

Susanna wymieniła spojrzenia z urodziwą panią Fairley, która spłonęła rumieńcem jakby w imieniu swojej klientki.

– Nie rozumiem, dlaczego w ogóle kupujesz jej nową suknię. Na ślub z kupcem wystarczy jej jedna z dotychczasowych sukien. – Edwina, przyrodnia siostra Susanny, sięgnęła po kolejny cukierek do trzymanego na kolanach pudełka i włożyła go do zaokrąglonej buzi.

– On nie jest kupcem i nim nie będzie, dopóki nie dostanie pieniędzy twojego ojca – powiedziała lady Rockland zjadliwie.

– W takim razie dlaczego mają przyjść na bal maskowy? – zdziwiła się Edwina. Jej nadmierne zainteresowanie tematem było równie irytujące jak jej głośne żucie cukierka. – Przecież nie zapraszamy ludzi z gminu...

– To nie ma żadnego znaczenia. Wszyscy będą mieli maski na twarzach... I na szczęście nikt ich nie rozpozna – wyjaśniła lady Rockland, chociaż Susanna stała tuż obok, w koszulce i gorsecie, który wydał jej się nagle za ciasny.

– Słyszałam, że Cynthia Colchester będzie miała suknię z najpiękniejszego francuskiego jedwabiu, a ceremonia ślubna odbędzie się w kościele Świętego Jerzego przy Hanover Square. – Edwina z mlaskaniem oblizwała koniuszki palców, a potem posłała uśmiezek Susannie.

– Może sobie na to pozwolić, bo jej rodzinę na to stać, w przeciwieństwie do jej przyszłego męża. Lord Howsham tonie po uszy w długach karcianych i grozi mu utrata posiadłości. – Susanna z trudem stłumiła poirytowanie.

– Wciąż jednak ma tytuł, podobnie jak jego żona, a niewielu może się tym pochwalić. – Edwina uśmiechnęła się nieprzyjemnie.

– Edwino, zostaw nas – poleciła nagle lady Rockland.

– Dlaczego? – Edwina starła odrobinę marcepana z policzka.

– Nie sprzeciwiaj mi się – syknęła księżna.

Edwina, jedynie o rok młodsza od dwudziestoletniej Susanny, wyszła z pokoju, naburmu-

szona jak dziecko.

Lady Rockland nie poprosiła pani Fairley o wyjście z sali. Osoby o jej statusie traktowała jak powietrze i nie widziała powodu, by powściągać język w jej obecności.

Susanna przygotowała się na nieprzyjemną wymianę zdań, podobną do wielu poprzednich. Jej przewidywania okazały się trafne.

– Zważywszy na to, jak śmiało poczyniałaś sobie z lordem Howsham, nie muszę ci mówić, co dzieje się między mężem a żoną w czasie nocy poślubnej – zaczęła lady Rockland.

Pani Fairley znieruchomiała, a potem powróciła do swego zajęcia.

– Moja matka była uprzejma mi to wyjaśnić, zanim umarła – odpowiedziała Susanna. Na myśl o tym, że wyniosła księżna choćby przez chwilę wystąpi w roli jej matki, zrobiło się jej niedobrze.

– I oto mamy kolejny z wielu błędów, jakie popełniła w procesie wychowania. A konsekwencje musimy teraz ponosić my. – Lady Rockland zmarszczyła nos, jakby dobiegł ją jakiś fetor. – Po twoim ślubie z panem Connorem i po balu maskowym nie przestąpisz progu tego domu. Wystarczająco długo znosiłam już skutki błędu mojego męża i po siedmiu latach nie zamierzam ciągnąć tego dłużej.

– Nie musisz się o nic martwić. Nie zamierzam po ślubie już nigdy się tutaj pojawić.

Księżna rozciągnęła wąskie wargi w grymasie.

– O, w końcu tu wrócisz, by błagać o pomoc. Nie mam co do tego wątpliwości. Mężczyźni pokroju Connora nie zapominają, gdzie są pieniądze. Wiedz jednak, że nie dostaniecie już ani szylinga więcej. Osobiście się o to postaram.

Po tych słowach lady Rockland wstała, uniosła kraj sukni i wyszła z pokoju.

Susanna wydała westchnienie ulgi. Najchętniej jeszcze tego wieczoru by się spakowała i pojechała do Szkocji, jednak ojciec miał pomóc Connorowi, a ona zamierzała tego dopilnować. Zrobi wszystko, żeby Connor odniósł sukces i udowodnił, że lady Rockland bardzo się myliła.

Jedyne, czego teraz potrzebowała, to jeszcze trochę cierpliwości; już niedługo uwolni się na zawsze od tej podłej kobiety.

– Gratuluję zaręczyn – powiedziała pani Fairley, wstając. – Wychodzi pani za mąż za pana Justina Connora?

– Tak.

– Współpracuje z panem Rathbone'em, bankierem?

– Tak mi się wydaje. – Nie znali jeszcze tak wielu szczegółów na swój temat. Prawdę mówiąc, wiedziała tylko, że Justin pragnie handlować winem i że przyjął propozycję małżeństwa.

– Znam ich. To bardzo szlachetni i uczciwi ludzie. – Modniarka uniosła torbę. – Będzie z nim pani bardzo szczęśliwa.

– Dziękuję... Jeśli to możliwe, chciałabym korzystać z pani usług, kiedy się stąd wyprowadzę.

– Będę zaszczycona. – Pani Fairley energicznie dygnęła, aż zakołysały się jej jasnozłociste kędziorki, po czym wyszła.

Susanna włożyła peniuar i zaczęła spacerować po pokoju. Cieszyło ją, że pani Fairley ma dobre zdanie na temat Connora. Lady Rockland zadbała o to, by Susanna nie miała prawdziwej przyjaciółki, dlatego podczas wielu przymiarek, w których nie brała udziału lady Rockland, Susanna zwierzała się młodej kobiecie z wielu zmartwień. Traktowała ją jak przyjaciółkę. Modniarka doskonale wiedziała, jak czuje się Susanna w obecności wyniosłej macochy.

Mimo że zamieszkała u Rocklandów po śmierci matki, wciąż nie traktowali jej jak członka rodziny. Odnosili się do niej z niechęcią, a poza domem była ignorowana. Uczestniczyła zaledwie w kilku herbatkach i przyjęciach na wsi. Księżna niezmiennie instruowała ją wtedy, by się nie odzywała i starała nie rzucać w oczy. To bardzo utrudniało nawiązanie przyjaźni z młodymi damami, a zresztą większość córek z towarzystwa wcale nie próbowała się do niej odezwać. Czyżby się bały, że zwykła rozmowa z Susanną o pogodzie odcisnie na nich piętno bękarta?

Podeszła do szafy i zaczęła przeglądać sukienki, aby wybrać coś odpowiedniego na przejażdżkę. Nie mogła się doczekać spotkania z Connorem, a poza tym bardzo chciała wyrwać się z domu. Odkąd wyszedł rano z tego domu, nieustannie o nim myślała. Wywarł na niej wrażenie wyglądem, miłym, głębokim tembrem głosu i manierami. Dobrze jednak wiedziała, co wynika z zawartego porozumienia. Miała zostać jego żoną, własnością i pomocą w prowadzeniu interesów.

Jej ciało również będzie należeć do niego. Miała nadzieję, że nie natrze na nią jak lord Howsham w lesie w Rockland Place. Było coś odrażającego w naleganiach lorda na chwilę intymności oraz w szybkości, z jaką zaspokoił swą żądzę. Czuła potem oszołomienie i obrzydzenie.

Naraz pomyślała o lekkim dotyku ręki Connora, delikatnym muśnięciu warg na dłoni i wesołych iskierkach w oczach. Miała wrażenie, że okaże się czułym kochankiem i do niczego jej nie będzie zmuszał.

Przycisnęła sukienkę do piersi. Wiedziała, że małżeństwo to nie tylko odkrywanie sekretów alkowy. Po wstaniu z łóżka czekał długi dzień, wiele godzin, podczas których mąż mógł ignorować żonę, tak jak lord Rockland. Takie postępowanie prowadziło do zgorzknienia, którego skutki Susanna bardzo boleśnie odczuła.

Przysiadła na brzegu łóżka i odłożyła muślinową sukienkę. Jeśli dopisze jej szczęście i nie popełni jakiegoś błędu, wkrótce przykre doświadczenia z domu Rocklandów przejdą do przeszłości.

Wstała i zadzwoniła na pokojówkę, by się przygotować na spotkanie z narzeczonym. Towarzyszyło jej przekonanie, że dokonała doskonałego wyboru i wkrótce będzie mieć szanowanego męża i odpowiedni status. Jeśli w ich związku pojawi się uczucie, potraktuje to jak dar Opatrzności, chociaż jak dotąd los nie był dla niej łaskawy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Myślę, że nie ma pan już żadnej sprawy, która mogłaby zainteresować księcia. – Łysiejący lokaj spojrział wyniośle na Justina, jakby przed chwilą przyłapał go śpiącego na progu domu księcia Rockland. Najwyraźniej nikt nie poinformował jeszcze sługi o zmianie statusu Justina ani o planowanej przejażdżce z panną Lambert.

– Panna Lambert spodziewa się mojej wizyty. – Próbował minąć chudego lokaja, który zagradzał mu drogę. Wielokrotnie napotykał taką sytuację. Zazwyczaj oznaczało to, że w tym czasie ich pan wymykał się tylnymi drzwiami, unosząc najcenniejsze przedmioty... a tam czekali już ludzie Justina.

– Wpuść go, Netley. Pan Connor i panna Lambert są zaręczeni – rozległ się z tyłu głos lady Rockland. Ogłosiła tę nowinę takim tonem, jakby Justin przyszedł tu czyścić kominy. Netley niechętnie usunął się na bok, by Justin mógł wejść.

Nie zwrócił uwagi na nadętego lokaja i podszedł do księżnej stojącej na podeście ogromnych marmurowych schodów. Chuda, ubrana w ciemną suknię wyglądała jak wrona na dachu.

– Księżno.

Zdjął kapelusz i nisko się skłonił. Kiedy się wyprostował, miała lekko uniesione brwi, dowodzące, że zaskoczył ją dobrymi manierami. Zapewne spodziewała się ujrzeć przed sobą prostaka w ubłoconych butach i surducie przesiąkniętym zapachem ryb. W duchu stwierdził, że szlachetnie urodzeni są czasem bardzo zabawni.

– Przyszedłem zabrać pannę Lambert na przejażdżkę.

Wzrok księżnej powędrował w stronę wielkich okien po obu stronach drzwi. Na zewnątrz stał karykiel Philipa z opuszczoną budką. Młody stajenny pilnował kasztana ciągnącego powóz. Pojazd nie uchybiał wyglądem domowi ani jego mieszkańcom. Brwi lady Rockland ponownie drgnęły. Justin zaczął się zastanawiać, czy księżna zemdleje, uświadomiwszy sobie, jak dalece rozminęła się z prawdą w swych oczekiwaniach.

Przyjrzał się dokładniej tej wysokiej, sztywno wyprostowanej kobiecie o długiej twarzy i kwadratowej szczęce, z włosami ułożonymi w schludne loczki. Z pewnością nie należała do tych filigranowych, mdlejących dam. Atakowała cicho, znienacka i bezwzględnie, niczym wąż.

– Dzień dobry, panie Connor. – Zza pleców czarnej wrony dobiegł melodyjny głos. Panna Lambert zstępowała ze schodów. Miała na sobie suknię z jasnoniebieskiego muślinu z niebieskim spencerem. Pastelowy kolor sukni podkreślał delikatnie zaróżowione policzki.

Susanna Lambert poruszała się z gracją, ale jej ruchom brakowało pewności. Można się było domyślić, że dzieciństwo upłynęło jej wśród niższych stanem, zaś arystokratyczne maniery

zostały nabyte zbyt późno, by wydawały się w pełni naturalne. Mimo to Justin nie mógł oderwać od niej wzroku, choć cały czas czuł, że lady Rockland obserwuje go jak szczura, którego w razie potrzeby można uderzyć miotłą.

– Panno Lambert. – Justin ponownie się skłonił, tym razem już nie tak głęboko, nie chcąc ani na chwilę tracić Susanny z pola widzenia.

Przystanęła i oparła dłoń na poręczy. Po chwili cofnęła rękę i zaczęła powoli zstępować ze schodów. Przy każdym kroku kędziorki wystające spod kapelusza kołysały się i muskały jej szyję.

Lady Rockland nie była wcale zachwycona królewskim wejściem podopiecznej na scenę i zmierzyła ją ironicznym spojrzeniem. W odpowiedzi panna Lambert popatrzyła macosze prosto w oczy. Ku zaskoczeniu Justina to księżna pierwsza odwróciła wzrok.

Justin pogratulował w myślach Susannie. Uniosła podbródek, dając wyraz pewności siebie, jednak jej zielone oczy zdradzały bezbronność, którą wyczuł już podczas pierwszej rozmowy. Przez chwilę współczucie wzięło górę nad pożądaniem. Kiedyś był taki sam. Udawał dzielnego i odważnego w stosunku do tych, którzy chcieli go upokorzyć.

– Mogę? – Justin podał ramię Susannie, gdy do niego podeszła.

– Proszę... – Panna Lambert położyła dłoń w rękawiczce na jego ramieniu. Wyraz oczekiwania w jej szeroko otwartych oczach natychmiast odgonił niewesołe wspomnienia. Już dawno temu nauczył się śmiać i nie zwracać uwagi na opinie innych.

– Postaraj się nie przynieść wstydu rodzinie – syknęła lady Rockland, po czym lekko uniosła spódnicę sukni i udała się do swoich zajęć.

– Przepraszam – powiedziała cicho Susanna. Wyraz ożywienia zniknął z jej oczu, gdy wyszli z domu, a drzwi zamknęły się za nimi z trzaskiem. Najwyraźniej Netley pragnął ich pożegnać równie szybko, co jego chlebodawcy.

– Nie ma pani za co przepraszać. To nie pani wina, że ma zbyt ciasno skręcone loki.

Panna Lambert zaśmiała się cichutko, zasłaniając usta dłonią, a Justinowi serce radośnie podskoczyło w piersi. Był kontent, że mimo swych kłopotów w domu Rocklandów Susanna nie straciła ducha ani poczucia humoru. Z przyjemnością rozwinie w niej te cechy. Musiał przyznać, że charakter panny Lambert intrygował go w równym stopniu, co jej urocze krągłości ukryte pod prostą sukienką.

Światło słoneczne przedzierające się przez szpaler drzew przy głównej alei wydawało się rozpraszać chłód domu Rocklandów. Mimo że w posiadłości było więcej kominków niż służących, kamienne mauzoleum nigdy się nie nagrzało, a od domowników także wiało lodem. Teraz Susanna czuła się tak, jakby nareszcie mogła swobodnie wciągnąć powietrze w płuca.

– Lady Rockland to czarująca dama – rzekł pan Connor, pomagając Susannie wsiąść do powozu.

– Rzeczywiście, była dzisiaj dość uprzejma. Myślę, że po ślubie nie będziemy musieli jej widywać.

Gdyby nie wymuszona obietnica pomocy panu Connorowi, zapewne nigdy potem nie zobaczyłaby również swego ojca. Nie powinno jej to dziwić. Jej dziadek i wuj odetchnęli z ulgą, gdy lord Rockland przyjechał po nią dzień po pogrzebie jej matki. Chętnie się jej pozbyli, a teraz pragnęła tego lady Rockland. Susanna nie przejmowała się postawą księżnej, jednak bardzo boleśnie przeżyła odtrącenie przez dziadka i wuja, w których obecności się wychowywała.

– Czy to znaczy, że nie będziemy musieli przyjmować dostojnych gości na Boże Narodzenie? – Connor usiadł obok niej w karyklu, sprawiając, że zapomniała o starych ranach. Jak dobrze było śmiać się z kimś, kto nie bał się żartować z jej ponurych krewnych. Stanowiło to miłą odmianę po pochlebstwach, jakimi powszechnie i obficie raczono domowników.

– Sądzę, że nie będziemy zmuszeni do znoszenia ich towarzystwa.

– To dobrze, bo w tym roku nie zamierzałem kupować nowego serwisu.

Żartobliwie zmrużył oko, a potem strzelił lejcami i kasztan ruszył. Gdy włączyli się do ruchu ulicznego, przyjrzała się uważnie Connorowi. Miał na sobie płowy surdut i kapelusz w podobnym kolorze. Jasnoszare spodnie opinały mocne uda. Przypomniała sobie, jak na widok jego błyszczących brązowych oczuomal nie potknęła się na marmurowych schodach. Zauważyła też lekkie skinienie głowy, jakim z uznaniem skwitował jej niemy pojedynek z lady Rockland. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że o włos uniknęła związania się z lordem Howsham, który traktował ją równie obojętnie jak jej krewni. Marzenie o ucieczce z domu księcia uczyniło ją ślepa na wady Howshama. Oby tym razem dokonała właściwego wyboru.

– Skoro mówimy o jedzeniu, to Rathbone'owie, moi przyjaciele, zaproponowali, że wydadzą weselne przyjęcie na naszą cześć. Jutro wieczorem pójdziemy do nich na kolację. Bardzo chcą panią poznać.

– Chętnie poznam pana przyjaciół – zapewniła go, choć czuła zdenerwowanie.

Przedstawiciele elit patrzyli na nią z góry, jednak równi jej stanem okazywali jej jeszcze większą pogardę. Ze względu na Justina miała nadzieję, że jego przyjaciele okażą choć odrobinę wymuszonej serdeczności, a przykre uwagi zachowają na potem. To, co ludzie mówili za jej plecami, niewiele ją obchodziło. Była przyzwyczajona do złośliwych szeptów na swój temat; już dawno straciły dla niej siłę rażenia.

– Nie tylko im chciałbym panią przedstawić przed naszym ślubem. – Poruszył się, jakby siadał wygodniej. Po raz pierwszy w ich krótkiej znajomości odniosła wrażenie, że Justin jest



niespokojny. Choć wydawało się to niemożliwe, była tego wręcz pewna. – Chciałbym przedstawić panią mojemu ojcu.

Zastanawiała się, dlaczego wyraźnie zdenerwował się na myśl o swoim ojcu, i domyślała się odpowiedzi. Trudno byłoby jej spokojnie wymienić imię choć jednego członka jej rodziny. Zaraz opadłyby ją przykre wspomnienia.

– Będę zaszczycona, mogąc poznać pańskiego ojca. Jestem ciekawa, jak wygląda człowiek, po którym odziedziczył pan tak pogodne usposobienie.

– Odziedziczyłem je po matce. Umarła, kiedy miałem piętnaście lat. Ojciec szybko padł w zgorzknienie. – Ściągnął brwi w zamyśleniu, a potem opowiedział, jak doszło do tego, że przejął kontrolę nad interesami ojca i jak bardzo to rozżłościło jego rodzica.

Kiedy skończył, zniknęła również powaga Justina, zastąpiona przez pozornie bez troski nastrój. Ta nagła przemiana pobudziła jej ciekawość. Mogło się wydawać, że nic go nie trapi, a jednak nonszalancja w sposobie bycia nie potrafiła ukryć troski o ojca ani bolesnej rany po śmierci matki. Dobrze знаła ten rodzaj smutku, wciąż musiała się z nim mierzyć.

– Zobaczysz, jaki jest mój ojciec. Przygotuj się na to, że cię nie zauroczy. Przypomina raczej lady Rockland niż Świętego Mikołaja i wcale się nie zdziwię, jeśli po tym spotkaniu się wycofasz.

Zacisnęła dłonie na brzegu siedzenia, gdy skierował powóz na zatłoczoną Park Lane.

– Nie ucieknę i nie musi pan się martwić o spotkanie z pańskim ojcem. Jestem przyzwyczajona do radzenia sobie z trudnymi krewnymi, panie Connor.

– Cieszę się, że to słyszę, bo jest mi pani potrzebna. – Zwolnili, skręcając w Kensington Gore. A poza tym proszę zwracać się do mnie po imieniu. Justin. „Pan Connor” przypomina mi o ojcu.

– W takim razie mów do mnie Susanno.

Uśmiechnął się.

– Piękne imię dla pięknej kobiety.

Ten komplement ją zaskoczył, podobnie jak fakt, że wjeżdżali właśnie na Rotten Row.

– Nie możemy tu jechać!

– A dlaczegoż by nie? Jesteś córką księcia. Sądzę, że osoby z wyższych sfer lubią patrzeć na dzieci szlachetnie urodzonych.

– Ale przecież nie na te nieślubne, zwłaszcza jeśli nie towarzyszy im książę, by uciszyć

plotki.

Karykiel znalazł się w długim rzędzie powozów wjeżdżających do parku. Connor wyprostował się, dając Susannie znak, by poszła za jego przykładem. Sprawiał wrażenie przejętego jedynie prowadzeniem pojazdu.

Susanna nasunęła kapelusik głębiej na czoło, żałując, że nie może w pełni skryć twarzy za plecionką.

– Jeśli będziesz tak ciągnąć za swój kapelusz, to go zniszczysz – napomniął ją łagodnie pan Connor.

Puściła rondo kapelusza.

– Nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać. Ludzie się na nas gapią.

Nie chciała robić z siebie widowiska, zwłaszcza że jadący obok Edgar mierzył ich ponurym spojrzeniem, jakby byli żebrakami, którzy zjawili się w nieodpowiednim dla nich miejscu. Nie pasowali do bywalców Hyde Parku. Nigdzie nie było dla niej miejsca.

– Wcale nie jestem tym zaskoczony, bo jadę w towarzystwie najpiękniejszej kobiety w parku.

Serce radośnie zatrzepotało w jej piersi. To nie był wyuczony komplement, z rodzaju tych, jakimi raczył Susannę lord Howsham, gdy pragnął ją uwieść – młodą naiwną kobietę, marzącą o tym, by ktoś okazał jej choć odrobinę uwagi.

Po chwili minęło ich lando, w którym siedziały cztery młode mężatki. Przez chwilę gapiły się na Susannę szeroko otwartymi oczami, a potem pochyliły się ku sobie i zaczęły coś szeptać.

– Nie zwracaj na nie uwagi. One nas nie obchodzą – rzekł Justin.

– W takim razie po co tu przyjechaliśmy?

– Chcę, żebyś opowiedziała mi o tych ludziach. Znam wielu bogatych kupców. Brakuje mi jednak znajomości z ludźmi z wyższych sfer.

– Nie wiem, co mogłabym ci powiedzieć. Nie znam ich lepiej niż ty. Jako bękart byłam rzadko zapraszana na przyjęcia, niezależnie od tego, jak wpływowego mam ojca.

– Założę się, że kiedy siedzisz cicho jak mysz pod miotłą w obecności swojej milutkiej macochy, ona swobodnie i otwarcie rozmawia ze swoim mężem albo z przyjaciółmi, traktując cię jak powietrze. Podczas tych rozmów na pewno nieraz słyszałaś coś interesującego.

– Uważaj, bo ostatnio przegrałeś – ostrzegła z uśmiechem.

– Uważam, że to była wygrana. Bardzo interesująca wygrana – odparł i skierował konia

w bok, by uniknąć zderzenia z nadjeżdżającym faetonem z opuszczoną budą i sprężynami uginającymi się pod okazałym ciężarem otyłego lorda Pallston.

– Myślałam, że ci ludzie nic a nic nas nie obchodzą – przypomniała mu jego własne słowa z uśmiechem.

– Obchodzą nas tylko jako potencjalni klienci. Myślę, że dwóch szlachetnie urodzonych klientów zapewniłoby nam powodzenie. – Zwróciła uwagę, jak łatwo przyszło mu słowo „nam”. – A teraz powiedz mi, kim jest ten grubas powożący faetonem czerwonym jak jego nos? Sprawia wrażenie człowieka, którego pragnienie mogłoby znacznie wzbogacić kupca winnego.

– Myślałam, że już zdobyłeś odpowiednie środki.

– Miałem ich znacznie więcej, ale mój ostatni transport win zatonął. – Spoważniał, a Susanna pomyślała, że wie już wszystko na temat jego sytuacji. Podziwiała go za to, że przeciwności losu nie zniechęciły go. Okazało się, że łączy ich więcej, niż przypuszczała. Oboje potrafili podnieść się po porażce i iść naprzód.

– Nie uczyni cię bogatym. To lord Pallston. Nie spłaca swoich długów. Niewielu dżentelmenów z towarzystwa zresztą się do tego poczuwa. Chełpią się tym, że są coś winni prawie wszystkim kupcom.

Justin w zamyśleniu potarł podbródek.

– Wiem co nieco na temat odzyskiwania długów. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby jakiś dłużnik wymknął się panu Rathbone'owi.

– Nie warto ryzykować. Mój dziadek był na tyle nieroztropny, że prowadził interesy z ludźmi takimi jak lord Pallston. Oni pili sobie nasze wina, a my czasem nie mieliśmy co do garnka włożyć, bo nie płacili rachunków. – Nie chciała deprymować Justina, jednak obiecała być z nim szczerą. Wolałaby już nie znaleźć się na łasce zadłużonego arystokraty, jak lord Howsham, który omal nie stracił własnej posiadłości. Miała nadzieję zresztą, że tak się stanie. Ten nikczemnik na to zasługiwał.

Justin nie spodziewał się, że Susanna będzie go przestrzegać przed szukaniem klientów wśród londyńskich elit. Mógł zlekceważyć jej opinię, jednak uznał, że jest słuszna i wartościowa. Philip również nie ufał szlachetnie urodzonym i rzadko pożyczał im pieniądze. Kiedy już dał się przekonać, żądał zastawu w postaci sreber i biżuterii i przechowywał je, dopóki dług nie został spłacony. Justinowi z pewnością nie udało się przekonać żadnego lorda do oddania wazy na zupę w zamian za wino. Znał setki kupców gotowych ryzykować bankructwo, gdyż dostarczali maderę hrabiom i księżtom, i on nie zamierzał być kolejnym.

Miał nadzieję wykorzystać wpływ lorda Rockland, by zbudować swoją pozycję i konkrować ze słynną firmą braci Berry. Teraz zrozumiał, że realizacja jego planu będzie trudniejsza,

niż początkowo sądził.

Pomyślał o swoim ojcu i Helenie. Bardzo chciał odnieść sukces i zagrać im na nosie. Jego pragnienie, by stać się rozpoznawalnym dla londyńskich elit dzięki Susannie, najwyraźniej nie miało się ziścić, lecz to jeszcze nie oznaczało fiaska całego przedsięwzięcia. Istnieli przecież inni klienci. Pracując dla Philipa, Justin poznał większość właścicieli pubów i sklepów w pobliżu Fleet Street i z każdym z nich pozostawał w dobrych stosunkach. Wykorzysta ten fakt i odwiedzi tych, którzy mu coś zawdzięczali.

– Czy twój dziadek nadal ma sklep? – zapytał. Dobrze byłoby nawiązać kontakty także poza Londynem.

– Nie wiem. Myślę jednak, że gdyby groziło im bankructwo, napisaliby do mnie list i błagali o pieniądze... Przypomnieliby mi, jak wiele im zawdzięczam...

– Chyba nie są zbyt serdeczni. – Justin roześmiał się.

– Są tak serdeczni jak Rocklandowie – odparła z westchnieniem.

– Jestem ciekaw, dlaczego lord Rockland nie umieścił cię u innej rodziny. – Zmusił konia do skrętu. – Nie chce mi się wierzyć, by lady Rockland przychylnie odniosła się do tego pomysłu.

– Nigdy o to nie zapytałam. – Wzruszyła ramionami. – Może po prostu zdobył się na szlachetny gest, a może chciał udowodnić, że ma tak wielkie wpływy i tak mocną pozycję, że jest gotów uznać każde dziecko, które spłodził, niezależnie od tego, jak bardzo irytuje to jego żonę i szokuje równych mu stanem.

– Wyobrażam sobie, jak wielkie damy ostrzegały swych mężów, by nie poszli za przykładem lorda Rockland.

– A dzieci z nieprawego łoża odetchnęły z ulgą, że nie trafiły do tego świata, tylko poruszają się na jego obrzeżach. Dama, a jednak nie dama, córka księcia, a jednak bękart.

– Nie wolno ci myśleć o sobie w ten sposób. Rozumiesz? – powstrzymał potok słów pełnych goryczy.

– Taka jest prawda i tak postrzegają mnie wszyscy tutaj i w Oxfordshire. – Posmutniała. Doskonale ją rozumiał. Dobrze wiedział, jak czuje się ktoś opuszczony przez tych, którzy powinni najbardziej o niego dbać. – Tak właśnie myślał o mnie lord Howsham.

– Przestań myśleć o Howshamie i podobnych mu idiotach. Ja mam na twój temat zupełnie inne zdanie. Jesteś moją narzeczoną, niedługo zostaniesz moją żoną, szanowaną kobietą, której nikt nie ośmieli się okazać choćby cienia wzgardy.

Pociągnęła wstążki u kapelusza.

– Ale skoro mówimy o lordzie Howsham... Myślę, że jestem ci winna wyjaśnienia.

– Nie. Nie chcę nic wiedzieć. Umówmy się, że nie będziemy pytać o naszą intymną przeszłość. – Domyślał się, że Susanna nie zaznała szczęścia z lordem. Mimo że Justin nigdy nie spotkał tego człowieka, miał ochotę wymierzyć mu potężny cios w twarz za to, że zranił uczucia Susanny. Nie mieściło mu się w głowie, że porzucił tak wspaniałą kobietę mimo złożonej obietnicy. Nie miał honoru ani godności.

Justin rozprostował ramiona i zajął się przyjemniejszymi rozważaniami. Żałował, że nie ma stangreta. Mógłby wtedy siedzieć z Susanną i cieszyć się spojrzeniem jej bystrych oczu. Malował się w nich podziw i zainteresowanie, jakiego nie okazała mu dotąd żadna kobieta.

Gdyby nie znajdowali się teraz w Hyde Parku, pochyliłby się ku niej i połączył z nią w długim pocałunku. Korciło go, żeby zatrzymać karykiel w pobliżu drzew, objąć Susannę w tali, pomóc jej wysiąść, po czym przywrzeć do niej całym ciałem i poczuć dotyk jej piersi... Potem skryliby się za drzewami, a on zdjąłby jej kapelusz...

Westchnął. Od młodości nie czuł tak wielkiej tęsknoty i chęci poznania uroków i wdzięków kobiety.

Wkrótce Susanna zostanie jego żoną i będą mogli sycić się sobą do woli. Będzie wdychała z miłosnej tęsknoty, a nie z powodu smutku. Nie była znużoną wdową ani odtrąconą metresą, tylko samotną kobietą spragnioną miłości. Zadba o wszystkie jej potrzeby zarówno cielesne, jak i duchowe. Pragnął znów widzieć w niej kobietę, jaką poznał poprzedniego dnia, a nie niepewną siebie gąskę, siedzącą obok niego w powozie.

Susanna patrzyła na przejeżdżające powozy, wdzięczna Justinowi za to, że nie chciał jej wypytywać ani osądzać z powodu znajomości z Howshamem. Tę smutną historię miała już za sobą. Żeby tak równie łatwo potrafiła się uwolnić od piętna bękarta i tych pogardliwych spojrzeń.

Justin nalegał, by nie umniejszała swojej wartości, jak jednak miała to zrobić, skoro przez całe lata wypominano jej cudzy grzech? Piętno bękarta było jej nieodłączną częścią, podobnie jak kolor włosów albo oczu. Być może z czasem, przy wsparciu Justina, uda jej się o tym zapomnieć.

Posłała mu zaciekawione spojrzenie. Siedział wyprostowany, w kącikach ust błąkał mu się uśmiezek. Wydawał się niezmiernie z czegoś zadowolony. Wiedziała już, że nie był tępym osiłkiem. Okazał się człowiekiem wrażliwym – dostrzegła to, kiedy mówił o swoim ojcu – miał poczucie honoru i był lojalny. Musiała przyznać, że czuła się przy nim bezpiecznie.

– Jak myślisz, kiedy się pobierzemy? – Chciała jak najszybciej wypowiedzieć słowa małżeńskiej przysięgi, bojąc się, że jakaś niespodziewana przeszkoda stanie jej na drodze do wolności.

– Nie możesz doczekać się nocy poślubnej? – zapytał łagodnym tonem, przyprawiając ją o podniecenie i tęsknotę, jakie ostatnio czuła, bawiąc w lesie sam na sam z lordem Howsham. Wtedy jednak nieustannie towarzyszyły jej również strach i niepewność. – Między innymi.

– Na przykład...? – Popatrzył na nią spod kapelusza. Zwilżyła wargi językiem. Tak, marzyła o nocy poślubnej, chociaż nie chciała się do tego przyznać, by nie zostać uznaną za rozwiązłą.

– Chciałabym mieć własny dom – oznajmiła rozmarzonym tonem. – Miło byłoby mieszkać tam, gdzie nie będę się czuła jak nieproszony gość. A tak właśnie przez wszystkich byłam traktowana od śmierci matki.

Zawstydziała się głębokiego wyznania. Nigdy nie zwierzała się ze swych zmartwień – nikt nie chciałby jej wysłuchać. Tymczasem w obecności Justina była aż nazbyt szczera.

– Nigdy tak się nie poczujesz w moim domu, chociaż nie dorównuje on wspaniałym posiadłościom twojego ojca.

– Mogę mieszkać nawet w ruderze, byle u siebie.

– Nie będzie aż tak źle. – Roześmiał się. – Ale mojemu domowi z pewnością przydałaby się kobieca ręka.

– Nie chciałabym się rządzić w twoim królestwie. – Ojciec Susanny niezmiernie rzadko radził się lady Rockland w sprawie wystroju wnętrza w jego czterech domach. Pozwolił żonie wybrać kolor jedynie jej własnych pokojów i Edwiny. Nie życzył też sobie, by żona pomagała mu w zarządzaniu posiadłościami. To raniło dumę lady Rockland i pogłębiało jej rozgoryczenie.

– Możesz zmieniać wszystko z wyjątkiem wystroju mojego gabinetu. – Cieszyła ją ta szczera rozmowa i jego otwartość. – Muszę mieć swój kawałek przestrzeni. – Uśmiechnął się i dodał: – Ty także będziesz ją miała... Chciałbym, żebyś była ze mną szczęśliwa.

– Dziękuję. – Złożyła dłonie na kolanach i zaczęła obwodzić palcem wypukły haft na rękawicze. Wkrótce będzie musiała przyzwyczaić się do nowego życia, ale przede wszystkim do poczucia, że komuś naprawdę na niej zależy. Spróbuje odwdziżyć się Justinowi podobną troską, choć nie będzie to dla niej łatwe. Przez tak wiele lat siliła się na obojętność wobec nikczemnych ataków, że niełatwo przyjdzie jej teraz obdarzyć kogoś zaufaniem. Będzie musiała jednak otworzyć przed nim serce.

Nad miastem zapadał zmrok, kiedy Justin i Philip weszli do magazynu nad Tamizą. Dokładnie przyjrzeni się beczkom i butelkom przejętym wcześniej tego dnia od kupca winnego. Przed spotkaniem Justina z Susanną nie mieli czasu, by ocenić jakość trunków. Pan Tenor podążył za nimi, jak zwykle czujny i spostrzegawczy. Przed zatonięciem statku Justin szkolił Tenora, chcąc, by zajął jego miejsce u boku Philipa. Starszy Connor nie był tym jednak zachwycony. Oj-

ciec Justina wiernie służył panu Rathbone'owi seniorowi i dzięki temu żył dostatnio. Justin marzył jednak o czymś więcej, nie tylko dla siebie, ale również dla swego syna.

Niestety, sądząc po jakości wina w beczkach, pan Tenor będzie musiał jeszcze poczekać na awans.

– Wina nie są tak dobre, jak przypuszczałem. – Justin zmarszczył czoło, unosząc latarnię, by przeczytać napisy na etykietach. Kupiec uciekł, by uniknąć spłacenia długu, i najprawdopodobniej zabrał wszystko, co najlepsze, ze sobą.

– Tutaj mamy szlachetne gatunki. – Philip przyglądał się butelkom w skrzynce wymoszczonej wiórami. – Są sporo warte.

– Ale nie aż tyle, ile myślałem. Sprzedam resztę pubom i mniej wybrednym kupcom. – Niestety, nie zarobi sumy, który potrzebował. Liczył na duży zarobek dzięki zamówieniu od lorda Rockland i jego znajomych. Mimo sceptycyzmu Susanny nie zrezygnował całkiem z pomysłu wytypowania kilku klientów wśród londyńskich arystokratów.

– Kiedy będę miał już sklep, poproszę, żebyś przywiózł mi te wina – zwrócił się do pana Tenora.

– Tak jest – odpowiedział pan Tenor, mężczyzna o imponującej posturze. Stał pewnie z wielką dłonią na kaburze pistoletu.

Justin przesunął wzrokiem po beczkach. Ku jego zaskoczeniu był bardziej podekscytowany na myśl o czekającym go ślubie niż o rozkręceniu interesu. Popołudnie z Susanną okazało się nadspodziewanie przyjemne. Oczarowała go swoim poczuciem humoru, szczerością i wdziękiem. Żałował, że ich przejażdżka tak szybko się skończyła; musiał jednak zająć się ważnymi sprawami. Wkrótce szczęśliwie będzie mógł łączyć jedno z drugim.

– Kiedy przejmiesz ten budynek? – spytał Philip, gdy wyszli w mglistą noc, a pan Tenor zamknął magazyn.

– Za kilka dni. – Wyda wtedy swoje ostatnie pieniądze. Jeśli nie powiedzie mu się w interesach, będzie mógł przynajmniej sprzedać sklep i nadal pracować dla Philipa. Zawsze mógł liczyć na przyjaciela.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał taktownie Philip, gdy szli do powozu. Pan Tenor udał się do pojazdu, przy którym pracownicy Philipa palili fajki i rozmawiali.

Justin rozchylił poły surduta i oczom Philipa ukazała się rękojeść pistoletu. Chociaż Philip nigdy nie pozwoliłby na to, by jego przyjaciel został wtrącony do więzienia za długi, Justin wolał liczyć na siebie.

– Bardzo mi pomogłeś ostatnim razem i trochę na tym straciłeś. Nie chcę, żebyś znów ry-

zykował.

Nie chciał też sięgać po pieniądze z posagu Susanny, chyba że okaże się to absolutnie niezbędne. Zamierzał bezpiecznie je ulokować. Miały być zabezpieczeniem na przyszłość, ostatnią deską ratunku przed popadnięciem w ruinę, gdyby zapanował nieurodzaj albo ogień strawił magazyny.

– Ty sukinsynu, zniszczyłeś mnie! – Usłyszeli głos dobiegający spomiędzy budynków.

Obrócili się w stronę mężczyzny zmierzającego w ich stronę z pistoletem w dłoni. Miał twarz niemal czarną od brudu, a jego długie włosy sięgały ramion czerwonego żołnierskiego munduru z czarnymi naramiennikami.

Justin stanął pomiędzy przyjacielem a mężczyzną i dobył broni.

– Podejdz jeszcze o cal, a skrócę cię o głowę!

Mężczyzna stanął, w jego oczach odmalował się strach. Justin rozpoznał w nim księgarza, który roztrwonił pożyczkę od Philipa na trunki zamiast spłacić dług wierzycielowi. Księgarnia zbankrutowała w ubiegłym roku, a sprzedawca zaciągnął się do armii, najwyraźniej po to, by kupować sobie więcej ginu. Justin czuł zapach alkoholu dominujący nad fetorem dolatującym z nad rzeki.

– Zabiję was obu za to, co mi zrobiliście. – Mężczyzna wciąż mierzył do nich z pistoletu. Nie cofnął się; alkohol dodał mu animuszu.

– Rzuć broń i odejdz, a my zapomnimy o tym zdarzeniu – zaproponował Justin, nie życząc sobie kłopotów.

– Nie pójdę stąd, dopóki mi nie zapłacicie za to, że doprowadziliście mnie do ruiny.

Justin nacisnął spust. W chmurze dymu kula zerwała jeden naramiennik. Mężczyźnie nic się nie stało.

Jego twarz pobladła, wolną ręką macał dziurę w mundurze, zdumiony, że nie został ranny.

– Chybiłeś. – Zaśmiał się nerwowo.

– Trafiłem dokładnie w to, w co zamierzałem. Następna będzie twoja głowa – odparł Justin i przejął naładowany pistolet od Tenora. – Teraz celuję w twoje czoło. Odłóż broń albo ci je przedziurawię.

Mężczyzna wzdrygnął się; ręka, w której trzymał pistolet, zadrżała. Justin mocniej ścisnął broń. Będzie musiał postrzelić napastnika, jeśli ten wkrótce się nie podda.



W końcu w zmaconym alkoholem mózgu zwyciężył rozsądek. Rzucił pistolet na ziemię i zniknął w ciemności.

– Mam za nim pobiec? – zapytał pan Tenor.

– Nie. On już nie wróci. – Potrafił wyczuć, kiedy ktoś jest wystraszony do tego stopnia, że mija mu ochota do zemsty. Opuścił broń i uniósł pistolet księgarza z kałuży. Strząsnął wodę i podał broń panu Tenorowi. – Rozładuj go i daj któremuś z twoich pomocników.

– Tak jest.

Justin i Philip bez słowa wsiedli do powozu, a po chwili stangret ruszył.

– Dziękuję – powiedział zduszonym głosem Philip.

Niełatwo było odzyskać spokój po incydentach takich jak ten, jednak nigdy dotąd nie przeżywali ich tak głęboko. Zazwyczaj Justin pozwalał sobie na żart albo jakąś uwagę, by rozładować napięcie. Tego dnia nic nie przychodziło mu do głowy. Czuł, że od tej pory podobne wydarzenia będą także dotyczyły Susanny. Nie wyobrażał sobie podejmowania tak wielkiego ryzyka po ślubie.

– Jak sobie z tym radzisz, od kiedy jesteś żonaty? – spytał Justin przyjaciela.

– Otoczyłem się wyjątkowymi ludźmi. Zrobisz to samo, kiedy zaczniesz prowadzić swój interes.

Justin podparł pięścią podbródek i zapatrzył się w okienko powozu. Magazyny nad Tamiżą zostały już z tyłu i mijali teraz zamknięte sklepy i domy. Jeden z tych sklepów z półkolistymi witrynami wkrótce będzie należał do niego. Nigdy dotąd, nawet wtedy, gdy był jeszcze dzieckiem, nie przejmował się ryzykiem związanym z pracą dla Philipa. Matka zawsze zachowywała spokój i wspierała ojca, nigdy nie zamartwiała się, gdy był wzywany. Odwaga ojca imponowała Justinowi. Potem sam niejednokrotnie się nią wykazał. Przeczował, że ślub wiele zmieni.

Dotknął gładkiej rękojeści pistoletu pod surdudem. Nie powinien zamartwiać się swoją sytuacją jak dziecko. Poród stanowił większe ryzyko niż wytracony z równowagi klient. Znał więcej kobiet, w tym własną matkę i pierwszą żonę Philipa, które zmarły podczas porodu, niż mężczyzn, którzy zginęli z ręki dłużnika. Mimo wszystko dzisiaj pierwszy raz uświadomił sobie, jak wielkie ryzyko podejmuje. Ambicje zeszyły na dalszy plan. Niedługo dobrobyt Susanny będzie zależał od niego i nie chciał ryzykować, że zostawi ją wdową.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Miło będzie pójść na obiad do przyjaciół pana Connora – powiedziała Mary, pokojówka Susanny i Edwiny, pomagając Susannie włożyć jedwabną suknię w szmaragdowym kolorze. Lady Rockland nie zgodziła się na przyjęcie pokojówki jedynie dla Susanny. Wkrótce będzie mogła się ubierać bez pomocy podekscytowanej służącej i powróci do czasów, kiedy mogła cieszyć się samodzielnością.

– Tak, bardzo miło – skłamała Susanna, nie chcąc zdradzać Mary swych prawdziwych uczuć ani myśli. Darzyła zaufaniem jedynie panią Fairley. Młoda pokojówka z nosem jak guziczek czuła się w towarzystwie Susanny o niebo lepiej niż przy Edwinie, jednak Susanna nie była pewna, czy uroczą Mary nie powtarza potem tego, co usłyszała, swej wymagającej chlebobdawczyni.

– Stanik jest trochę za ciasny – powiedziała pokojówka, zapinając guziczki z tyłu. – Chyba ostatnio jadła pani za dużo smakołyków.

– Nic podobnego. Ostatnio prawie w ogóle nic nie jadłam. – Susanna nie miała apetytu, denerwując się z powodu sekretnej znajomości z lordem Howsham, a potem sytuacją z panem Connorem. Jej żołądek ścisnął się każdego ranka, ledwie poczuła zapach jajek i szynki. – Pewnie zbyt luźno zasznurowałaś gorset. Spróbuj jeszcze raz.

– Dobrze, panienko. – Służąca zaczęła rozpinąć guziki. Uwolniona od sukni Susanna głęboko zaczerpnęła tchu. Uczucie ulgi nie trwało jednak długo, bo po chwili pokojówka zaczęła mocno sznurować gorset, a ucisk tkaniny sprawił, że piersi Susanny zaczęły ją piec. Potarła biust, zaskoczona jego tkliwością. To musiało oznaczać, że zbliża się jej miesięczna niedyspozycja, chociaż piersi nigdy nie bolały jej tak mocno.

– No to spróbujmy jeszcze raz. – Mary pomogła Susannie włożyć suknię i wygładziła ją na biodrach, by po chwili naciągnąć stanik.

Kiedy Susanna obróciła się, aby dziewczyna mogła zapiąć guziki, zobaczyła stojącą w drzwiach lady Rockland. Zaczęła się zastanawiać, jak długo tam tkwiła z ręką na klamce i obserwowwała, jak służąca zmaga się z suknią Susanny.

– A teraz, panienko? – zapytała pokojówka, nieświadoma obecności księżnej.

– O wiele lepiej. Chociaż nie układa się aż tak dobrze jak wtedy, kiedy miałam ją na sobie na wsi kilka tygodni temu.

– Gorset był za luźno zasznurowany – podsumowała Mary.

– Tak. Myślę, że masz rację – powiedziała Susanna, bardziej do lady Rockland niż do pokojówki, w obawie, że pani Fairley zostanie posądzona o nieudolność. Susanna nie chciała, by

żeby jasnowłosa młoda kobieta o łagodnym spojrzeniu straciła pracę. Jako córka parających się handlem wiedziała, jak ważne są zamówienia, zwłaszcza od klientów takich jak Rocklandowie.

– Mary, idź do Edwiny – rozkazała lady Rockland, a dziewczyna pospiesznie opuściła pokój.

Lady Rockland weszła do środka. Suknia zwisała jak żałobny kir z jej ramion i potęgowała surowość oblicza okolonego ciemnymi lokami upiętymi na czubku głowy.

– Źle się czułaś dziś rano przy śniadaniu i przez cały ostatni tydzień.

– Tak się czuje większość kobiet tuż przed zamążpójściem – powiedziała Susanna. Lady Rockland najprawdopodobniej obawiała się, że Susanna zachoruje i nigdy nie wyprowadzi się z domu Rocklandów. Susanna pomyślała, że nawet gdyby była umierająca, znalazłaby sposób, by stawić się w kościele i raz na zawsze uwolnić się od Rocklandów.

Macocha stanęła tuż obok, znacznie bliżej niż kiedykolwiek dotąd. Susanna się nie cofnęła. Jak zawsze śmiało popatrzyła w oczy lady Rockland, jednak tym razem księżna się nie ulękła.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłaś niczego, co mogłoby zagrozić twojemu zamążpójściu. Jeśli odstraszysz swego „ narzeczonego”, skończysz w ryszotku, gdzie zresztą jest twoje miejsce.

Nienawiść tej kobiety była już nudna.

– Zapewniam, że ślub wkrótce się odbędzie i wyprowadzę się z tego domu. Będzie pani na ceremonii?

– Sądzę, że ani lord Rockland, ani ja nie musimy brać udziału w tym akcie.

Susanna stała nieruchomo przed macochą i powstrzymywała łzy. Odetchnęła z ulgą, gdy lady Rockland wyszła z pokoju, nie czekając na jej odpowiedź. Susanna za nic w świecie nie chciałaby widzieć macochy na swoim ślubie, jednak wciąż miała nadzieję, że do ołtarza mimo wszystko poprowadzi ją ojciec. Najwyraźniej uznał, że jego rola skończyła się tego ranka, kiedy Connor przyjął oferowane mu warunki i się oświadczył.

Augusta skierowała się w stronę pokoju męża. Weszła do środka bez pukania, zastając księcia w spodniach i kamizelce. Kamerdyner zapinał mu właśnie spinki u koszuli.

Popatrzyła wymownie na chudego sługę.

– Wyjdź.

Rawlings szybko opuścił pokój.

– O co chodzi, Augusto? – zapytał Horace, mocując się ze spinką.

– Twój bękart spodziewa się dziecka – powiedziała bez ogródek Augusta, opisując następnie historię z ciasną sukienką. Napomknęła również o braku apetytu Susanny i podzieliła się swoimi podejrzeniami. – Powinnam się była domyślić, że dojdzie do czegoś podobnego. To zwykła ladacznica.

– A jakież to ma znaczenie? – Sięgnął po surdut i wsunął ramiona w rękawy. – Za kilka dni wyjdzie za mąż, a dziecko zostanie przypisane Connorowi. Nikt nie będzie niczego podejrzewał.

– A co z jej pokojówką? Jeśli coś podejrzewa, wkrótce wszystkie służące na Grosvenor Square będą o tym wiedziały. To nie pozostanie bez wpływu na Edwinę. Ludzie już się zastanawiają, czemu nie wyszła za mąż w zeszłym sezonie. Nigdy nie powinienes być sprowadzać Susanny pod ten dach!

– Gdybyś zajęła się Edwiną i nie marnotrawiła czasu na nękanie Susanny, może już udałoby ci się wydać naszą córkę za mąż. – Horace wyciągnął mankiety spod surduta.

– Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy. – Augusta nie zastanawiała się długo nad powinnościami matki. Urażona duma kazała jej jednak postrzegać kwestię paniństwa córki w kategoriach porażki. Nie była ślepa, by nie widzieć, że obarczonej poważną nadwagą Edwinie brakuje wdzięku. Atrakcyjna Susanna boleśnie jej o tym przypominała.

Tego dnia, kiedy matka Augusty powiadomiła ją o zaaranżowanym małżeństwie, wiedziała, że nie może oczekiwać miłości od Horace'a, liczyła jednak na odrobinę szacunku. Nie zapewnił jej jednak nawet tego i sprowadził do domu swoją nieślubną córkę.

– To wciąż za mało. Musisz lepiej się postarać. – Horace pokręcił szyją i wyprostował krawat. Jego sygnet zalśnił w świetle świec. – Chcę, by Edwina znalazła narzeczonego przed końcem sezonu. Jeśli tak się nie stanie, będziesz miała na głowie zmartwienie większe niż plotki dotyczące Susanny. Czy wyraziłem się dostatecznie jasno?

– Tak. – Augusta powstrzymała się od ciętej riposty. Skoro Horace nie podzielał jej obaw dotyczących Susanny, nic nie mogła zrobić. Zdążyła już się jednak nauczyć, jak osiągać cele w inny sposób.

– Dobrze. W takim razie przyślij tu Rawlingsa. Czekają na mnie w klubie.

– Oczywiście, nie możemy dopuścić do tego, żebyś spóźnił się na spotkanie w swoim klubie. – Prychnęła, dobrze wiedząc, że Horace nie idzie do White'a, ale do teatru przy Drury Lane, by piąć z zachwytem nad występem swej kochanki aktorki. W przypadku tego romansu zachowywał przynajmniej dyskrecję, ale jeśli spłodzi dziecko, Augusta wystąpi z wnioskiem o separację, zanim jej mąż sprowadzi kolejnego bękarta pod swój dach. Zniosła już wystarczająco upokorzeń ze strony przyjaciół i innych osób z towarzystwa z powodu Susanny. Nie zamierzała dłużej cierpieć.

Fleet Street nie różniła się aż tak bardzo od ulic w Oxfordshire, tyle że było tu znacznie więcej domów, a półokrągłe witryny prezentowały w pomysłowy sposób przeróżne towary dostępne we wnętrzu sklepów. Gdyby mogła, Susanna chętnie udałaby się spacerem do domu Rathbone'ów. W otoczeniu tych sklepów czuła się znacznie lepiej niż w salach balowych i salonach eleganckiej dzielnicy Mayfair, gdzie towarzyszyła Edwinie. Siedziała jednak w powozie Rocklandów, nieozdobionym książęcym herbem, i patrzyła, jak ludzie pakujący towar na wozy przezywają swoją pracę, by podziwiać bordowy ekwipaż. Susanna widziała ich zaciekawione spojrzenia i zawarte w nich pytanie, jakaż to wielka dama ośmieliła się zapuścić do tej dzielnicy Londynu.

Tymczasem ona była nikim. Opadła na siedzenie powozu, z zadowoleniem myśląc o zbliżającym się dniu, kiedy znów będzie mogła żyć jak prosta kobieta. Z ulgą powróci do świata, w jakim wzrastała, i przekona się, czy zwykli ludzie ją zaakceptują. W Oxfordshire sklepikarze patrzyli na nią z góry i całkiem otwarcie pogardzali jej matką, która jednak cieszyła się z osiągnięć córki i chodziła z podniesioną głową. Zastanawiała się, jak zachowają się przyjaciele Justina. Wprawdzie nie życzył sobie, by określała się mianem bękarta, jednak nie mogło to nikogo powstrzymać przed używaniem tego słowa.

Strach przed tym, co czeka ją u Rathbone'ów, przyprawiał ją o skurcze żołądka. Wzięła głęboki oddech, starając się odprężyć. Justin okazał jej szacunek i serdeczność. Trudno było sobie wyobrazić, by jego przyjaciele zachowali się podle albo by narzeczony w ogóle im na to pozwolił. Przecież twierdził, że nikt nie ma prawa patrzeć na nią z poczuciem wyższości. Wciąż nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, by nieznajomy troszczył się o jej dobre samopoczucie bardziej niż członkowie rodziny. To nie pieniądze sprawiły, że był dla niej tak dobry. Troska Justina wynikała z jego charakteru. W ciągu krótkiego czasu spędzonego razem wyjawiała mu na swój temat więcej niż Rocklandom przez wszystkie lata przebywania w ich domu. Ufała, że Justin jej nie zrani i że naprawdę chce się o niej dowiedzieć jak najwięcej.

Nie spała całą noc przed planowanym spotkaniem w Vauxhall. Kiedy minionej nocy leżała w łóżku i myślała o Justinie, czuła miłe ciepło na wspomnienie dotyku jego rąk. Chciała go spotkać tego wieczoru i cieszyć się ciepłym tonem jego głosu.

Powóz skręcił w Bride Lane. Stary kamienny kościół wznosił się wysoko ponad linię domów i sklepów przy ulicy. Słońce stało już nisko na niebie; budynki były pogrążone w cieniu. Powóz zatrzymał się przed dużym domem w centrum szeregowej zabudowy. W chwilę później drzwiczki się otworzyły i lokaj pomógł Susannie wysiąść. Gwar pobliskiej Fleet Street tonął w szeleście okazałych drzew na przykościelnym dziedzińcu.

– Czy mam odprowadzić panienkę do drzwi? – zapytał stangret i rozejrzał się dookoła, jakby zdziwiony, że w okolicy panuje spokój i nigdzie nie widać rozbójników.

– Nie, pójdę sama.

Ruszyła ścieżką w stronę domu, rada, że zostawia za sobą symbole ojcowskiego statusu i znów może cieszyć się prostotą życia ludzi. Miała nadzieję, że Rathbone'owie przyjmą ją życzliwie.

Frontowe drzwi otworzyły się niespodziewanie i stanęła w nich młoda, zaledwie kilka lat starsza od Susanny kobieta z burzą kasztanowych włosów. Nawet nie spojrzała w stronę księżęcego powozu. Liczyła się dla niej jedynie Susanna.

– Panna Lambert? Czekamy na panią. Jestem pani Rathbone. Proszę przyjąć moje najszersze gratulacje!

Z tymi słowami uściskała Susannę, która, zaskoczona, dopiero po chwili zdołała odwzajemnić powitanie. W domu niezmiernie rzadko zauważano jej obecność. Nie była przyzwyczajona do jakichkolwiek serdeczności.

– Justin o wszystkim nam opowiedział – ciągnęła pani Rathbone. – Nawet sobie pani nie wyobraża, jak bardzo byliśmy zaskoczeni, kiedy się dowiedzieliśmy, że jesteście zaręczeni!

Susanna zastanawiała się, co jeszcze pani Rathbone wie na jej temat. Czy Justin wspomniał coś o lordzie Howsham?

– Tak, to rzeczywiście było bardzo niespodziewane.

– Tak jak moje zaręczyny z Philipem. – Ujęła Susannę pod ramię, jakby znały się od lat, i poprowadziła ją do środka. Gdy służący pomógł Susannie zdjąć płaszcz, rozejrzała się po holu. Zamożność Rathbone'ów była widoczna w eleganckim wystroju wnętrza, boazerii na ścianach i jakości mebli. Nie dostrzegła jednak bogatych złoceń ani wymyślnych ozdób, tak lubianych przez księcia i równych mu statusem.

Z drzwi w bocznej ścianie wyszedł Justin w towarzystwie wysokiego, szczupłego dżentelmena trzymającego na rękach mniej więcej dwuletniego chłopca. Susanna jednak wydawała się dostrzegać tylko Justina. W porę się powstrzymała, by nie podbiec ku niemu. Zdumiała ją ta przemożna tęsknota. Już nie tylko wolność się dla niej liczyła, ale również sama obecność narzeczonego. Uwielbiała na niego patrzeć i marzyła, by poczuć siłę jego ramion. Nie spodziewała się, że ten niedawno poznany mężczyzna wzbudzi w niej tak silne emocje. Jego obecność sprawiała, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów poczuła się bezpiecznie.

– Dobry wieczór, panno Lambert. Witam w naszym domu. Jestem Philip Rathbone. – Wysoki dżentelmen postąpił o krok. Przyjazne usposobienie łagodziło surowe rysy jego twarzy. – A to jest mój syn, Thomas.

Chłopiec był bardzo podobny do ojca. Miał ciemne włosy i uważne spojrzenie. W tej chwili ssał palec.

– Dobry wieczór – odpowiedziała Susanna i dygnęła, by po chwili przenieść wzrok na

podchodzącego do niej Justina.

– Cieszę się, że dojechałaś cała i zdrowa – zażartował, stając przed nią. Państwo Rathbone ucałowali synka na dobranoc, a niania zaniósła go do sypialni na piętrze.

– Owszem, chociaż stangret ojca był przerażony nie na żarty. Myślał, że zostaniemy napadnięci przez rozbójników zaraz po tym, kiedy zjedziemy z Fleet Street. Do tej pory nie jeździł chyba dalej niż do Hyde Parku.

– Ależ jeździł. Na przykład był z jego lordowską mością na Drury Lane – rzekł Justin.

– A po cóż miałyby jeździć na Drury Lane? – zapytała młoda dama o oczach identycznych jak pana Rathbone'a, podszedłszy do nich. Susanna również chętnie poznałaby powód tej wyprawy ojca, chociaż mogła się go domyślić.

– Jest tam pewna aktorka, którą książę... – zaczął Justin, ale w tym momencie starsza kobieta, przypominająca trochę Susannie matkę, stanęła za młodą damą i uciszyła go karcącym spojrzeniem.

– Nie powinieneś poruszać takich tematów przy panie Rathbone ani przy panie Lambert – napomniwała go żartobliwie, kładąc rękę na ramionach córki.

Philip przedstawił młodą damę jako pannę Jane Rathbone, swą młodszą siostrę. Starsza kobieta, teściowa Philipa opiekowała się nią i czuwała nad jej odpowiednim wychowaniem.

– Zaraz każę przygotować poczęstunek dla stangreta za jego starania. Może jeszcze będzie panią woził w te rejony miasta przed ślubem... Warto wkupić się w jego łaski – powiedział pan Rathbone, otaczając panią Rathbone ramieniem. Ich nieskrywane oznaki czułości wzruszyły Susannę do głębi.

Lord Rockland nigdy publicznie nie okazywał żonie swych uczuć. Sądząc po zgorzknieniu pani Rockland, nie czynił tego również, gdy byli sami. Susanna z kolei wychowywała się bez ojca i nigdy nie widziała matki w podobnej sytuacji. Pewnego razu podejrziała dziadka, jak przytulał babkę w ogrodzie za domem. Uśmiechał się wtedy do swej filigranowej żony i był to ten jeden jedyny raz, kiedy Susanna widziała dziadka pogodnym. Po śmierci żony stał się ponury i gburowaty.

Poczuła dławienie w gardle na wspomnienie zapachu lawendy i bawełnianej sukienki babki. Była ona jedyną oprócz matki osobą, która okazywała Susannie serdeczność i czułość. Obejmowała często wnuczkę, by ją pocieszyć po tym, jak wiejskie dzieci wyśmiewały się ze „znajdy”. Ponadto na zmianę z matką utulała ją do snu i czytała jej książki na dobranoc.

To były jedyne dobre wspomnienia z dzieciństwa. Kilka lat po śmierci babki przedwcześnie zmarła matka i od tej pory Susanna nie zaznała już niczyjej miłości.

Przełknęła z trudem i spojrzała na Justina. Jakby czytając w jej myślach, wziął ją za rękę.

– Dobrze się czujesz? – zapytał z troską w głosie.

– Doskonale. – Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że przyszły mąż będzie tak troskliwy, jak obiecywał uścisk jego ciepłej ręki.

– Podano obiad – obwieścił służący.

Susanna zdała sobie sprawę, że wszyscy im się przyglądają. Starła się wysunąć rękę z dłoni Justina, lecz trzymał ją mocno. Zastanawiała się, co też myśli sobie na temat jej śmiałości, bowiem nie dostrzegła ani śladu potępienia w oczach zgromadzonych w holu. Było to równie zaskakujące, jak jej oczekiwania wobec Justina.

– Mogę? – Podał jej ramię.

– Proszę...

Pierwszy raz w życiu miała wokół siebie dobrych ludzi, godnych miana przyjaciół Justina. Chciała ich poznać i cieszyć się ich towarzystwem.

Tymczasem udali się do jadalni za Rathbone'ami. Widziała, że Justin znał ten dom jak własną kieszeń i doskonale się tu czuł. Wykładany boazerią korytarz prowadził na tył domu do ogrodu pełnego krzewów róż, różowych, czerwonych i białych. Skierowali się w lewo i weszli do jadalni.

– Proszę mi później opowiedzieć o Drury Lane i księciu, pani Townsend – poprosiła głosem szeptem panna Rathbone.

– Dobrze, ale nie zrobię tego w obecności twojego brata ani naszego gościa – odparła pani Townsend i obie zachichotały jak niesforne konspiratorki, by zaraz potem zająć miejsca przy stole z mahoniem.

Jadalnia była równie okazała jak reszta domu i urządzona z takim samym wyczuciem. Ściany pokryto niebieską tapetą, oświetloną teraz światłem licznych świec w srebrnych lichtarzach. Na polerowanym blacie stał porcelanowy serwis, kieliszki i srebra, którymi nie pogardziła-by nawet lady Rockland.

Susanna była rada, że przydzielono jej miejsce pomiędzy panią Rathbone a Justinem. Philip zasiadł u szczytu stołu, a pani Townsend i panna Jane – naprzeciwko Susanny.

Przy jedzeniu rozmowy nie ustały. Susanna doskonale się czuła w tak miłej towarzyskiej atmosferze. W tym domu noże i widelce nie brzękały o talerze w absolutnej ciszy, zastępując konwersację, tak jak to miało miejsce w londyńskim domu Rocklandów.

– Panno Lambert, Justin powiedział nam, że pani rodzina trudni się handlem winem. –



Pani Rathbone wydawała się szczerze zainteresowana tematem. W jej głosie nie usłyszała tonu potępienia ani szyderstwa.

– Tak, w Oxfordshire. Mój dziadek dostarcza wina nauczycielom akademickim i wielu studentom uniwersytetu.

Tak właśnie lord Rockland poznał jej matkę. Susanna nie pisnęła jednak ani słowa na ten temat, nie chcąc tracić sympatii tych miłych ludzi. Być może odwróciliby się od niej, gdyby się dowiedzieli, że jest nieślubnym dzieckiem. Najprawdopodobniej jednak Justin zdążył ich już o wszystkim poinformować. Zresztą w niczym nie przypominali jej Rocklandów, którzy w swojej małości odwracali się nawet od najlepszych przyjaciół.

– Jak ci smakuje wino? – spytał Justin, gdy jakiś temat poruszony przez pannę Rathbone przyciągnął zainteresowanie pozostałych.

Susanna uniosła kieliszek i przechyliła do warg. Wino miało miękki, łagodny smak, w przeciwieństwie do cierpkich pomyj, jakie dziadek sprzedawał studentom. Popatrzyła na Justina znad krawędzi kieliszka, ciesząc się zainteresowaniem narzeczonego. Wpatrywał się w nią uważnie i w napięciu; z pewnością nie chodziło mu jedynie o jej opinię na temat wina.

W końcu odstawiła kieliszek.

– Jest wyborne.

– Sam je wybrałem. – Wydawał się pęcznieć z dumy.

– Jeśli to wino ma świadczyć o twoim guście i smaku. – Dotknęła krawędzi kieliszka. – Czeka cię świetlana przyszłość.

– Chciałbym wyrzucić na tobie jak najlepsze wrażenie... – zniżył głos do szeptu – ...nie tylko w sprawie wina.

Nie zaczerwieniła się, ale opuściła powieki i przechyliła głowę, jakby chciała jednocześnie się z nim droczyć i go kusić.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że ci się powiedzie.

Zmierzył ją spojrzeniem, po którym oblała ją fala gorąca.

– Cieszę się, że we mnie wierzysz.

Zwilżyła wargi językiem.

– Zaslługujesz na to.

– Znakomicie. – Odstawił kryształowy kieliszek na stół. Czerwony trunek lśnił jak wiel-

kie rubiny lady Rockland. – Otrzymałem pozwolenie na ślub i rozmawiałem już z pastorem Clare'em z kościoła Świętej Brygidy. Zgodził się poprowadzić ceremonię w poniedziałek rano. Pojutrze spotykam się z lordem Rockland oraz jego prawnikiem, by sporządzić umowę małżeńską.

Susanna przyłożyła serwetkę do warg, by stłumić ogarniające ją radosne podniecenie. Za trzy dni uwolni się od Rocklandów, a jej znajomość z Justinem się pogłębi. Żałowała, że ślub nie odbędzie się już nazajutrz.

– To doskonale.

– Jestem tego samego zdania. – Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i wsunął palce pod jej dłoń. Szybko zaczerpnęła tchu, a jej piersi nabrzmiały pod ciasnym gorsetem i znów stały się tkliwe.

– Muszę się upewnić, czy pani Fairley zdążyła uszyć mi suknię – wyjąkała, chociaż, bliska stanu euforii, była gotowa iść do ołtarza w samej halce. Pragnęła jak najszybciej stać się żoną Justina i – ku swemu zaskoczeniu – marzyła, by znaleźć się w małżeńskiej sypialni.

– Jestem pewna, że zdąży na czas – wtrąciła pani Rathbone, podsłuchawszy ich rozmowę. – Ma już spore doświadczenie w szyciu sukien ślubnych na ostatnią chwilę. Szła w ten sposób moją i efekt był zachwycający.

Susanna z ociąganiem cofnęła dłoń, przypomniawszy sobie, że jest gościem Rathbone'ów, a do tego niezamężną kobietą i nie powinna dotykać Justina.

– Pani Fairley szyje wszystkie nasze ubrania – dodała panna Jane, jakby już same te słowa miały stanowić doskonałą rekomendację dla młodej modniarki.

– Droga pani Rathbone, powiedziała mi pani, że państwa okres narzeczeński był bardzo osobliwy... Czy mogłaby pani zdradzić na ten temat nieco więcej? – spytała Susanna, ośmielona przyjacielską atmosferą panującą przy stole.

– Och, rzeczywiście był bardzo interesujący – odrzekła pani Rathbone, wymieniając ukradkowe spojrzenia z mężem. Surowe oblicze Rathbone'a rozjaśniło się w uśmiechu.

Susanna z niedowierzaniem słuchała opowieści. Okazało się, że pan Rathbone oświadczył się swej obecnej żonie dzień po tym, jak mierzyła do niego z pistoletu. Przyjęła jego warunki i zamieszkała z matką w jego domu. Dodała, że matka, żona kupca bławatnego, pełniła teraz funkcję opiekunki panny Jane, ucząc ją wszystkiego, co może jej się przydać, gdy pewnego dnia zostanie żoną bogatego kupca albo bankiera. To wszystko zostało opowiedziane Susannie, jakby od dawna należała do ich grona. Gdyby gorset tak jej nie opinał, odetchnęłaby z ulgą. Czowała się doskonale wśród przyjaciół Justina, rozmawiała, śmiała się, jadła i co pewien czas spoglądała na swego przyszłego męża, zaintrygowana niesfornym kędziorkiem brązowych włosów opadającym mu na czoło.

– Przyjemnie jest być córką księcia? – spytała śmiało panna Jane.

– Panno Jane, takie pytanie jest wysoce niestosowne – napomniała swą młodą podopieczną pani Townsend, nie kryjąc jednak przy tym zaciekawienia.

– To jest bardzo męczące – odpowiedziała Susanna, zastanawiając się, co też pomyśli sobie dziewczyna, kiedy nie usłyszy zapierających dech w piersiach opowieści o balach i przyjęciach, których zapewne się spodziewała.

Panna Rathbone okazała się równie rozsądna jak jej brat. Skinęła głową i nadziała kawałek mięsa na widelec.

– Tak właśnie myślałam.

Nie zadawała już dalszych pytań na temat życia u Rocklandów, z czego Susanna była niezmiernie rada. Tego wieczoru chciała po prostu cieszyć się towarzystwem serdecznych, życzliwych ludzi, wśród których się znalazła, i nie wspominać dojmującej samotności w domu księcia.

Obiad wkrótce się skończył. Susanna myślała, że przejdzie wraz z paniami do salonu, a mężczyźni zasiądą przy szklaneczce porto. Ku jej zdumieniu pani Rathbone nie wstała, a wszystkim pokierowała Jane.

– Panie Connor, proszę koniecznie pokazać panie Lambert róże. Pięknie teraz kwitną, są naprawdę wspaniałe.

– Panna Rathbone i moja matka są bardzo dumne z ogrodu – dodała pani Rathbone, udzielając swego poparcia pomysłowi. Lady Rockland bez wątpienia zganiłaby młodą damę za odezwanie się bez pozwolenia. – Musicie go zobaczyć.

– Bardzo chętnie go zwiedzimy. – Justin wstał, mając równie wielką, co Susanna ochotę na chwilę w cztery oczy. Trudno powiedzieć, co też Rathbone'owie sobie pomyśleli na temat uczuć okazywanych sobie wzajemnie przez parę narzeczonych. Mając jednak żywo w pamięci opowieść pani Rathbone na temat jej zaręczyn, należało przypuszczać, że okażą się oni wyrozumiałością.

Odłożyła serwetkę na stół i wstała. Justin podał jej ramię i razem przeszli przez jadalnię i hol w stronę gabinetu. Sądząc po rodzaju umeblowania i porządku panującym we wnętrzu, było to królestwo Philipa Rathbone'a.

– Twój przyjaciele są bardzo serdeczni i gościnni – skomplementowała. – Długo znasz pana Rathbone'a?

– Od dzieciństwa. Wychowywaliśmy się razem. Jest dla mnie jak brat.

Puściła ramię Justina, a on otworzył drzwi do ogrodu. W nocnym, mglistym powietrzu

unosił się upojny zapach róż. Zielone listki na krzewach drżały, oświetlone ciepłym blaskiem świec, przebijającym się przez okna. Susanna minęła Justina i podeszła do najbliższego krzewu. Ujęła rozwinięty kwiat w dłoń i z lubością odetchnęła jego słodkim zapachem.

– Przypomina mi się ogród mojej babci, za sklepem w Oxfordshire. – Głos uwiązał jej w gardle. Zapach róż przywołał tak wiele wspomnień...

Justin stanął tuż obok, ale się nie odezwał.

– Wiosną kwitły tam również polne kwiatki, którymi babcia zajmowała się równie troskliwie co różami. – Puściła kwiat; kilka płatków opadło na ziemię. – Po jej śmierci starałam się kontynuować jej dzieło, ale praca w sklepie i ciągle zlecenia od dziadka zajmowały mi zbyt wiele czasu. W końcu kwiaty uschły. Kiedy widziałam nasz ogród po raz ostatni, rosły tam już tylko chwasty.

Łzy napłynęły jej do oczu. Od wielu lat nie mówiła nikomu o matce ani o babce.

– Moja mama też lubiła róże. Często pomagała matce Philipa w tym ogrodzie, bo nie miała własnego. – Justin ujął jej rękę i delikatnie przesunął palcami wzdłuż dłoni. Odwzajemniła ten pieszczotliwy gest. Justin także ciężko przeżył przedwczesną śmierć matki. Tyle że w przeciwieństwie do niej nie odebrało mu to pogody ducha. – Jestem pewien, że by cię polubiła. Masz podobny temperament.

– Moja mama też by cię polubiła. Często się śmiała, tak jak ty. Dzięki niej zaznałam trochę radości w ponurym domu mojego dziadka.

– Moja matka i pani Rathbone wiele tu razem przeżyły. Wyszły za poważnych mężczyzn, ale obie miały duże poczucie humoru.

Uśmiechnęła się blado, rada, że nie pozwala jej pogрузić się w smutku.

– To tłumaczy twoje wesołe usposobienie.

– I Philipa.

– Skoro pan Rathbone jest tak dobrym przyjacielem, to dlaczego chcesz przestać dla niego pracować? – zapytała, pragnąc jak najszybciej zmienić temat. Wołała, aby bolesne wspomnienia nie położyły się cieniem na jej przyszłe szczęście.

Justin zerwał płatek róży i zaczął bacznie się mu przyglądać.

– Mój ojciec twierdzi, że nie powinienem porywać się z motyką na słońce. Dojrzałem jednak do tego, aby samemu zadbać o swój los.

– Ojciec nie pochwała twoich starań?

– O nie! Z całą pewnością nie. – Odrzucił płatek, a w jego oczach pojawił się wyraz smutku, tak jak poprzedniego dnia w powozie.

Zrozumiała, dlaczego tak nalegał, by postrzegała się w lepszym świetle. On też był zmuszony walczyć z nieprzychylnymi wspomnieniami. Pod tym względem nie różnili się od siebie, a co więcej, Justin dobrze wiedział, z czym się zmagala przez całe życie.

– To dobrze, że się przeciwstawiasz ojcu, i zazdrozczę ci odwagi. Ja zawsze byłam jedynie zhańbioną córką zhańbionej córki, kimś, kto nigdzie nie pasuje, ani do sklepu, ani do domu księcia. Nikt nie zastanawiał się, kim jestem i co potrafię. Za wszelką cenę chciałam udowodnić wszystkim, którzy mieli mnie za ladacnicę, podążającą drogą matki, że jestem kimś o wiele lepszym.

– Wkrótce wszyscy się o tym przekonają. – Uniósł jej dłoń do serca. – Oboje udowodnimy to całemu światu.

Przyciągnął ją lekko do siebie, a ona oparła ręce na jego ramionach. Uniosła głowę i zamknęła oczy. Ich twarze znalazły się blisko siebie... Zapach jego skóry, ciepły oddech i upojna woń róż sprawiły, że poczuła miękkość w kolanach. Pragnęła jak najszybciej złączyć się z nim w pocałunku.

Otworzyła oczy. Justin stał z uniesioną głową i wpatrywał się w okna na piętrze. Idąc za jego wzrokiem, dostrzegła czyjś cień w jednym z okien wychodzących na ogród.

– Ta mała ciekawska panna Rathbone nas obserwuje. – Pociągnął Susannę ku kępie okazałych krzewów i położył jej dłoń na plecach. Byli teraz sami, jak niegdyś ona i lord Howsham. Ogarnął ją strach. Radosne podniecenie szybko ustąpiło. Poruszyła się niespokojnie, nie wiedząc, czy ma zostać, czy uciec.

– Co się stało? – spytał głosem zniżonym do szeptu. – Jeśli chcesz, możemy wejść do środka.

Jego delikatny gest i widoczna troska w spojrzeniu rozwiały jej wątpliwości. Justin z pewnością nie potraktuje jej brutalnie, ani tego wieczoru, ani nigdy potem.

– Nic, nic... Wszystko w porządku.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Szybko nakrył jej usta swoimi. Gdzieś od strony ulicy dobiegło ich rzenie konia, a potem rozległ się turkot kół powozu i okrzyk woźnicy. Wszystkie te odgłosy zostały stłumione przez mocne bicie jej serca, gdy Justin pogłębił pocałunek. Czowała, że w tej pieszczocie kryje się coś znacznie więcej niż pożądanie.

W tak krótkim czasie zdążyła sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało ich wspólne życie i nie mogła się go doczekać. Odnosił się do niej z szacunkiem i galanterią w przeciwieństwie do

szlachetnie urodzonego lorda Howsham.

Wsunęła mu dłonie we włosy. Była niemal pewna, że przy Justinie pozna prawdziwą miłość i będzie mogła cieszyć się poczuciem bezpieczeństwa. Skończą się dni spędzane w samotności; w końcu zamieszka z kimś, komu naprawdę będzie na niej zależeć.

Usłyszała czyjeś szybkie kroki na kamiennych płytach w grodzie. Wiedziała, że powinna przerwać pocałunek, jednak nie potrafiła się na to zdobyć. Nie chciała rezygnować z chwil błogości i powracać do świata, który jak na razie oferował jej jedynie smutek i zgryzotę. Bała się, że coś znowu może zagrozić jej przyszłemu szczęściu.

– Justinie, jest pan tutaj? – Usłyszeli podszyty niepokojem głos pani Rathbone.

Czyżby żona Philipa bała się, że Susanna i Justin dają zły przykład pannie Jane? A może przyszła do ogrodu, by zwrócić im uwagę? Serce Susanny przepelnił lek. Chciała, by gospodarze obdarzyli ją przyjaźnią i szacunkiem. Justin jednak nie okazał zaniepokojenia. Szybko pocałował Susannę w czubek nosa, a potem ją puścił i się odwrócił.

– Tak, pani Rathbone? – zapytał wesołym tonem.

Susanna stała za nim, ukrywając rumieniec, który wykwitł na jej policzkach.

– Nie chcę państwu przeszkadzać – powiedziała pani Rathbone, z trudem kryjąc rozbawienie – ale przybył tu pański ojciec.

Justin wszedł do salonu, trzymając Susannę za rękę. Na przemian to zaciskał, to rozprostowywał wolną dłoń, przygotowując się na zniewagi i ciężkie westchnienia narzeczonej. Pan Green przepraszająco skinął głową ze swego miejsca przed drzwiami do pokoju. Ojciec Justina przemierzał dywan w tę i we w tę. Siwe włosy miał w nieładzie, ręce mu drżały, znoszony kapełusz leżał niedbale rzucony na fotelu obok kominka.

Justin mocniej zacisnął rękę na palcach Susanny, gdy próbowała wysunąć dłoń z jego objęć. Mimo że poprzedniego dnia rozmawiali o ojcu, nie zdążył przygotować jej na to, co za chwilę najprawdopodobniej zobaczy. Miał niewielką nadzieję, że w obecności nieznanego mu osoby ojciec okaże choćby odrobinę powściągliwości. Pocieszał się również tym, że zapewniała go, że jest przyzwyczajona do przykrych rozmów z krewnymi.

– Dobry wieczór, ojcze.

Starszy pan Connor przystanął i skierował oskarżycielskie spojrzenie na Justina.

– W końcu raczyłeś się pojawić! Czy naprawdę tak wiele satysfakcji czerpiesz z upokarzania mnie?

Justin wymienił szybkie, ale wymowne spojrzenia z Susanną.

– Ojcze, pozwól, że przedstawię ci moją narzeczoną, pannę Susannę Lambert.

Susanna zeszywniała, a Justin przepraszająco skinął głową. Uważał, że należało jak najszybciej dokonać prezentacji. I tak nie istniał sposób na łagodne zapoznanie jej z przyszłym teściem.

Ojciec otaksował Susannę od stóp do głów mętnymi oczami, po czym wykrzywił wargi w grymasie niezadowolenia, jaki zawsze pojawiał się na jego twarzy, gdy chodziło o sprawy syna. Mimo to Justin pamiętał jeszcze chwile, gdy ojciec się do niego uśmiechał i z dumą klepał go po plecach.

– Miałbyś większy pożytek z pani Gammon niż z tego cieplarnianego kwiatka. Przypuszczam, że ta panna wnosi ci niemały posag, bo nie wiem, na co jeszcze może ci się przydać oprócz ogrzania ci łóżka.

Justin już zamierzał ostro upomnieć ojca, ale poczuł uspokajający dotyk dłoni na swojej piersi.

– Ten cieplarniany kwiatek spędził wiele czasu za ladą sklepową i prowadził rachunki. Zapewniam pana, że nie ugnę się pod ciężarem pracy – odparła Susanna, niespieszona zuchwałością starego Connora.

Justin naraz poczuł szczerzy podziw dla Susanny, jednak zaskoczyła go. Sądząc po tym, co mu powiedziała na temat swego dzieciństwa i Rocklandów, nie po raz pierwszy miała do czynienia ze zgorzkniałym, zrzędlwym starcem.

Pan Connor uniósł krzaczaste brwi w zdumieniu i poruszył ustami, by coś odpowiedzieć, ale nie potrafił znaleźć właściwych słów. Zawiedziony faktem, że nie udało mu się obrazić Susanny, skierował cały swój gniew na ulubionego kozła ofiarnego – syna.

– Przyszedłem po moje pieniądze – wysapał, po czym wyciągnął ręce ku Susannie, jakby licząc na jej współczucie. – Proszę na mnie spojrzeć, mój syn zmusił mnie do żebrania o jałmużnę. Czy pozwoliłaby pani na coś takiego, panno Lambert?

– Gdyby tego wymagał jego jak najlepiej pojęty interes, to owszem, zgodziłabym się. – Ta uprzejma, lecz stanowcza odpowiedź zaimponowała Justinowi, ale wywarła fatalne wrażenie na jego ojcu.

– Proszę, patrzcie no państwo, jak bękartowi wydaje się, że jest kimś ważnym! – krzyknął stary Connor.

Tym razem żadna kobieca dłoń nie byłaby w stanie powstrzymać Justina. Chwytał ojca za ramię i wyprowadził do holu.

– Radzę powściągnąć język w obecności mojej przyszłej żony.

– Nie śmieję mi rozkazywać. – Ojciec wyrwał się z uścisku, nadszpiewanie energicznie jak na kogoś, kto zażywał ruchu, jedynie chodząc do pubu.

– Weź swoje pieniądze i idź sobie. – Justin wyjął z kieszeni garść monet i wyciągnął ku ojcu. Ręka drżała mu z gniewu. – Nie mam dziś do ciebie cierpliwości.

Ojciec niezdarnie zebrał pieniądze z dłoni Justina, nie zwracając uwagi na monetę, która upadła na podłogę, i wsunął je do kieszeni brudnego płaszcza.

– Idź do diabła ze swoją dobroczynnością. – Ruszył do drzwi. Chesterton pośpieszył, by je otworzyć, lecz ojciec Justina go odepchnął. – Zejdź mi z drogi. Nie potrzebuję twojej pomocy.

Zapach ulicy mieszał się z wonią ginu, którą przesiąknięty był płaszcz ojca.

– Panie Connor. – W holu wejściowym rozległ się dźwięczny głos Susanny.

Ojciec Justina zatrzymał się i obrócił głowę w jej stronę.

– O co chodzi?

– Zapomniał pan kapelusza. – Podeszła do niego, trzymając stary wygnieciony kapelusz jak najmodniejsze nakrycie głowy, i uśmiechnęła się. – Proszę.

Pan Connor odwrócił się, mierząc Susannę nieufnym spojrzeniem, jakby się spodziewał, że lada chwila go uderzy. Uprzejmie potraktowany, stracił ochotę na dalsze złośliwości. Wyciągnął spokojnie rękę po kapelusz.

– Dziękuję – burknął.

– Ustaliliśmy datę ślubu na poniedziałek. Serdecznie pana zapraszam – powiedziała, zaskakując Justina.

Siwe wąsy ojca unosiły się i opadały, gdy skubał wargę zębami, rozważając kwestię zaproszenia. Po pewnym czasie wycelował kapeluszem w Justina.

– On sobie nie życzy mojej obecności.

Miał rację, jednak Justin nie odezwał się. Wolał nie dolewać oliwy do ognia. Chciał, by Susanna na całe życie zapamiętała najbliższy poniedziałek wyłącznie jako dzień wielkiej radości.

– W takim razie uznajmy, że będzie pan moim gościem – zaproponowała Susanna gestem księżnej.

Pan Connor obracał kapelusz w dłoniach, zastanawiając się nad odpowiedzią. Po raz pierwszy od wielu lat Justin zobaczył w ojcu rozsądnego, inteligentnego człowieka, jakim był przed śmiercią matki, zanim gin nim zawładnął. Po chwili to wyobrażenie zniknęło jak cień i oto znów miał przed sobą siwego zgorzkniałego starca.



– Niczego nie obiecuję. Nigdy nie przepadałem za kościelnymi ceremoniami. – Zmrużył oczy i spojrzał na Justina. – W przeciwieństwie do niektórych znam swoje miejsce i nikim nie pogardzam.

Wcisnął kapelusz na głowę i wyszedł. Nieszczęsny pan Green podążył jego śladem.

Chesterton zamknął za nimi drzwi. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Był świadkiem wielu kłótni Justina z ojcem. Jak przystało na dyskretnego sługę, wyszedł, zostawiając Justina i Susannę samych.

– Niezapomniane pierwsze spotkanie... – zaczęła z pozorną beztróską Susanna, jednak urwała, widząc przygnębienie malujące się na twarzy Justina.

– Nie mogę ci obiecać, że to ostatnia taka scena. – Byli skazani na ciągłe utarczki, dopóki gin nie zabije ojca. Zdążył już zmienić jego charakter.

– Nie musisz się usprawiedliwiać. Mój dziadek był bardzo podobny do twojego ojca. On i wuj toczyli okropne bitwy, kiedy wujek próbował mu pomóc. Niektórych ludzi nie można obronić przed nimi samymi. Nie każdy umie stawić czoło przeciwnościom losu tak dzielnie jak ty.

– Nie jestem niepoprawnym optymistą. – Justin uniósł monetę z podłogi i obrócił ją w palcach. Nie chciał, by Susanna została ze wspomnieniem ojca i syna walczących jak koguty. Pragnął, by zapamiętała go jako pewnego siebie mężczyznę skazanego na sukces. Niestety, radość, z którą witał powóz księcia przed domem Rathbone'ów gdzieś się ulotniła.

Susanna położyła mu rękę na ramieniu.

– Dobrze się czujesz?

Ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek. Gdyby nie znajdowali się teraz w holu u Rathbone'ów, wziąłby Susannę w ramiona i zatracił się w słodczy jej pocałunków. Zmusił się do opamiętania i posłał Susannie uśmiech jasny jak rampy na brzegu sceny teatru przy Drury Lane.

– W twoim towarzystwie zawsze czuję się znakomicie. – Nie zamierzał przyznać się przed nią do tego, jak głęboko raniły go zniewagi ojca.

Nieznacznie uniosła brwi. Nie dała się zwieść uśmiechom i zapewnieniom. Dobrze wiedziała, jak bolesne są rany zadawane przez bliskich.

– Mam nadzieję, że kiedyś powiesz mi, co cię trapi i nie będziesz starał się tego ukrywać.

– Kiedyś tak, ale nie dzisiaj. – Susanna pożegnała się z gospodarzami, a potem Justin podał jej ramię i poprowadził do okazałego powozu księcia.

Zwrócił jej twarz ku sobie i delikatnie pocałował ją w usta, nie zastanawiając się, co pomyśli sobie stangret. Liczyło się tylko to, że za chwilę mieli się rozstać. Pragnął, by go zrozumia-

ła i okazała mu współczucie.

Dzwony kościoła Świętej Brygidy wybiły późną godzinę. Susanna przerwała pocałunek, chociaż chciałaby rozkoszować się nim jak najdłużej.

– Dobranoc – powiedziała szeptem i cofnęła się w stronę powozu.

Zamknął drzwiczki i patrzył na nią przez otwarte okienko. Potem, gdy stangret kazał koniom ruszyć, niechętnie odszedł. Kiedy stała obok niego podczas wizyty ojca, obraźliwe słowa nie raniły go tak głęboko jak zazwyczaj. Współczuła mu i doskonale wiedziała, co go trapi. Chętnie udałby się z nią do ogrodu i tam opowiedział jej o latach udręki. Nie miał zwyczaju się skarżyć, jednak zdawszy sobie sprawę, że Susanna szczerze pragnie ukoić jego ból, był gotów wyznać jej prawdę.

Chciał ją olśnić swoim dążeniem do osiągnięcia sukcesu, lecz wciąż prześladowało go wspomnienie o wcześniejszej porażce. Nie miał żadnych gwarancji, że tym razem mu się powiedzie. Mógł unikać morza i związanych z nim niebezpieczeństw, ale odzyskał już tak wiele dóbr oddanych w zastaw, że doskonale zdawał sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmują kupcy.

Wrócił do domu Rathbone'ów, starając się odegnać rozmyślenia na temat interesów. Wolał też się nie zastanawiać, dlaczego tak bardzo mu teraz brakuje obecności narzeczonej. Powinien skupić się na myśleniu o poniedziałku i o przyszłym życiu z Susanną. Wierzyła w niego jak idealna, wspierająca żona i zamierzała mu pomóc w osiągnięciu wymarzonego celu. On z kolei zrobi wszystko, by odkryła swą wartość i dostrzegła w sobie wspaniałą kobietę, jaką w istocie była. Razem pokonają ból zadany im przez najbliższych. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Susanna, ubrana jedynie w gorset i koszulkę, stała na niewielkim stołku w pokoju na za-pleczu zakładu krawieckiego pani Fairley. Przyłożyła ręce do brzucha, walcząc z zawrotami głowy. Stołek nie był wysoki, tymczasem miała wrażenie, że balansuje na krawędzi dachu, a nieostrożny ruch może spowodować upadek. Kręciło jej się w głowie przez cały ranek. Teraz zeszła ze stołka i usiadła na krześle przy owalnym lustrze, starając się zmusić do opanowania.

Po śniadaniu, kiedy zaczęła się pakować z myślą o poniedziałku, poczuła mdłości. To nie lęk przed nieznanym przyprawił ją o ten stan, tylko fakt, że lady Rockland przez cały czas bacznie obserwowała ją i pokojówkę, tak jakby się spodziewała, że Susanna zapakuje do swego kufra srebrne łyżeczki. Widok księżnej wiszącej nad nią jak drapieżny ptak spotęgował napięcie towarzyszące Susannie.

Przez całą noc myślała o pocałunkach Justina. Zasnęła dopiero nad ranem i obudziła się spocona i przerażona. Wtedy dopadły ją myśli o kłótni narzeczonego z ojcem. Wprawdzie wesoło się potem do niej uśmiechał, jednak widziała w jego oczach ból. Tak bardzo chciałyby im pomóc w dojściu do zgody.

Ona sama miała podobne doświadczenia. Dziadek często wypominał matce jej grzechy, patrzył na nią tak samo pogardliwie jak stary Connor na Justina. Susanna ze wszystkich sił starała się załagodzić sytuację. Niestety, pewnego dnia dziadek zwrócił swój gniew przeciwko wnuczce. Teraz pomyślała, że powinna była ostrożniej postępować z ojcem Justina, widziała bowiem, że i on cierpi, podobnie jak jej dziadek po śmierci żony.

– Oto suknia ślubna, panno Lambert. Proszę ją przymierzyć – powiedziała pani Fairley, niosąc kremową jedwabną kreację. Sama miała na sobie tego dnia jasnożółtą suknię w odcieniu niemal identycznym co jej włosy. Niebieska satynowa kokarda zdobiła małe bufiaste rękawy i opasywała smukłą talię, podkreślając kształtny biust. – Dokonałam niewielkich poprawek po przymiarce w ubiegłym tygodniu.

Susanna wstała i zachwiała się. Pani Fairley szybko podała jej rękę.

– Dobrze się panienka czuje?

– Tak, ale niewiele dziś jadłam i prawie w ogóle nie spałam. Denerwuję się ślubem. Miała wrażenie, że pokój wiruje, starała się skupić wzrok na modniarce. – Chyba wie pani, jak to jest.

– O, tak! – przytaknęła żywo pani Fairley. – Przed ślubem z Johnem prawie w ogóle nie mogłam jeść ani spać. A teraz przymierzmy suknię; zobaczymy, jak leży.

Trzymała suknię nisko, a potem, gdy Susanna przełożyła nogi, uniosła kreację i pomogła włożyć rękawy. Jedwab delikatnie muskał nagie ramiona, przypominając Susannie o delikatnych

pieszczotach i pocałunkach Justina...

Spojrzała w lustro oczami pełnymi łez.

– Co się dzieje, panienko? – Pani Fairley położyła rękę na ramionach Susanny w geście pokrzepienia.

Susanna otarła oczy wierzchem dłoni. Nigdy dotąd nie wzruszała się tak łatwo ani nie była sentymentalna. Nigdy jeszcze jednak nie miała na sobie sukni ślubnej i nie była gotowa wyjść za mężczyznę, któremu naprawdę na niej zależało. Wkrótce miały się spełnić marzenia jej matki.

– Żałuję, że moja mama nie może tego widzieć. – Matka chciała, by Susanna miała kochającego męża, dzieci i własny dom. Wychowywała ją na dobrą żonę kupca, przekonana że te umiejętności przyciągną uwagę szlachetnego człowieka. Wiedziała też, że przydadzą się Susannie, gdyby musiała radzić sobie w życiu sama. Mimo że zdawała sobie sprawę z urody i talentów córki, obawiała się, że nikt, nawet prosty człowiek z Oxfordshire, nie oświadczy się kobiecie z nieprawego łoża. A jednak Susanna za kilka dni miała korzystnie wyjść za mąż. Trud matki nie poszedł na marne.

– Jestem pewna, że mama byłaby z panienki bardzo dumna – powiedziała pani Fairley.

– Tak... – Gdyby jej matka mogła tu być, wniosłaby wiele serdeczności i dodałaby Susannie otuchy. Teraz mogła liczyć jedynie na wsparcie ze strony modniarki. Może powinna była poprosić panią Rathbone, żeby towarzyszyła jej tego dnia. Wprawdzie krótko się znały, ale w jej towarzystwie czuła się lepiej niż z kimkolwiek z rodziny. Lady Rockland ani Edwina nie interesowały się jej ślubem. Zresztą, dziwiłaby się, gdyby było inaczej. Nie mogły się doczekać, kiedy Susanna wyprowadzi się z ich domu, i zajmowały się własnymi sprawami. To był drugi sezon Edwiny i plotkowano już na temat braku jej powodzenia u płci przeciwnej. Przyrodnia siostra była zapewne zazdrosna, że Susanna pierwsza wyjdzie za mąż.

– Zapnę guziczki, a potem dokładnie się wszystkiemu przyjrzymy. – Pani Fairley zaczęła zapinać liczne guziki z tyłu sukni. Gdy doszła do góry, musiała mocniej ściągnąć materiał.

– Jest za ciasna! – jęknęła Susanna.

– Musiałam pomylić się przy pomiarach. – Pani Fairley przyjrzała się Susannie w lustrze.  
– Ale przecież nigdy mi się to nie zdarza.

– Moja niebieska suknia także wymaga przeróbki, trochę mnie pije – dodała Susanna, zaskoczona, że młoda modniarka ostatnio tak niestarannie szyje suknie. Nigdy wcześniej nie miała żadnych zastrzeżeń co do jej pracy. – Mój gorset też powinien być trochę luźniejszy.

Pani Fairley stanęła przed Susanną i popatrzyła na nią z matczynym zatroskaniem.

– Jest pani pewna, że wszystko jest jak dawniej, jeśli chodzi o pani zdrowie, panno Lambert?

– Czuję się dobrze, tylko czasem kręci mi się w głowie i nie mam apetytu. Dlaczego pani o to pyta?

Modniarka uważnie przyjrzała się Susannie. Z jej twarzy można było wyczytać zaskoczenie. Wydawała się domyślać czegoś, o czym Susanna nie miała pojęcia. Modniarka otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, po czym szybko je zamknęła.

– Nie chciałabym wtrącać się w pani sprawy – ucięła rozmowę pani Fairley i zaczęła rozpinąć guziki sukni.

– Nie wtrąca się pani, przecież to ja się pani zwierzam. – Modniarka знаła Susannę lepiej niż ktokolwiek inny poza Justinem. To dziwne, że udało mu się zdobyć jej zaufanie szybciej niż pani Fairley, która w ciągu minionych lat wiele razy pomogła jej uporać się z przygnębieniem i osłodziła dojmującą samotność. – Tyle razy pani mi pomogła... Jeśli uważa pani, że jest coś, o czym powinnam wiedzieć, proszę o szczerłość.

Pani Fairley poruszyła się nieznacznie, zastanawiając się nad prośbą Susanny. W końcu spytała:

– Panno Lambert, czy była pani z lordem Howsham tak blisko jak... małżonkowie?

Pani Fairley była jedyną oprócz Howshama osobą, która wiedziała o tej znajomości i planach wspólnej ucieczki. Mimo że pani Fairley była zatrudniana przez Rocklandów, nigdy nie zdradziła Susanny, więc i tym razem Susanna nie mogła jej okłamać.

– Tak, ale tylko raz. Spacerowaliśmy po lesie w Rockland Place w przededniu wyjazdu z Rocklandami do Londynu. Pocałował mnie, a potem zaczął nalegać na więcej. Nie odmówiłam. Myślałam, że to znaczy, że mu na mnie zależy... ale, jak się okazało, byłam w błędzie.

Potarła kark, przypomniawszy sobie, jak szorstka kora drzewa, do którego ją przycisnął, podrapała jej skórę, i jak bardzo żałowała tego, co się stało. Okazała się bardzo nieroztropna, powinna była go odepchnąć...

– Kiedy ostatni raz miała panienka miesięczkę? – zapytała pani Fairley, wprawiając Susannę w stan przerażenia.

– W tygodniu Święta Zwiastowania. – Od tamtego czasu tak wiele się wydarzyło: przyjechała do Londynu i poznała Justina podczas tej sceny w Vauxhall... Zupełnie straciła poczucie czasu. – Czyli całkiem niedawno.

Pani Fairley szeroko otworzyła oczy.

– Panno Lambert, od tego czasu upłynęło sześć tygodni.

– To niemożliwe... – Jednak wzrok modniarki mówił co innego.

Susanna gorączkowo zaczęła się zastanawiać, czy aby nie miała miesiączki później. Przerazona, przyłożyła dłoń do warg, zdawszy sobie sprawę, co to oznaczało. Przypomniała sobie, jak lady Rockland przyglądała się pokojówce, starającej się zapiąć suknię Susanny, oraz późniejsze ostrzeżenia macochy, by nie zwlekała ze ślubem. Najwyraźniej nie tylko pani Fairley miała te okropne podejrzenia.

– To niemożliwe. – Poczwała mdłości; omal nie zwróciła śniadania na swoją suknię. Zdjęła ją pośpiesznie, bojąc się, że za chwilę ją zniszczy, tak jak swe nadzieje na szczęśliwą przyszłość z Justinem.

Pani Fairley nie odezwała się. Odłożyła suknię i przyglądała się Susannie, która nerwowo przemierzała niewielkie pomieszczenie.

– To niemożliwe! Justin uważa, że nie powinnam myśleć o sobie jak o bękarcie i znać swoją wartość... Tymczasem sam mnie tak oceni, kiedy się o tym dowie. Znienawidzi mnie za to. – Chwile bliskości, obietnice kryjące się w pocałunkach, chęć udowodnienia wszystkim, że się mylą w jej ocenie, nadzieje, że będzie miała kochającą rodzinę i przyjaciół... to wszystko runęło jak domek z kart. Poniosła klęskę.

Skuliła się na krześle i zasłoniła oczy dłońmi.

Panna Fairley otoczyła ją ramionami i zaczęła głaskać po plecach. Jej dobroć sprawiła, że Susanna nie była w stanie dłużej powstrzymać łez. Doświadczała poczucia beznadziei, tak jak w dniu pogrzebu matki. Gdyby wyznała prawdę Justinowi, zerwałby zaręczyny, a ona i jej dziecko wylądowałyby na ulicy. Mogła nie dopuścić do ślubu lorda Howsham i nalegać, by się z nią ożenił. Czuła jednak, że by ją odtrącił tak jak poprzednio, a lord Rockland by mu na to pozwolił. Ojciec nie stanąłby w jej obronie, nie walczyłby o jej przyszłość z kimś szlachetnie urodzonym.

– I co ja mam teraz zrobić? – Wstała i otarła policzki dłońmi. Łzy i użalanie się nad sobą z pewnością nie pomogą. – Żaden mężczyzna nie zaakceptowałby dziecka innego. Dobrze to wiem, bo żaden nie chciał ożenić się z moją matką właśnie z mojego powodu. Nawet moja rodzina mną gardziła.

– Może powinna panienka wyjechać na wieś – zaproponowała pani Fairley, starając się podnieść Susannę na duchu. – Kiedy urodzi panienka dziecko i odda je na wychowanie jakiejś troskliwej rodzinie, będzie panienka mogła wrócić do Londynu i wyjść za pana Connora.

– Nie mogę tego zrobić. Lord i lady Rockland wyraźnie dali mi do zrozumienia, że nie pozwolą na ani jeden dzień zwłoki, a gdybym im powiedziała, z jakiego powodu chcę odwlec ślub, wyrzuciliby mnie na ulicę bez pensa przy duszy.

Susanna zapatrzyła się w kokardkę leżącą na podłodze przy krześle. Myśl o oddaniu komuś dziecka na wychowanie przerażała ją bardziej niż reakcja Rocklandów. Słyszała zbyt wiele historii na temat rodzin, które oddawały dzieci na wychowanie małżeństw farmerów. Najczęściej farmerzy, nawet jeśli byli dobrze opłacani, nie poświęcali uwagi podopiecznym; pozwalali na to, by dzieci głodowały i umierały z powodu nieleczonych chorób. Matka nie oddała Susanny na wychowanie z tego właśnie powodu, mimo nieustannych nalegań dziadka. Nie chciała narazić swej córki na tak straszny los.

Matka poświęciła się, by zapewnić Susannie rodzinny dom, w którym miała poczucie bezpieczeństwa, mimo że nie czuła się w pełni akceptowana i kochana. Żołądek ścisnął się jej boleśnie na te wspomnienia. Teraz Susanna będzie musiała zrobić to samo, chociaż jeszcze nie wiedziała jak. Dziadek i wuj z pewnością nie przyjmą kolejnego bękarta, a lord Rockland nie wstawi się za nią tak zdecydowanie, jak w dniu, w którym przywiózł ją do Rockland Park i przedstawił swej żonie.

Dwie łzy powoli stoczyły się po jej policzkach.

– Stracę wszystko...

– Panienko, słyszałam o pewnej kobiecie... – zaczęła ostrożnie pani Fairley, podając Susannie chustkę do wytarcia oczu. – Podaje napar z mięty polnej...

– Nie mogę tego zrobić. – Jedna z pokojówek w Rockland Place spróbowała wywołać poronienie w taki sposób i zmarła.

– W takim razie musi panienka zaufać panu Connorowi i wszystko mu wyznać. – Pani Fairley ujęła dłonie Susanny. – Jestem pewna, że zrozumie i panience w jakiś sposób pomoże.

– Ale dlaczego miałby to zrobić? Nie ma obowiązku się o mnie troszczyć. – Starał się podnieść ją na duchu podczas przejażdżki w Hyde Parku oraz minionego wieczoru. Jeśli powie mu o dziecku, straci jedyną osobę, która ma dobre zdanie na jej temat. – Nie musi się już ze mną żenić.

– A co z posagiem panienki? – zapytała pani Fairley. – Nie będziecie państwo pierwszą parą, w której jedna strona bierze ślub dla pieniędzy, a druga dlatego że chce zyskać poczucie bezpieczeństwa. W wyższych sferach jest to wręcz powszechne.

Susanna chwyciła się tej wątpliej nadziei. Miała tysiąc pięćset funtów posagu i sporo zalet. Po chwili jednak ponownie popadła w przygnębienie.

– A co będzie, jeśli pieniądze mu nie wystarczą?

Nie okazały się wystarczające, gdy księżę po raz pierwszy przedstawił swą propozycję.

– To dobry człowiek. Jestem pewna, że znajdzie sposób, żeby pomóc pani i dziecku.

– Mam nadzieję, że pani się nie myli. – Szlachetność Justina stanowiła jedyną szansę na to, że Susanna i dziecko nie zostaną wygnane na ulicę.

Powóz Justina zatrzymał się przed herbaciarnią Guntera na Berkeley Square. Słodki zapach smakołyków unoszący się w powietrzu spowodował kolejne skurcze żołądka Susanny. Było wczesne popołudnie, a na dworze panował upał, rzadkość w połowie maja. Nie dostrzegli przedstawicieli londyńskiego towarzystwa okupujących stoliki w sali albo siedzących w swych powozach z opuszczaną budką i jedzących lody. W herbaciarni siedziały teraz żony kupców i oficerowie zalecający się do młodych dam.

W południe Justin przyjechał do Rocklandów, by podpisać umowę małżeńską. Spotkanie miało miejsce w gabinecie księcia. Ojciec Susanny zaakceptował datę i miejsce ślubu, a potem wdał się z Justinem w krótką rozmowę na temat pieniędzy na codzienne wydatki dla Susanny. Zrobił dla córki przynajmniej tyle, pomimo karcących spojrzeń księżnej. Lady Rockland tego dnia wstała przed południem, by towarzyszyć mężowi i adwokatowi. Nie odezwała się ani słowem i ani razu się nie uśmiechnęła, mimo że już nazajutrz miała się pozbyć znienawidzonej pa-sierbicy.

Podczas rozmowy Susannie udało się siedzieć nieruchomo i nie obracać bransoletki na nadgarstku. Kilka razy naszła ją ochota, by zdradzić swój sekret, jednak za każdym razem w porę się powstrzymywała. Takie wyznanie potwierdziłoby najgorsze obawy lady Rockland, a Susanna nie chciała dać macosze tej satysfakcji. Wiedziała jednak, że milczenie jedynie odwlekało to, co nieuchronne. Surowe spojrzenie, jakim obrzuciła ją lady Rockland, gdy omawiano kwestię zabezpieczenia dzieci zrodzonych w małżeństwie w razie śmierci Justina, potwierdzało, że jędrza domyśla się prawdy. Kiedy prawnik czytał dokument na głos, Susanna zastanawiała się, czy lady Rockland coś powie, jednak macocha trzymała język za zębami. Podobnie jak Susanna, pozwalała, by sprawy toczyły się własnym biegiem. Z pewnością była tym bardziej zadowolona, że pozbywa się z domu podopiecznej z nieprawego łóża.

Skoro Susannie nie udało się wyznać prawdy w gabinecie lorda Rockland, zaproponowała przejażdżkę karyklem Justina, mając nadzieję na rozmowę na osobności. Chciała poruszyć ten temat w czasie jazdy. Odkryta budka stwarzała złudzenie, że znajdują się w towarzystwie, choć zachowują prywatny charakter rozmowy. Niestety, i tu odwaga ją opuściła. Justin z takim entuzjazmem mówił o winach, które przejął i które miały pomóc mu w przedsięwzięciu; tak chętnie pytał ją o rady dotyczące sprzedaży i wyboru różnych gatunków win, że nie miała sumienia psuć mu humoru.

– Cieszę się, że zaproponowałaś, żebyśmy tu przyjechali. – Justin wręczył monetę chłopakowi na chodniku i poprosił, żeby popilnował konia. Kiedy pomagał Susannie wysiąść, dostrzegła radość malującą się na jego twarzy. Pomyślała, że po raz ostatni tak się cieszy, będąc w jej towarzystwie. Gorzko żałowała swojej chwili słabości i tego, że nic już nie było w stanie naprawić przeszłości.



– Jest tak gorąco, że trudno byłoby myśleć o jakimś innym miejscu... – Susanna odwlekała ten moment najdłużej, jak to tylko możliwe. Nie chciała go do niczego zmuszać ani skazywać dziecka na piętno bękarta.

– Dobrze się czujesz? – Justin przyglądał się jej wyraźnie zaniepokojony. Susanna miała nadzieję, że nie jest równie spostrzegawczy, co pani Fairley. Nie chciała, by odgadł jej tajemnicę. Musiała sama wyznać mu prawdę.

– Tak, ale krótko spałam tej nocy. – Nie kłamała. Po wyjściu od modniarki nie była w stanie spokojnie usiedzieć na miejscu, nie mówiąc już o położeniu się.

– Postaraj się dzisiaj wyspać, bo jutrzejsza noc będzie długa... – wyszeptał jej do ucha, przyprowadzając ją o kolejny skurcz żołądka. Nie będzie nocy poślubnej, o czym wkrótce Justin się dowie.

Wprowadził Susannę do środka. Przy stolikach siedziało kilka osób, lecz większość miejsc była pusta. Pulchna starsza matrona w śnieżnobiałym czepku i równie białym fartuchu wyszła zza lady, by podać dwa puchary lodów dwóm kobietom siedzącym przy stoliku po przeciwnej stronie sali. Stolik przy wykuszowym oknie wychodzącym na ulicę był pusty. Justin poprowadził tam Susannę i wysunął dla niej krzesło.

Usiadł naprzeciwko.

– Co zamówimy?

– Lody pomarańczowe. Jadłam je, kiedy ostatnio tu byłam. – Wtedy delektowała się nimi, jednak teraz nie wiedziała, czy da radę zjeść choćby najmniejszą porcję. Sama nie była pewna, czy to z powodu swego stanu, czy lęku przed wyznaniem prawdy. Nie mogła już tego dłużej ukrywać. Zasługiwał na szczerłość i szacunek.

Patrzyła na niego, starając się odwzajemnić jego uśmiech. Trudno jej było pogodzić się z myślą, że jego sympatia i podziw za chwilę się skończą.

– Zazwyczaj tak sobie nie dogadzam. – Justin roześmiał się. Mały chłopiec przycisnął nos do szyby, by podziwiać kolorowe słodczyce w szklanych słojach na wystawie. Po chwili poirytowana guwernantka odciągnęła go od witryny.

– Masz jakiś ulubiony pub? – Jej dziadek chodził do pubu w Oxfordshire. Kiedy była małą dziewczynką, bardzo intrygowało ją to dziwne miejsce, do którego chodzili jedynie mężczyźni. Kiedyś zajrzała w okienko i doznała wielkiego rozczarowania.

– Nie. Spędzam w pubach wiele czasu, kiedy zbieram informacje dla Philipa. Choć popijanie piwa z różnymi ludźmi trudno jest nazwać pracą.

– W takim razie gdzie spędzasz wolny czas? – zapytała, nie wiedząc, czemu się tym inte-

resuje. Poznawanie upodobań Justina nie miało sensu, skoro ich znajomość lada chwila się zakończy.

– Philip i ja często bywamy w klubie pięściarskim. Trenujemy tam od dzieciństwa.

– To wyjaśnia twoją zręczność w sztuce pięściarskiej, którą widziałam w Vauxhall. – Oraz mocną budowę ciała, dodała w myślach. Był silny jak mężczyźni toczący beczki z winem do sklepu dziadka, nie miał jednak ich szorstkich manier.

– To nie była moja najciekawsza potyczka. – Zartobliwym gestem uniósł ręce jak do bokowania. Mięśnie ramion zarysowały się pod surdudem. – A twój brat nie był trudnym przeciwnikiem.

Kelnerka podeszła, by przyjąć ich zamówienia, po czym zniknęła na zapleczu.

– Ale chyba nie spędzasz wszystkich wieczorów w klubie bokserskim? – zapytała.

Oparł łokcie o blat, wychylił się ku niej, a na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

– Jeśli się obawiasz, że nie przyjdę do domu, by wywiązać się z małżeńskich obowiązków, to bardzo się mylisz.

Przypomniała sobie smak jego ust i poruszyła się niespokojnie. Marzyła o tym, by wybiec z nim z herbaciarni i naciągnąć budkę powozu. Chciała zapomnieć się w jego ramionach, pławić się w komplementach i pochwałach... Nie było jej to jednak pisane. Lada chwila wyzna mu prawdę i zniszczy to, co ich połączyło.

Oparła się zaproszeniu do flirtu i żartów. Zmieniła temat, wciąż jednak bała się poruszyć ten, który zaprzętał jej myśli.

– Zważywszy na to, w jakim stanie zastałam cię w powozie przed Vauxhall, domyślam się, że nie spędzasz całego wolnego czasu w klubie pięściarskim. Kim była kobieta, która wysiadła z twojego powozu?

Zabębnił palcami w blat stolika, bynajmniej nie speszony.

– Moją przyjaciółką.

– Przyjaciółką? – Jego ubranie znajdowało się w takim nieładzie, że z pewnością nie omawiali interesów. Ku swemu zdziwieniu, poczuła ukłucie zazdrości. Niedługo straci prawa do tego uczucia. Jego grzechy przeszłości nie będą miały znaczenia, skoro zostanie potępiona za swe własne błędy.

– Znam panią Gammon od pewnego czasu, a ostatnio poznaliśmy się bliżej. Tego wieczoru, kiedy nas zobaczyłaś, zaproponowałam jej małżeństwo. Najwyraźniej jednak służyłam jej je-

dynie do uciech cielesnych, bowiem postanowiła wyjść za innego. – Wyprostował się w krześle, pochmurniejąc. Pani Gammon była kolejną osobą, która go zawiodła. Susanna dobrze знаła to uczucie upokorzenia.

– Kochałeś ją?

– Nie. Ale dobrze się dogadywaliśmy, a przynajmniej takie miałem wrażenie. Nie wierzyła we mnie tak jak ty. Ale dość już tych smutnych spraw. – Przywołał uśmiech na twarz. – Jak ci się podoba twoja suknia ślubna? Czy pani Fairley zdąży uszyć ją na jutro?

Na ślub, do którego nie dojdzie? – pomyślała.

– Tak – powiedziała cicho, jakby w obawie, że głos jej się załamie. Wiadomość, że jest brzemienna z innym mężczyzną nie mogła jej przejść przez gardło, nie teraz, nie przy stoliku u Guntera... W końcu jednak nie będzie przed tym ucieczki.

– W takim razie skąd ta smutna mina? Czy pani Fairley źle uszyła suknię?

– Nie, skądże. Jest doskonałą krawcową. – Susanna przełknęła z trudem. Za chwilę miała wymówić słowa, które bez wątpienia go zranią. Chciała oszczędzić mu bólu; nie mogła jednak przed nim tego zataić.

– Justinie, zanim spotkamy się w kościele, chciałabym ci o czymś powiedzieć.

– O czym? – Popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

Salka herbaciarni zawirowała przed jej oczami. Oparła się dłońmi o blat, by odzyskać poczucie równowagi. Otworzyła usta, by wyznać prawdę, i właśnie w tej chwili postawiono przed nimi dwa pucharki lodów.

– Proszę. – Kelnerka podała dwie łyżeczki i płócienne serwetki, a potem odeszła, by obsłużyć nowych klientów.

Susanna napotkała spojrzenie młodej damy w czerwonej aksamitnej pelerynie, zmierzającej w stronę stolika przy ścianie. Towarzyszył jej narzeczony o wąskiej twarzy. Młoda dama, córka barona Holster, zmierzyła Susannę takim spojrzeniem, jakby miała przed sobą kobietę lekkich obyczajów, która przypadkowo znalazła się w miejscu spotkań elit. Innego dnia wpatrywałyby się w nią tak długo, aż dziewczyna odwróciłaby wzrok. Teraz jednak Susanna naprawdę czuła się niewiele warta.

– Jeśli się obawiasz o to, że darzę uczuciem panią Gammon, to zapewniam cię, że nie masz powodów do niepokoju – zaręczył Justin, błędnie odgadując powód jej zmieszania. – Jej szczerza opinia na mój temat zabiła wszystkie ciepłe uczucia, jakie do niej miałem. Mam wrażenie, że na tej samej zasadzie postępowanie lorda Howsham zraziło cię do niego.

– To prawda. – Gdyby tylko jedyna chwila zapomnienia z Howshamem nie dała początku nowemu życiu! Przyłożyła dłoń do brzucha, przypominając sobie, jak rodząca się miłość do earla wygasła w jednej chwili, gdy nie stawił się na spotkanie w Vauxhall. Gdyby był mężczyzną honorowym, tak jak Justin, być może powiedziała mu o dziecku, jednak w sytuacji, gdy tak bezdusznie ją porzucił... Nigdy. Kiedy Rocklandowie by ją wydziedziczyli, nie miałby już żadnego powodu ukrywać całej historii. Nie musiałby dłużej się obawiać, że narazi się księciu. Zresztą nikt nie będzie się bał jej obrazić, bo dla nikogo już nie będzie się liczyła; zostanie sama, pozbawiona czyjegokolwiek wsparcia. Jedyni ludzie, którym na niej zależało, spoczywali na cmentarzu w Oxfordshire. Był jeszcze siedzący naprzeciw niej Justin, lecz i on załamał się pod ciężarem prawdy i ją opuści.

– Jeśli chodzi o lorda Howsham... – zaczęła, dłubiąc łyżeczką w topniejącej gałce lodów.

– Mówiłem ci już, że nie będziemy rozmawiać o przeszłości – powiedział, świadom, że panna Holster i jej narzeczony przyglądają się im z zaciekawieniem. Przesunął krzesło tak, by para mogła widzieć jedynie jego plecy.

– Chciałabym jednak, żebyś coś wiedział...

– Byłaś blisko z lordem Howsham – przerwał szeptem, zanim zdążyła dokończyć. – Domyśliłem się tego i nie zamierzam się tym przejmować. Twoja znajomość z nim należy już do przeszłości, podobnie jak moja z panią Gammon. Nie ma potrzeby dłużej rozmawiać na ten temat.

Nabrał sporą porcję lodów i zdecydowanym ruchem wsunął do ust, jakby chcąc dać do zrozumienia, że nie pozwala jej poruszać tego tematu ani teraz, ani nigdy w przyszłości. Naza jutrz mieli przecież stanąć przed ołtarzem.

– W takim razie nic już nie powiem – mruknęła, bardziej do siebie niż do niego.

Przełknęła zimną, kwaśną kulkę lodów i postanowiła milczeć na temat dziecka. Zadrzała na tę myśl, lecz odsunęła od siebie wszelkie wątpliwości. Nie zamierzała robić tu z siebie widowiska, starając się przekazać Justinowi wiadomość, której nie chciał słyszeć.

Palily ją wyrzuty sumienia, jednak skoro nalegał, by zachowała milczenie na temat swej przeszłości, godził się na wszystko, co się w niej kryje. Będzie musiała nauczyć się żyć ze swoją tajemnicą, tak jak żyła ze wspomnieniami doznanych upokorzeń i rozczarowań.

Z czasem, kiedy się okaże, że to dziecko jest kochane i szczęśliwe, być może Susanna sobie wybaczy... Oczywiście jeśli potwierdzą się przypuszczenia pani Fairley. Być może nie jest brzemienna albo straci dziecko po ślubie. A jeśli nie, najważniejsze, że to Justin w świetle prawa będzie ojcem. Nikt nigdy nie nazwie go bękartem ani nie spojrzy na nie pogardliwie. Dziecko Susanny będzie miało dom i kochających rodziców i, z pomocą niebios, Justin nigdy nie dowie się

prawdy.

Justin dokończył lody. Wydawały mu się zbyt zimne i nie potrafił delektować się ich smakiem. Napomknięcie o lordzie Howsham i zainteresowanie Heleną przytłumiły radość ze spotkania. Nie chciał znać szczegółów na temat przeszłości narzeczonej, nie zamierzał też rozmawiać o swoich dawnych podbojach. Pragnął się skupić wyłącznie na przyszłości.

– Kupiłem już sklep i zamierzam go niedługo otworzyć – powiedział, ostawiając pusty pucharek.

– Dlaczego go nie wynająłeś? Byłoby taniej. – Po zmianie tematu wydawała się czuć ulgę równie wielką, jak on. Jej zielone oczy rozbliły się ożywieniem.

– Kupiłem, aby choć w części zabezpieczyć się przed bankructwem. Jeśli nie powiedzie mi się w interesach, będę mógł wynająć budynek albo go sprzedać. – Sklep przynajmniej nie skończy na dnie morza, dopowiedział w duchu.

Zmarszczyła nos i odłożyła łyżeczkę do pucharka.

– Kiedyś, gdy mojemu dziadkowi dobrze wiodło się w interesach, właściciel zapytał, czy dziadek zechciałby kupić budynek ze sklepem. Babcia błagała, by to zrobił, ale dziadek nie chciał pozbywać się pieniędzy. Gdy nalegała, nakazał jej, żeby się nie wtrącała w męskie sprawy. A powinien był jej na to pozwolić... radziła sobie w interesach dużo lepiej niż on.

Justin ujął jej rękę, wsunął kciuk pod rękawiczkę i delikatnie gładził aksamitną skórę dłoni. Czowała, jak jej serce przyspiesza rytm.

– Daję ci pozwolenie na wtrącanie się do moich interesów, ile tylko będziesz chciała.

Mieli ochotę odepchnąć stolik i złączyć się w namiętym pocałunku, jednak nie byli tu sami. Susanna cofnęła rękę.

– Pójdziemy? – zapytał, jakby czekał teraz na nich miły pokoik, a nie żelazne ogrodzenie przy Grosvenor Square.

– Tak – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło, a potem odchrząknęła, sięgnęła po torebkę i wstała.

W drodze do domu w powozie panowało milczenie. Duży ruch uliczny zmuszał Justina do zachowania uwagi, jednak gdy tylko mógł, zerkał na Susannę. Miał ochotę śledzić każdy jej ruch. Wciąż pamiętał smak lodów u Guntera i delikatny zapach perfum narzeczonej. Nigdy dotąd żadna kobieta nie działała na niego tak silnie. Owszem, wiele dam bawiło go i intrygowało, jednak żadna tak bez reszty nie zawładnęła jego zmysłami, nawet się o to nie starając.

W końcu zjechali z ruchliwych ulic w zaciszne Grosvenor Square. Żałował, że nie mogą

jeździć powozem przez całą noc, aż do ślubu. Musiał jednak okazać cierpliwość. Zatrzymał karykiel przed domem Rocklandów. Od jutra będą mieli dla siebie całe życie.

Susanna patrzyła na dom. Słońce odbijające się od białych kamieni raziło ją w oczy. Netley otworzył drzwi. Za chwilę wejdzie do ogromnego holu, choć wolałaby zostać z Justinem na dworze. Była podniecona jak przed wyjazdem do Guntera. Tajemnica, którą nosiła w sobie, i delikatne pieśczoty w herbaciarni wzmogły napięcie do tego stopnia, że podczas drogi powrotnej z trudem siedziała spokojnie. Justin jednak ani razu nie zwrócił jej uwagi, jak to nieustannie czynił lord Howsham.

– Dziękuję, Justinie. – Ruszyła w stronę holu. Potrzebowała chwili samotności, by zapamiętać nad nerwami. Nie miała pojęcia, jak poradzi sobie nazajutrz w kościele. Wszyscy oczekiwali, że będzie szczęśliwą, uśmiechniętą panną młodą. Teraz jednak dopatrzy, by spakowano resztę jej rzeczy i odesłano do domu Justina.

– Zaczekaj. – Chwycił ją za rękę.

– Tak? – Miała ochotę przytulić się do niego, cieszyć się bliskością, choć na to nie zasługiwała. Będzie musiała znaleźć sposób, by stać się godną Justina. Pomoże mu we wszystkich przedsięwzięciach w nadziei, że choć w części zmaże tym swą winę. Uczyni wszystko, by zasłużyć na jego nazwisko i opiekę, jaką ją obdarzy. Nie kierował nią egoizm, tylko troska o przyszłość dziecka. Miała szansę dać mu to wszystko, czego sama nie zaznała.

Zbliżył twarz do jej twarzy.

– Nie mogę tak długo stać z tobą na schodach, mimo że jutro bierzemy ślub. – Było jedynie kwestią czasu, kiedy lady Rockland wychynie z okna z pokoju, w którym zapewne rugała teraz służącą, i kolejny raz wypomni Susannie prostactwo, a może nawet obrazi Justina.

– Do diabła z nimi. Nie przejmuję się tym, co sobie pomyślą. – Pochylił się i pocałował ją w usta.

Nie było tu żadnego krzewu, który kryłby ich przed ciekawskimi spojrzeniami guwernanek spacerujących z podopiecznymi ulicą albo wścibskich służących z domu naprzeciwko. Bez wątpienia opowiedzą swym chlebodawcom, co widziały, i oto znów wprawi Rocklandów w zakłopotanie. Nic jej to jednak nie obchodziło. Jutro będzie już razem z Justinem i nic ich nie rozłączy.

Kiedy Justin ją puścił, lekko się zachwiała. Nie słyszała kaszlnięcia, którym Netley wyraził swą dezaprobatę.

– Do jutra. – Uniósł kapelusz, a słońce złościście oświetliło jego brązowe włosy.

– Do jutra. – Mocno chwyciła się poręczy i odprowadziła wzrokiem Justina. Gdy powóz ruszył, stała na schodach, dopóki karykiel nie zniknął za drzewami na placu.

Minąwszy stojącego z ponurą miną Netleya, udała się do sypialni. Służący powrócił do swych obowiązków i bez wątpienia opowiedział lady Rockland o bezwstydnym zachowaniu Susanny przed domem. Niech sobie donosi i się wyzłośliwia, pomyślała. Nazajutrz z ulgą pożegna się z wszystkimi mieszkańcami tego domu.

Po powrocie Justin zobaczył tragarzy wnoszących rzeczy Susanny do jego domu.

– Na górę, pierwsze drzwi po prawej, proszę uważać na tynki – instruowała ich pani Robinson, gospodyni domu.

Zatrudnił ją tuż po wprowadzeniu się do tego domu przy Johnson's Court, odchodzącej od Fleet Street. Poprzedni właściciel sprzedał go Justinowi, gwałtownie potrzebując pieniędzy na spłatę długów. Ten dom był przystanią Justina przez ostatnie sześć lat. Wracał tu w dni sukcesów i klęsk, po udanych przedsięwzięciach i po kłótniach z ojcem. Poprzedni właściciel zostawił meble. Niektóre wymagały renowacji, jednak Justin się tym nie przejmował. Susanna będzie mogła wszystko urządzić po swojemu, kiedy się tu wprowadzi. On sam nie przywiązywał wagi do szczegółów, liczyła się dla niego jedynie wygoda.

Pozostawiwszy kwestię rozlokowania kufków Susanny pani Robinson, udał się do swego gabinetu. Na ścianach wisiały obrazy należące do poprzedniego właściciela, przedstawiające konie i spaniele. Pokój wypełniały potężne meble obite skórą. Na niskiej biblioteczce pod oknem stała taca z karafkami i kieliszkami. Reszta półek była pusta. Sprzedał książki w zeszłym roku, kiedy potrzebował pieniędzy na inwestycję. Mógł je równie dobrze spalić – nie zyskał na swych poczynaniach ani pensa.

Nalał sobie amerykańskiej whisky, dostarczonej przez mało znanego dostawcę. Chciał poznać smak najrozmaitszych trunków z myślą o swym sklepie. Uniósł szklaneczkę, wciągnął w nozdrza mocny dymny zapach, po czym jednym haustem wypił zawartość. Na chwilę opuściło go napięcie. Pocałunki przed domem Susanny sprawiły, że zapomniał o nieudanej wyprawie do Guntera, i rozpały marzenia o nocy poślubnej.

– Jaki ruch tu dzisiaj panuje! – Znieruchomiał na dźwięk znajomego głosu dochodzącego od strony wejścia.

– Dobry wieczór, pani Gammon – powitała sztywno gościa pani Robinson.

Justin nalał sobie whisky i udał się na dół ze szklaneczką w dłoni.

– Co tu robisz?

Mężczyzna niosący okrągłe pudła z kapeluszami i innymi akcesoriami starał się obejść panią Gammon, lecz wdowa powstrzymała go ruchem ręki. Uniosła wieko pudła i zajrzała do środka. Spochmurniała, najwyraźniej z zazdrości.

– Bardzo kobiecy krój jak na mężczyznę twojego stanu.

Obdarzyła Justina powłóczystym spojrzeniem, które przed rokiem zawiodło go do jej łóżka. Teraz nawet lata celibatu nie byłyby w stanie sprawić, by udał się do jej sypialni.

– Czy twój mąż wie, że tu jesteś? – zapytał, popijając whisky.

– Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem. Chce, żeby zostały odczytane wszystkie zapowiedzi. – Opuściła wieko i dała tragarzowi znak, że może wrócić do pełnienia swych obowiązków.

– Widocznie jest zbyt biedny, żeby uzyskać wcześniejsze pozwolenie.

Wydęła wargi. Domyślił się, że trafił w sedno. Okazało się, że jej kuśnierz nie jest księciem, gotowym ją rozpieszczać, tylko walczącym o byt rzemieślnikiem, podobnym tysiącom innych w Londynie.

– Co tu robisz?

– Wydaje mi się, że ostatnim razem zostawiłam u ciebie parę drobiazgów. Kosztowny wachlarz z kości słoniowej i szylkretowy grzebień.

Justin nie miał pojęcia, czy Helena mówiła prawdę, czy też szukała pretekstu do spotkania i zabawy przed ślubem. Musiał ją rozczarować.

– Nie widziałem tych rzeczy. Pani Robinson, czy może znalazła pani grzebień i wachlarz pani Gammon?

– Nie, nigdzie ich nie widziałam. – Gospodyni trzymała ręce na piersiach jak egipska rzeźba, którą widział w British Museum. Nigdy nie lubiła wdowy ani jej nocnych wizyt. Czasami nazywała ją rozpustnicą albo latawicą. Justina bawiły te cicho wypowiedane słowa, dopóki się nie okazało, że pani Robinson miała rację. – Nie wiem, jak to możliwe, by przedmioty należące do damy mogły się znaleźć w domu kawalera.

Helena zmarszczyła czoło, a Justin z trudem powstrzymał się od śmiechu. Wdowa nigdy nie czuła skrępowania, wchodząc do jego domu późnym wieczorem albo zstępując ze schodów po wschodzie słońca, kiedy służba była już na nogach. Najwidoczniej przed ślubem pojawiło się u niej poczucie przyzwoitości, nie na tyle silne jednak, by powstrzymać ją przed odwiedzinami w domu.

– Być może jednak te rzeczy są u mojej siostry. – Helena poprawiła stanik sukni na obfitym biuście.

– Jeśli tu są, z pewnością je znajdziemy. – Wymienił spojrzenia z panią Robinson, a potem przeniósł wzrok na Helenę. – Nie chciałbym, żeby moja przyszła żona znalazła tu przedmioty należące do innej kobiety, kiedy wprowadzi się tutaj jutro wieczorem.

Helena otworzyła usta zdumiona.



– Żenisz się?

Dzień kończył się całkiem przyjemnie, chociaż następny miał być jeszcze szczęśliwszy.

– Tak, jutro rano.

– O, widzę, że jesteś szybki.

– Uczę się od najlepszych. – Dokończył whisky, nie zwracając uwagi na ironiczne spojrzenie

– A kim jest ta szczęśliwa dama?

– To panna Susanna Lambert. – Odstawił pustą szklaneczkę na postument z popiersiem przy drzwiach. Helena czytywała kolumny plotkarskie i z pewnością będzie wiedziała, o kogo chodzi. Nie pomylił się.

– Nieślubna córka księcia Rockland? – Gwizdnęła, jak przystało na córkę handlarza. – Jestem pod wrażeniem, Justinie. Wżenisz się w klasę wyższą.

– Owszem. Potrafisz mnie sobie wyobrazić jako członka Izby Lordów? – odpowiedział, delektując się jej zazdrością, tak jak przed chwilą smakiem pochodzącej z przemytu whisky. Dowiedział, że nie jest nieudacznikiem, za jakiego go miała i czego nie omieszkła wyrazić aż nazbyt jasno w powozie przed ogrodami Vauxhall. Teraz pozostawało mu osiągnąć sukces w handlu winem i udowodnić jej oraz ojcu, jak bardzo się pomylili w jego ocenie.

– Jak to możliwe, że udało ci się sięgnąć aż tak wysoko? – powiedziała, jakby tylko ona miała prawo do wyjścia za mąż za Justina.

– Książę wierzy we mnie bardziej niż inni. – Minął Helenę i otworzył drzwi przed Walterem, swym kamerdynerem i lokajem w jednej osobie. Po ubiegłorocznym niepowodzeniu nie stać go było na zatrudnienie lokaja. Z czasem, gdy interes zacznie przynosić dochody, najmie więcej służby, w tym pokojówkę dla Susanny. Do tego czasu z rozkoszą będzie jej pomagał w rozbieraniu się do snu. – Proszę, wybac mi, ale mam jeszcze wiele zajęć przed jutrzejszą ceremonią.

Zapominając o godności, Helena podeszła i położyła starannie wypielęgnowaną dłoń na torsie Justina.

– Jeśli córeczka księcia cię nie zadowoli, pamiętaj o mojej propozycji – zamruczała. Jej słowa zabrzmiały jak zgrzyt zimnego metalu w porównaniu ze śpiewnym głosem Susanny.

Zdjął jej rękę ze swego torsu.

– To miłe z pani strony, pani Gammon, ale zapewniam, że pani pomoc nie będzie mi potrzebna.

Helena okręciła się gniewnie i skierowała w stronę gigu stojącego na podjeździe. Weszła na stopień, odepchnąwszy rękę stangreta, który chciał pomóc jej wsiąść do powozu. Po chwili gig odjechał.

Justin wrócił do gabinetu, zostawiając nadzorowanie tragarzy pani Robinson. Mimo że udało mu się odprawić wdowę, miał jeszcze wiele do zrobienia, zanim będzie mógł uznać, że odniósł zwycięstwo nad nią i nad swoim ojcem.

Nalał sobie kolejną porcję whisky i usiadł w ulubionym skórzanym fotelu przy kominku. Niepokoiło go dziwne zachowanie Susanny u Guntera. Miał przeczucie, że coś się dzieje, a on jeszcze nie ma o tym pojęcia. Za wszelką cenę pragnął odnieść sukces, a jednak poprzednim razem, pomimo starannego opracowania planu, przegrał z powodu kaprysu Matki Natury. Bał się kolejnego ciosu.

Zastanawiał się, czy aby pożądanie nie czyni go ślepym na wady Susanny. Zazwyczaj nie miał kłopotu z właściwą oceną ludzi. Nauczył się tego u Philipa, pod okiem starszego pana Rathbone'a. Gdyby korzystał z cennych nauk w czasie znajomości z Heleną, nie wyszedłby na głupca przed ogrodami Vauxhall. Czy w obecności Susanny także tracił rozum?

Zapatrzył się w okno na robotników, sprzedawców i czeladników idących ulicą. Prawdopodobnie jego ojciec nie mylił się, mówiąc, że Justin nie powinien mierzyć zbyt wysoko. Może rzeczywiście był skazany na pracę u kogoś?

Wypił whisky i odstawił szklaneczkę.

Nie, ojciec nie miał racji. Z Susanną u boku osiągnie bardzo wiele. Co do tego nie miał wątpliwości.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Susanna siedziała sama w powozie przed kościołem Świętej Brygidy i czekała, aż lokaj wróci i powie jej, że czas zaczynać ceremonię. Wygładziła w talii jedwabną suknię, w której pani Fairley zdążyła w ostatniej chwili dopasować stanik. Podczas oczekiwania wciąż od nowa, niczym dzwony z kościelnej wieży, dźwięczały jej w uszach słowa ojca, które wypowiedział, odprowadzając ją do powozu.

– Nie mogę obrazić lady Rockland i moich prawowitych dzieci, prowadząc cię do ołtarza. Z pewnością pan Connor ma jakiegoś znajomego, który może mnie zastąpić.

Susanna nie sprzeciwiała się ani nie prosiła go, by zmienił zdanie. Chociaż odmowa mocno zaboląła, pocieszała ją myśl, że podczas nabożeństwa nie będzie musiała oglądać w ławkach gromady nadętych Rocklandów. Macocha i przyrodnia siostra nawet nie raczyły wstać, żeby się pożegnać.

Spoglądając na kamienne wejście do kościoła, zwieńczone ładnym metalowym łukiem, Susanna odetchnęła głęboko, gotowa i tym razem samotnie stawić czoło wyzwaniu. Mogła mieć jedynie nadzieję, że to ostatni raz, bo wkrótce Justin zostanie jej mężem. Może nie łączyła ich wielka miłość, o jakiej czytywała w powieściach, ale darzyli się szacunkiem.

Pociągnęła za koronkę okalającą dekolt sukni, modląc się w duchu, by lokaj przybył jak najprędzej. Powóz zaczynał się nagrzewać w porannym słońcu, a poza tym pilno jej było zostawić dotychczasowe życie. Gdyby jeszcze mogła zmienić swoją przeszłość...

– Panno Lambert, ślicznie pani wygląda. – Kobięcy głos dobiegł ją z drugiej strony powozu. Za oknem uśmiechała się promiennie pani Rathbone, pan Rathbone stanął za jej plecami. – Connor powiedział, że ważna sprawa uniemożliwiła pani ojcu udział w ślubnym nabożeństwie. Philip z radością zaproponował, że poprowadzi panią do ołtarza. Zgadza się pani?

– Tak, bardzo dziękuję. – Susanna odetchnęła z ulgą i przesunęła się ku drzwiom otwartym przez stangreta.

– Z przyjemnością zrobię to dla mojego przyjaciela i jego przyszłej żony – zapewnił, nadsuwając jej ramię.

Pani Rathbone zakrzętnęła się koło Susanny, poprawiając jej suknię; wygładziła załamania materiału i sprawdziła umocowanie welonu na włosach. Jednym słowem, będąc dla Susanny obcą, choć życzliwą osobą dopilnowała tych wszystkich szczegółów, którymi powinna się zająć matka albo przynajmniej bliska przyjaciółka. Uśmiechając się do niej z wdzięcznością, Susanna pomyślała, że Rathbone'owie kiedyś będą dla niej znaczyć więcej niż ktokolwiek z krewnych, poza matką i babką.

– Wejdę do środka i powiem, że jest pani gotowa. – Pani Rathbone szybkim krokiem ruszyła do kościoła, zostawiając Susannę pod opieką swego męża.

Pan Rathbone przystąpił do wypełniania zadeklarowanego obowiązku z gorliwością starszego brata, a zrobił to z takim wdziękiem, że mimo powagi sytuacji Susanna czuła się dość swobodnie. Świadomość, że przyjaciel Justina z własnej i nieprzymuszonej woli zgodził się ją prowadzić do ołtarza w zastępstwie ojca wiele dla niej znaczyła.

W chwili, gdy przez podwójne drzwi weszła w przestrzeń wypełnioną kolorowym światłem wpadających przez różnobarwne szybki okiennych witraży, poczucie osamotnienia, które doskwierało jej w powozie, nagle się ulotniło. Pani Rathbone usiadła w pierwszej ławce obok panny Rathbone, pani Townsend i innych ludzi, którzy, jak zakładała Susanna, byli przyjaciółmi Justina. Wszyscy odwrócili się, żeby patrzeć, jak prowadzona przez pana Rathbone'a zmierza do ołtarza, gdzie czekał na nią Justin z wielebnym Clare'em.

Justin miał na sobie elegancki frak z klapami obszytymi ciemnym aksamitem. Niebieskawe światło z bocznego witraża wydobywało z głębokiej czerni materiału lekki błękitny połysk. Tym mocniej kontrastowała z nią śnieżna biel koszuli i krawata zawiązanego ciasno pod szyją. Uroczystą wytworność stroju łagodził szeroki uśmiech i błyszczący wzrok, którym Justin objął całą sylwetkę narzeczonej, zanim ich spojrzenia się spotkały. Oczarowana jego urokiem Susanna musiała się mocno pilnować, żeby nie puścić ramienia pana Rathbone'a i nie wybiec naprzeciw swemu oblubieńcowi. Zdołała się jednak opanować i szła dostojnie, jak przystało pannie młodej. Wiedziała, że czas na uleganie porywom serca przyjdzie później, podczas spędzanej razem ich pierwszej nocy.

Pastor Clare odczytywał kolejne wersy liturgii, a ona całym ciałem chłonęła obecność Justina, który stał przy niej nieporuszony jak jeden z filarów podtrzymujących sklepienie świątyni. Wreszcie duchowny zwrócił się do zebranych:

– Jeśli ktoś zna powód, dla którego to małżeństwo nie może być zawarte, niech powie teraz albo zamilknie na zawsze.

Dopiero w tym momencie rzeczywistość spłynęła na Susannę niczym wino z pękniętej beczki. Wielebny Clare zawiesił głos i czekał. Susanna słyszała dudnienie własnego serca. Obejrzała się przez ramię na pustawę ławki, niemal oczekując, że lady Rockland wtargnie do kościoła i wyjawi wszystkim tajemnicę... ale nie dostrzegła niczego niepokojącego. Nawet jeśli macocha pałała żądzą zemsty, nic nie mogło jej skłonić do wstania z łóżka przed południem. Ostatecznie, częste bywanie na balach było bardzo męczące.

W końcu nastąpiła najważniejsza część ceremonii; Susanna przysunęła się bliżej do Justina, tak że ich ramiona się stykały, i poczuła, jak jego radość z zaślubin napawa ją szczęściem i siłą. Wkrótce mieli zostać sami i cieszyć się intymnością, za którą tęskniła od czasu tamtej uroczej chwili w ogrodzie Rathbone'ów.

Wszystkie żale z przeszłości i obawy o przyszłość zniknęły, gdy wielebny Clare kazał im się zwrócić do siebie twarzami. Justin wsunął jej na palec złotą obrączkę wysadzaną małymi brylancikami, a następnie pewnym głosem powtórzył za pastorem słowa małżeńskiej przysięgi. Susanna wierzyła bez reszty w jego szczerość, gdy obiecywał przy niej trwać na dobre i złe; wiedziała, że ona także go nie zawiedzie.

Po złożeniu przysięgi, wymianie obrączek i błogosławieństwie wielebny Clare ogłosił ich mężem i żoną, a następnie zachęcił, żeby się pocałowali.

Susanna odchyliła głowę, czekając na dotyk ust Justina... i się nie rozczarowała. Pocałunek nie był tak namiętny jak tamten w ogrodzie ani słodki jak całus skradziony poprzedniego dnia, ale miał w sobie powagę, jakby pieczętował ich związek i podkreślał wagę wzajemnego zobowiązania.

Po ceremonii zaślubin odbyło się radosne spotkanie w ogrodzie Rathbone'ów, pod pogodnym błękitnym niebem, wśród bujnej zieleni krzewów. Na ganku postawiono stół z bogatym wyborem rozmaitych przekąsek dla gości. Mały Thomas dreptał pomiędzy paniami, wabiony przez nie przymilnym nawoływaniem, bacznie pilnowany przez nianię, która chodziła za nim krok w krok; młodsza pociecha Rathbone'ów spała w tym czasie smacznie na piętrze domu. Opowiedziano niejedną rubaszny dowcip o nocy poślubnej, zwłaszcza po którejś z kolei odkorkowanej przez lokaja butelce. Panna Jane stała między gośćmi i przysłuchiwała im się z zainteresowaniem, mimo że pani Townsend próbowała chronić niewinność uszu podopiecznej.

– Podoba ci się obrączka? – zapytał Justin, przyłapawszy zachwycony wzrok Susanny, kiedy patrzyła, jak brylanty migoczą w słońcu.

– Jest cudowna. Skąd ją miałeś?

– Należała do mojej matki.

Susanna zacisnęła dłoń; ogarnął ją wstyd, że nosi ten klejnot, jednocześnie utrzymując przed mężem tajemnicę. Zaraz jednak znów rozprostowała palce i patrząc na obrączkę, przysięgła sobie w duchu, że zrobi wszystko, by być godną tego szczególnego daru.

– Gdybyś chciała, moglibyśmy się wymknąć tylną bramą – zaproponował Justin, jego gorący, lekko zabarwiony winem oddech załaskotał ją w policzek. – Obeszliby się bez nas.

– Oczywiście, że by się obeszli. – Po tych wszystkich trudach, jakie zadali sobie z ich powodu Rathbone'owie, nie chciała być nieuprzejma i chyłkiem opuszczać gości, mimo że marzyła o pozostaniu sam na sam z Justinem. – Czuję, że pan Charton nie wyczerpał jeszcze całego zapasu porto pana Rathbone'a ani repertuaru swoich sprośnych żartów.

Jakby słysząc, że o nim mowa, chudy mężczyzna z czerwonym nosem podszedł do nich.

– Zaskoczyłeś nas wszystkich tym ślubem, Justinie. Nie przypuszczałem, że się ustatku-

jesz. Tak jak twój ojciec. Przeżyłem szok tamtego dnia, gdy stanął z twoją matką u ołtarza. – Pan Charton zasalutował Justinowi pustym kieliszkiem, po czym ruszył na poszukiwanie lokaja z tacą.

– Twojego ojca tu nie ma – stwierdziła Susanna, zauważywszy wreszcie nieobecność starszego Connora.

Justin wzruszył ramionami i po raz pierwszy od czasu, gdy spotkali się w kościele, jego usta wykrzywił grymas.

– Musiałby być miły, a to już wykracza poza jego możliwości.

Susanna nie była do końca przekonana, czy w tym względzie Justin ma rację, i postanowiła osobiście to sprawdzić. Tak czy inaczej, nie miała zamiaru tolerować otwartej wrogości pomiędzy ojcem i synem.

– Mam nadzieję, że nie czujesz się urażona dowcipami pana Chartona ani żadnymi innymi – zagadnął Justin, odzyskując dobry humor.

– Przeciwnie, bardzo mi się podobają. Wesela w wyższych sferach nie mogą się równać z naszym. Tam wszyscy siedzą sztywno jak posągi i z nudów odliczają minuty do końca.

Musnął końcami palców jej kark, wywołując przyjemny dreszczyk na wrażliwej skórze.

– Ja odliczam czas do chwili, gdy zostaniemy sami.

Rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie, dając do zrozumienia, że i ona nie może się tego doczekać.

– Justinie, przestań tak nadskakiwać swojej żonie, bo i nasze żony zaczną od nas oczekiwać tego samego – zawołał pan Charton z drugiego końca ogrodu.

Pani Charton przytrzymała go pewną ręką, kiedy zatoczył się na jedną stronę.

– Lepiej uważaj, mój drogi, bo wszystkie żony będą na ciebie złe.

– No tak, to by było gorsze od śmierci, nie sądzisz, Rathbone?

– W istocie, nigdy bym się nie odważył rozgniewać pani Rathbone. – Philip dotknął ust żony pocałunkiem, nieco zbyt długim jak na niewinne cmoknięcie.

Kiedyś patrząc na tego rodzaju demonstrację czułości, Susanna czułaby zazdrość. Tego dnia wzięła Justina pod ramię ze świadomością, że nie tylko ona, ale i obecne tam inne żony będą wkrótce zaznawać uroków małżeńskiego łoża.

W końcu różane krzewy zaczęły rzucać coraz dłuższe cienie na zwirowane ścieżki, a powietrze wypełnił chłód nadchodzącej nocy. Wezwano powóz Rathbone'ów, goście ustawili się po

obu stronach frontowych schodów, żeby na pożegnanie jeszcze raz życzyć nowożeńcom wszystkiego najlepszego. Chwilę później państwo młodzi odjechali.

Dom Justina znajdował się niedaleko Bride Lane, ale przy dużym ruchu pojazdów na ulicy minęło trochę czasu, nim dojechali na Johnson's Court, przed piętrowy budynek z dwoma podobnymi, niewyróżniającymi się posesjami po obu stronach. Nie był tak wytworny czy wielki jak rodzinna siedziba Rathbone'ów, ale urzekł Susannę swoją prostotą. Po latach zamieszkiwania w pełnych przeciągów wnętrzach Rockland Place wręcz marzyła o takiej skromności i przytulności.

Justin wprowadził Susannę po schodach do holu, gdzie zgromadziła się służba gotowa powitać świeżo poślubioną żonę swego chlebodawcy. Przedstawił jej kucharkę, swojego kamerdynera, który odgrywał również rolę lokaja, oraz gospodynię, panią Robinson. Wszyscy oni przyjęli Susannę ciepło, a pani Robinson wcale nie wyglądała na zmartwioną, że jakaś inna kobieta odbierze jej władzę nad gospodarstwem.

– Proszę za mną, to pokażę pani pokój – zachęciła.

Susanna ruszyła za nią po schodach na piętro. Z góry rozejrzała się dokładniej po parterze. Przez otwarte drzwi salonu zobaczyła, że na ścianach nie ma boazerii, a meble nie pochodzą z odległych epok, ale są masywne i w dobrym gatunku, nie licząc jednego czy dwóch sprzętów ustawionych w kątach. Raczej surowy wystrój niby nie miał na sobie piętna obecnego właściciela, a jednak do niego pasował. Dom był urządzony prosto i wygodnie, a przy tym sprawiał wrażenie przytulnego.

Na górze pani Robinson zaprowadziła ją do sypialni połączonej drzwiami z pokojem Justina.

– Dopilnowałam, żeby rozpakowano i uporządkowano pani rzeczy. Gdyby pani chciała dokonać jakichś zmian, wystarczy dać mi znać – oznajmiła.

Susanna odwróciła szczotkę i grzebień na ładnej, choć nieozdobionej toalecie obok szafy. Na ścianie powyżej wisiała w złoczonej ramce miniatura jej matki. Z jakże innym powitaniem spotkała się w domu Rocklandów. Wówczas prawie wszystkie rzeczy, które ze sobą przywiozła, a już zwłaszcza ubrania, wyrzucono i zastąpiono nowymi. Lady Rockland za bardzo się bała ewentualnych wszy, żeby pozwolić Susannie zachować cokolwiek poza miniaturą... choć nawet ona została oprawiona w nową ramkę, żeby pasowała do wystroju sypialni. Aż dziw, że lady Rockland nie kazała zdjąć ramki, kiedy poprzedniego dnia dobytek Susanny opuszczał jej dom. Prawdopodobnie uznała, że to niewysoka cena za pozbycie się znienawidzonej dziewczyny.

Susanna okrążyła mały, lecz przytulny pokój. Nie było w nim żadnych złocen czy jedwabi, nie istniała też obawa, że samym nieuważnym ruchem można coś zniszczyć. Pod ścianą drzwi stało wielkie łóżko przykryte ładną żółtą narzutą, pasującą do falbany na pokrowcu fotela przy

kominku. Pojedyncze okno wychodzące na ruchliwą ulicę przed domem zdobiła zasłona w podobnie radosnym odcieniu. Naprzeciwko stała szafa z fornirowanego drewna, takiego samego, z jakiego wykonano łóżko. Susanna otworzyła szafę i przesunęła palcami po sukniach rozwieszonych według kolorów. Zdumiała ją nie tyle zapobiegliwość pani Robinson, co swoboda, jaką od razu poczuła w tym pokoju, tak jakby został urządzone specjalnie dla niej.

– Czy wszystko jest jak trzeba? – zapytał Justin, otwierając drzwi łączące ich pokoje. Wraz z jego widokiem dobiegł ją męski zapach mydła do golenia i pomady i zmieszał się z delikatniejszym aromatem jaśminu. Justin nie miał już na sobie fraka, stał w samej kamizelce i śnieżnobiałej koszuli.

– Owszem. – Musnęła palcami ciepły pled na oparciu fotela, zerkając spod opuszczonych rzęs na swego męża, który żywo także ją obserwował. Miała ochotę rozpiąć mu kamizelkę i wsunąć dłonie pod koszulę.

– Mam pani pomóc w rozbieraniu, pani Connor? – spytała pani Robinson.

Susanna spojrzała na gospodynię szeroko otwartymi oczami. Zaskoczyło ją nie tyle samo pytanie, co sytuacja: miała nowe nazwisko, nowy dom i nową pozycję społeczną, a każda z tych rzeczy była lepsza od wszystkiego, co ją spotkało w dotychczasowym życiu.

– Nie, chyba sami sobie poradzimy – odpowiedziała bez wahania.

Pani Robinson wycofała się bez słowa, zamykając za sobą drzwi.

Gdy tylko rozległ się szczepek zamka, pożądanie widoczne w oczach Justina rozpałiło Susannę. Podszedł do niej szybko i stanął tak blisko, że czubki jego wypolerowanych butów dotykały jej satynowych pantofelków. Wstrzymała oddech i opuściła wzrok na gruby dywan, bo pewność siebie sprzed chwili znienacka ulotniła się.

Justin ujął ją pod brodę i zmusił do uniesienia głowy.

– Nie mów mi, że się denerwujesz.

Żartował, żeby przełamać napięcie i wprowadzić nieco lżejszą atmosferę.

– Nie jestem dziewicą, ale też nie jestem tak doświadczona, jak ci się zdaje. – Przeszła do umywalki pod oknem i przesunęła palcami po gładkim łuku porcelanowej miski. – Do zbliżenia doszło tylko raz, w lesie w Rockland Place. On był natrętny, a ja na tyle głupia, żeby go nie odepchnąć. W końcu to nie ja... – Zagryzła wargę, nie wiedząc, jak mu to wytłumaczyć.

– ...nie ty tego chciałaś, tylko on – dokończył za nią Justin, stając tuż obok.

Susanna splotła ramiona przed sobą, próbując się bronić przed ogarniającym ją chłodem. Spojrzała Justinowi w twarz, wdzięczna, że jej nie obwinia. Zadrzała na myśl o tym, co by po-



wiedział, gdyby odkrył skutek jej nieszczęsnego spotkania z lordem Howsham i przekonał się, że go oszukała. Nie zasługiwała na szczęście, którym ją obdarowywał.

Justin ujął dłoń Susanny i uniósł do warg. Niepotrzebnie poruszył ten temat. Obiecał sobie nigdy więcej nie popełnić tego błędu. Delikatnie pogładził jej policzek koniuszkami palców. Była piękna i świeża jak młoda młeczarka, z którą przed laty stracił niewinność, a ona ofiarowała mu swe dziewictwo. Od tego czasu wiele przeżył, jednak Susanna nie miała doświadczenia mimo zbliżenia z earlem. Przeklinał w duchu tego człowieka za to, że tak ją skrzywdził.

Otoczył twarz Susanny dłońmi i złączył się z nią w pocałunku. Nie zamierzał się spieszyć ani do niczego jej nakłaniać. Postanowił poczekać, aż zapragnie ona tego samego co on. Przesunął dłonią po licznych guziczkach z tyłu jej sukni i zaczął je powoli rozpinać. Kiedy stanik opadł, gwałtownie zaczerpnęła tchu, a potem cofnęła się nieznacznie, by pomógł jej wysunąć ręce z rękawów i zdjąć suknię. Podziwiał jej kształtne stopy, gdy wysunęła je z pantofli, by przestąpić tkaninę tworzącą okrąg na podłodze.

Susanna stała teraz przed nim w kremowym gorsecie. Przewędrował wzrokiem od jej krągłych bioder ku pełnym piersiom. Nie chcąc wprawiać jej w zakłopotanie, zdjął kamizelkę i buty, a potem krawat. W milczeniu obserwowała jego ruchy i dopiero w chwili gdy pozbył się koszuli, cicho jęknęła. Pomyślał, że podziw malujący się w jej wzroku był wart wszystkich godzin spędzonych w klubie pięściarskim.

– Teraz jest sprawiedliwie. – Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, by złączyć się z nią w pocałunku.

Zaczął rozsznurowywać jej gorset. Miał ochotę zrobić to jak najszybciej, jednak powstrzymywał się. Nie miał zwyczaju się spieszyć w sytuacjach intymnych, ale też nigdy tak bardzo nie pragnął przedłużyć chwil oczekiwania na rozkosz. Wdowy, z którymi się spotykał, dobrze wiedziały, jak podsyć apetyt mężczyzny, jednak nie mógł wymagać podobnych umiejętności od Susanny.

W końcu gorset się rozchylił i opadł na podłogę. Przerwała pocałunek. Została w cienkiej białej koszulce, spod której widział jej różowe brodawki piersi. Wydawały się napierać na bawełnianą tkaninę, tak jak część jego ciała napierała na spodnie.

Susanna uśmiechnęła się zalotnie i zdjęła koszulkę przez głowę.

– I znowu nie jest sprawiedliwie – wymruczała, stając przed nim w przezroczystych pończochach z niebieskimi podwiązkami. Migocące światło świec nadawało blask jej alabastrowej skórze, uwypuklało kształtne piersi i ciemny trójkąt w miejscu złączenia ud.

– Pozwól, że temu zaradzę. – Rozpiął guziki spodni, zdjął je i stanął wyprostowany, by patrzeć, jak jej oczy rozszerzają się na widok nagiego męskiego ciała. Przygryzła wargę w niemym oczekiwaniu.

Przyciągnął ją do siebie i jęknął, czując dotyk jej cudownie miękkiego ciała na swojej męskości. Wsunął ręce w jej włosy i wyjął z nich szpilki, aby opadły kaskadą na ramiona. Wtedy ujął jej piersi w dłonie, a potem obwiodł kciukiem nabrzmiałą brodawkę. Susanna drgnęła i chwyciła go za ramiona. Kontynuował pieśczoć do chwili, gdy zaczęła głośno oddychać. Potem całował jej szyję, upajając się zapachem jaśminowych perfum i jej ciała. Przywarła policzkiem do jego głowy w geście zaufania i oddania. Objął wargami brodawkę piersi i zaczął ją obwodzić językiem. Czuł, że spodobała jej się ta pieśczoć.

Położył jej ręce na biodrach i przyciągnął ją do siebie. Nie chciał jeszcze dotykać jej najszybszych miejsc, obawiając się, że może stracić panowanie nad sobą. Mieli mnóstwo czasu na poznanie rozmaitych przyjemności. Tej nocy chciał, by nabrała odwagi i ochoty do odkrywania siebie.

Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Położył się obok niej. Przy łóżku paliły się świece, a w kominku wesoło buzował ogień.

– Jesteś piękna... – powiedział szeptem, gładząc jej krągłe biodro. Po chwili przewędrował dłonią niżej i wsunął palce pomiędzy jej uda.

– Justinie, ja... – Poruszyła się, gdy dotknął jej najczulszego miejsca.

– Wiem – wymruczał. Pragnął jej równie mocno jak ona jego.

Rozchyliła uda i cierpliwie czekała. Inne znane mu kobiety stawiały liczne wymagania, tymczasem Susanna pozwalała mu decydować o wszystkim. Nie mógł jej zawieść. Rozumiała go jak nikt inny na świecie i obdarzała bezgranicznym zaufaniem.

Wsunął ręce pod jej plecy, a potem się w niej zagłębił i stała się mu bliższa niż ktokolwiek wcześniej.

Susanna wpiła palce w jego ramiona, przystosowując się do równego rytmu, który narzucał. Obecne chwile pogłębiały uczucie bliskości narastające między nimi od kilku dni. Był teraz równie ostrożny i troskliwy jak we wszystkich swych wcześniejszych poczynaniach. Lord Howsham ją wykorzystał i nie zważał na jej uczucia. Justin nigdy by tak nie postąpił.

Oplotła go nogami i przyciągnęła do siebie. Przyspieszył rytm, a rozkoszne doznania sprawiły, że zaczęła pojękiwać. Wykonał jeszcze kilka ruchów i osiągnął spełnienie. Potem opadł na łóżko, ciężko dysząc.

Po chwili słodkiej bezwolności usłyszała trzaskanie ognia w kominku i turkot wozów za oknem. Leżeli mocno wtuleni w siebie.

– Mam nadzieję, że spodobała ci się nasza pierwsza wspólna noc – powiedział cicho.

Wolno przesunęła dłonią po miękkich włosach na jego torsie.

– Nawet bardzo.

– To dobrze, bo mamy przed sobą wiele innych. Chciałbym, żebyś na nie czekała tak niecierpliwie jak ja.

Obróciła się i oparła podbródek o jego tors.

– To już ci się udało osiągnąć.

Odgarnął pukiel włosów z jej twarzy i wsunął za ucho.

– To dobrze.

Przysunęła się tak blisko, że ich usta niemal się stykały.

– Czy jest jeszcze za wcześnie, żeby prosić o więcej?

Uniósł brwi i wsunął palce w jej włosy.

– Ależ skąd.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Pojazd toczył się zatłoczoną Fleet Street, mijając setki ludzi jak co dzień odwiedzających sklepy.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Susanna, skrywając ziewnięcie za uniesioną dłonią. Przez kilka ostatnich nocy oboje z Justinem niewiele spali, a mimo to po wszystkich spędzonych z nim długich wieczorach czuła się odświeżona jak po kąpielach w Bath.

Tego ranka Justin także miał lekko podkrążone oczy, ale humor jak zwykle mu dopisywał; co rusz popatrywał na nią z zachwytem z drugiej kanapy w pożyczonym od pana Rathbone'a pojeździe, uśmiechając się przy tym zaczepnie.

– Zobaczysz, to niespodzianka.

– Taka jak ta, którą mi pokazałeś ostatniej nocy? – Zrzuciła z nogi pantofelek i stopą odzianą jedynie w pończochę przesunęła mu po udzie.

– Niezupełnie. – Przesiadł się obok niej i wziął ją za rękę. Odwrócił jej dłoń wnętrzem ku górze, odsłonił pasek ciała między rękawiczką a mankietem i dotknął językiem wrażliwego miejsca na nadgarstku. Powiew jego oddechu na wilgotnej skórze wzbudził w niej dreszcz sięgający tak głęboko do środka, że omal nie zaczęła nalegać, by zawrócili do domu. – Później będzie czas na więcej.

Opuścił jej dłoń i oboje poczuli, że powóz zwalnia przed zakrętem.

Susanna wychyliła się nad kolanami męża, żeby wyrzeć przez okno. Zobaczyła czerwone kurtki emerytowanych żołnierzy towarzyszących rodzinom na spacerze i rumianolice handlarki sprzedające ciastka, jabłka i kwiaty. Na jednym z rogów stał człowiek z plikiem gazet, które usiłował wciskać przechodniom, zachwalając opis najświeższego skandalu z udziałem księcia regenta.

Edwina z pewnością pochłonęłaby tę historię z zapartym tchem, by potem chichocząc, rozprawiać o niej ze swoimi nudnymi przyjaciółkami. Susanny jednak nie obchodziły już wydarzenia ze świata arystokracji. Odruchowo przyłożyła rękę do brzucha, próbując uspokoić wewnętrzne drżenie; jakże żałowała, że nosi w sobie tak znaczącą pamiątkę z czasów, które spędziła w kręgach wyższych sfer. Gdyby Justin się o tym dowiedział, łącząca ich coraz mocniej więź zniknęłaby.

– Próbujesz zgadnąć, dokąd jedziemy, prawda? – Odciągnął ją od okna i usadził obok siebie, obejmując ramieniem w talii.

– Owszem – przyznała i przesunęła się tak, by jego dłoń spoczęła na jej biodrze zamiast na brzuchu. Nie chcąc, by wyczuł jej niepokój, dodała jeszcze jedno kłamstwo do tego, które już

miała na sumieniu: – Wolałabym, żebyś mi powiedział. Nie lubię niespodzianek.

– Obiecuję, że ta ci się spodoba.

Miała nadzieję, że tak będzie. Większość niespodzianek w jej życiu owocowała jedynie pogłębieniem niedoli, choć nie potrafiła sobie wyobrazić, by ze strony Justina czekało ją coś nie-miłego. Skoro obiecywał, musiała mu wierzyć. Była przekonana, że nie mógłby jej oszukać.

– Muszę ci coś powiedzieć, Susanno – zaczął z wahaniem Justin. Natychmiast poczuła w brzuchu dziwne trzepotanie, bynajmniej nie mające nic wspólnego z dzieckiem. – Dopóki nasz winny interes na dobre się nie rozkręci, muszę nadal pracować dla Philipa. Nie chcę, żebyśmy popadli w długi. Zbyt wiele razy widziałem, w jak strasznym położeniu można się przez nie znaleźć.

– Dlaczego mówisz o tym takim ponurym tonem? Mam wrażenie, że praca dla pana Rathbone’a sprawia ci więcej przyjemności, niż kosztuje wysiłku.

– Owszem, ale oznacza też, że będę musiał mu pomagać w załatwianiu różnych spraw o różnych porach.

– Jak lekarz? – Przypomniała sobie doktora, który mieszkał niedaleko nich w Oxfordshire; wiele razy nocą budzili ją ludzie dobijający się do jego drzwi.

– Mniej więcej, tylko że dotąd nikogo nie niepokoiłem tymi wyjściami. Nie chcę, żebyś się denerwowała pod moją nieobecność.

– Zważywszy na tempo, w jakim wzięliśmy ślub i poznajemy się, niewiele może mnie zdenerwować czy zdziwić.

– To dobrze. Ale będę polegał na tobie i oczekiwał, że dopilnujesz wszystkiego pod moją nieobecność. Mam zamiar uczynić cię swoją pełnoprawną współniczką.

– Powierzysz mi prowadzenie interesu? – Nawet podczas choroby dziadek nie pozwolił jej matce zarządzać sklepem, wołał zaufać wujowi, który zupełnie się do tego nie nadawał. Znów dotknęła brzucha, zastanawiając się, jak długo jeszcze zdoła ukrywać swój stan; później czekało ją udawanie, że to Justin jest ojcem. Mdlilo ją na samą myśl o kłamstwie, ale nie miała wyboru ze względu na dobro dziecka.

– A komuż innemu jak nie własnej żonie miałbym ufać, że wszystkiego należycie dopatrzy? Poza tym chyba nie sądziłaś, że wychodząc za mnie, będziesz wieść leniwe życie?

– Po ostatnich nocach nie mam co do tego wątpliwości. – Przesunęła językiem po górnych zębach, odświeżając w pamięci chwile ich rozkosznych uniesień.

Justin przyciągnął ją do siebie i złożył na jej ustach namiętny pocałunek; zapomniała

o całym świecie skupiona bez reszty na pieszczocie jego języka. Wsunęła mu rękę pod surdut i opuściła niżej do paska spodni. Kiedy jednak chciała się dostać do środka, przytrzymał jej dłoń, jednocześnie przerywając pocałunek.

– Nie teraz, moja droga. Już prawie dojechaliśmy. – Oczy mu płonęły pożądaniem, które mówiło, że gdyby nie byli tak blisko celu podróży, niechybnie poddałby się namiętności. Sama myśl o tak niebywałej zuchwałości natychmiast rozpałała żar w całym ciele Susanny.

Przytknęła dłonie do policzków Justina i pocałowała go przeciągle.

– Zatem załatwmy szybko sprawy, żeby wrócić do przyjemniejszych zajęć.

Przyciągnął ją do siebie tak mocno, że przy każdym oddechu nabrzmiałe brodawki jej piersi naciskały na jego ciało.

– Nie tak szybko, chyba nie chcesz, żebym się śpieszył.

– W istocie, nie chcę cię nakłaniać do pośpiechu – wymruczała, moszcząc się w jego ramionach. Nie mogła się doczekać, kiedy znów poczuje na sobie jego ciężar.

Woźnica zawołał na konie i w tym samym momencie pojazd zaczął zwalniać, aż w końcu całkiem się zatrzymał. Zakołysał się lekko na boki, kiedy powozący schodził z kozła.

– Jesteśmy na miejscu. – Zaraz po otwarciu drzwi Justin wysiadł i gestem zachęcił Susanę, by poszła w jego ślady.

Stanąwszy na chodniku, zamrugała oślepią ostro promieniami słońca. Ludzie mijali ich nieprzerwanym strumieniem, obładowani zakupami.

Sklep, przed którym się zatrzymali, miał łukowate okna i ścianę pomiędzy nimi wymalowaną na jaskrawy czerwony kolor. Szyld nad drzwiami usunięto, pozostał po nim ślad w postaci prostokąta wyblakłej farby. Okna w połowie zasłonięto szarym papierem, tak że tylko najwyżsi wzrostem przechodnie mogli zerkać do wnętrza, próbując cokolwiek dojrzeć przez brudne szyby.

Justin włożył sobie jej rękę pod ramię i prowadząc ją przez tłum, skierował się do frontowego wejścia. Wyjął z kieszeni mosiężny klucz, wetknął do zamka i przekręcił; zamek głośno zgrzytnął i drzwi ustąpiły. Mogli wejść do środka.

Justin stanął na środku prostokątnego pomieszczenia.

– No i jak, co sądzisz? – Justin wyciągnął przed siebie ramiona i powoli obrócił się wkoło, wzniecając podeszwami butów obłoczkę kurzu. – Budynek jest w dobrym stanie, a w sąsiedztwie roi się od dobrze prosperujących sklepów.

– Bardzo ładnie. – W pomieszczeniu znajdował się tylko porzucony stół i krzesło, ciemny kominek w jednym kącie i lada przed najbardziej oddaloną od wejścia ścianą. Susanna bez trudu

wyobraziła sobie tę przestrzeń wypełnioną butelkami i beczkami najprzedniejszych francuskich i hiszpańskich win. – Jest też piwnica?

– Owszem i właśnie w tej chwili dotarła nasza pierwsza dostawa. – Uderzył obcasem w podłogę i natychmiast odpowiedział mu z dołu taki sam głuchy odgłos. – Zdam się na ciebie co do wystroju i wyposażenia. Domyślam się, że już wcześniej miałas do czynienia z takimi sprawami.

– Rzeczywiście. – Ogarnęło ją takie samo podniecenie jak rankiem w dniu ślubu. – Przesiadując w sklepie dziadka, wyobrażałam sobie, co mogłabym zmienić. Miałam mnóstwo pomysłów, ale nigdy ich nie wyjawiałam. Dziadek i tak nie chciałby mnie słuchać ani niczego zmieniać, niezależnie od tego, jaką by mu to miało przynieść korzyść. Był niewiarygodnie uparty.

– Na szczęście dla ciebie ja jestem inny. Masz okazję wcielić w życie wszystkie swoje pomysły.

Susanna nie odpowiedziała, nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Przez ostatnie siedem lat głównie przesiadywała w domu, czytając książki, a teraz dostała szansę, aby ziścić swoje marzenia.

Rozległ się znajomy odgłos wyładowywanej z wozu beczki z winem, a potem melodyjny turkot, kiedy toczono ją po drewnianej rampie.

– Chodź, obejrzysz piwnicę. – Justin wyciągnął do niej rękę, którą skwapliwie chwyciła, i poprowadził za ladę, gdzie znajdowały się drzwi na zaplecze.

Mniejsze, bardziej mroczne pomieszczenie nie wyglądało tak schludnie jak to od frontu, a na stołach i w niewielkich przegródkach pod ścianą walały się jakieś papiery po poprzednich najemcach. Pod tylną ścianą widać było otwartą klapę w podłodze i schody prowadzące w dół.

Susanna nachyliła się i zajrzała do ziejącej przed nią dziury. Migotliwe płomyki świec i dzienne światło z zewnętrznej rampy oświetlały spłowiałe czerwone cegły na ścianach i łukowatym sklepieniu. Owiał ją cierpki zapach mokrego tynku i pleśni, budzący wspomnienia z dzieciństwa. Spędziła długie godziny w ciemnej piwnicy dziadka, gdzie liczyła beczki albo przychodziła po butelki. Niejeden raz zdarzyło jej się kryć w chłodnej ciemności, żeby płakać po jakiejś gburowatej uwadze sąsiada czy dziadka. Wyprostowała się i odsunęła od krawędzi wjazdu, jakby odcinała się w myślach od dawnych, trudnych czasów.

– Sądzisz, że jest za mała? Obawiałem się tego. Mam nadzieję, że interes kiedyś się rozwinie i zajmiemy sąsiedni lokal – przyznał Justin, wyraźnie oczekując jej aprobaty. Nie była przyzwyczajona do tego, by ktoś liczył się z jej zdaniem.

– Myślę, że piwnica jest odpowiednia – zapewniła go.

– Co się stało? – naciskał, widząc zmianę jej nastroju.

– Ten zapach przypomina mi dziadka.

– I to nie jest miłe wspomnienie?

– Nie. Studenci, którym sprzedawał wino, nie interesowali się moim pochodzeniem, tylko tym, żeby jak najtaniej kupić trunki. To sąsiedzi byli niemili, a dziadek i wuj nigdy ich nie mitygowali. Za bardzo im zależało na utrzymaniu klientów, żeby sobie zawracać głowę moimi uczuciami. Najprawdopodobniej zresztą zgadzali się z tym, co o mnie mówiono.

– Zatem wszyscy oni się mylili. – Odgarnął jej z policzka zbłąkany kosmyk włosów. – Jeśli ktoś ośmielił się powiedzieć na twój temat coś obraźliwego, dopilnuję, by gorzko tego pożałował.

– Sądzę, że to jedynie kwestia czasu.

Justin chwycił ją za ramiona.

– Nie smuć się tym, co się jeszcze nie wydarzyło.

– To nie jest takie proste

To nie jest takie proste, pomyślała. Nie wiedział, że Susanna go okłamuje.

– Z czasem też się tego nauczysz. A teraz powiedz, co sądzisz. Wystarczy nam taka piwnica? – spytał z ożywieniem, starając się ją wyrwać z melancholijnego nastroju. Poddała się, chcąc dzielić jego radość.

– Jest doskonała.

– Świetnie. – Spojrzał ponad jej ramieniem w stronę placu za oknem, gdzie wyładowywano z wozu beczki. – Chodź, zobacz co kupiłem.

Na niewielkim podwórku należącym do budynku robotnicy wtaczali do piwnicy beczki, śmiejąc się i rozmawiając. Susanna podeszła do jednej z nich, spojrzała na pokrywę i ze zdumieniem odczytała datę.

– Jak to możliwe, że od razu trafiłeś na tak doskonały rocznik? – Jej dziadek rzadko miał dostęp do tak rzadkich win.

Justin wsparł się łokciem na beczce i uśmiechnął chytrze.

– Pracując dla Philipa, poznałem wielu ludzi w... powiedzmy, nieco mroczniejszych dzielnicach Londynu. Zwykle to od nich dowiaduję się, kto jest winien komu pieniądze, którzy klienci burdela mają długi i których lichwiarzy unikają. Dzięki nim kupiłem tę beczkę za ułamek jej wartości, żeby dotychczasowy właściciel mógł spłacić swoje najpilniejsze zobowiązania. – Uśmiechnął się zadowolony z siebie, widząc, jakie wrażenie zrobiło jego wyznanie na Susannie.



– Bardzo sprytnie – pochwaliła. – Zastanawiam się jednak, czy któryś z tych twoich kontaktów nie stanie pewnego dnia na naszym progu?

– Jeśli nawet, to Walter sobie z nimi poradzi. Jest bardzo wprawny w odbieraniu od nich wiadomości i przekazywaniu im zapłaty.

– Bez wątpienia ma za sobą lata praktyki.

Justin potwierdził skinieniem, ale nie dodał nic więcej.

– W takim razie nie będę się martwić na zapas – obiecała Susanna.

– Bardzo dobrze. – Dotknął metalowej obręczy na pokrywie beczki i przybrał minę niemal tak poważną, jaką zwykle nosiło oblicze pana Rathbone'a. – Chcę, żebyś wiedziała, że twoje bezpieczeństwo jest dla mnie ważne i zawsze będę cię chronił.

– Wiem. – Uśmiechnęła się, choć szarpnęło ją poczucie winy. Pragnęła, by wrócił nastrój radosnego podekscytowania.

– Już skończyliśmy, może pan wszystko sprawdzić – przerwał im jeden z mężczyzn krzątających się wcześniej po rampie; uniósł przy tym czapkę, żeby obetrzeć pot z szerokiego czoła.

– Oczywiście. – Justin zszedł po drewnianych schodach do piwnicy i dał znać Susannie, żeby do niego dołączyła.

Zawahała się, ale w obecności Justina nie musiała się przecież bać ponurych wspomnień. Miał rację. Przeszłość minęła.

Kiedy Justin porównywał numery i nazwy beczek z pozycjami na liście, którą wyciągnął z kieszeni surduta, Susanna rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu, a potem przeszła wzdłuż rzędu beczek, stukając palcami w ich gładkie pokrywy. Naraz nawiedziły ją wspomnienia: charakterystyczny odgłos palców uderzających o drewno, bulgot wina przelewanego do butelek oraz nudną pracę przy wtykaniu korków i naklejaniu etykiet. Lady Rockland próbowała z niej wypłenić wszystkie praktyczne umiejętności, ale te nowe, których naukę jej oferowała w zamian, pasowały do Susanny jak używana para cudzych butów i bardziej ją odstręczały, niż pociągały. To tutaj, a nie w Rockland Place czuła się na swoim miejscu. Mimo złych wspomnień związanych z wujem i dziadkiem pamiętała też godziny spędzane na pracy u boku matki, kiedy dużo ze sobą rozmawiały. Matka dzieliła się z nią wiedzą o winiarstwie, którą przekazali jej rodzice.

W przyszłości Susanna również chciała przekazać tę wiedzę swojemu dziecku i dzieciom, które miały się pojawić w jej związku z Justinem. Z całego serca pragnęła, by wszystkie mogły liczyć na miłość ojca i matki i nigdy nie poznały goryczy bękartiego losu. To nie usprawiedliwiała jej oszustwa wobec Justina, ale popełniała je dla dobra dziecka. I dlatego miała nadzieję, że kiedyś w końcu będzie umiała sobie wybaczyć.

Justin kończył inwentaryzację i kątem oka obserwował Susannę wędrującą po piwnicy. Nie narzekała na wilgoć, a jej twarz przybrała miękki, jakby rozmarzony wyraz. Najwidoczniej beczki kojarzyły jej się również z czymś miłym, nie tylko z szorstkością dziadka. Justin doskonale znał tego rodzaju odczucia. Susanna zawróciła przy końcu jednego rzędu i ruszyła wzdłuż drugiego. Światło z zewnątrz padało na jej twarz. Patrząc na nią, Justin mimowolnie wyobraził sobie ich przyszłe wspólne dzieci. Któregoś dnia miał zaprowadzić swojego syna do klubu, pokazać mu, jak należy się bronić, używając przy tym nie tylko pięści, ale przede wszystkim sprytu. Zamierzał wychować swoje dzieci na porządnym ludzi i zachęcać je, by z odwagą szukały sobie miejsca w życiu. Wiedział, że ani on, ani Susanna nigdy nie będą podcinać im skrzydeł ani w nie wątpić.

Okazywany przez nią entuzjazm i skwapliwość, z jaką przyjęła rolę jego współpracownicy, cieszyły go chyba bardziej niż ta udana dostawa. Wszystko wskazywało na to, że poślubiając prawie obcą kobietę, znalazł oddaną życiową partnerkę, która nie będzie nim pogardzać ani w niego wątpić.

– Skończył pan? – zapytał dostawca.

Justin ostatni raz zerknął na listę, po czym wetknął w jego masywną dłoń kilka monet, doliczając małą premię.

– Gdyby pan słyszał o jakichś nowych dostawach, proszę mnie koniecznie powiadomić.

Mężczyzna przeliczył otrzymane pieniądze, uniósł krzaczaste brwi miło zaskoczony nadwyżką i skłonił się, uchylając czapki.

– Bardzo chętnie, proszę pana. – Odszedł rampą na podwórze, zostawiając Justina i Susannę samych.

– Dlaczego tamte są oddzielone od reszty? – Wskazała na odległy kąt piwnicy, gdzie wewnątrz stało sześć beczek.

– Nic nie ujdzie twojej uwagi – zauważył z uznaniem.

– Przez ostatnie siedem lat wolno mi było właściwie tylko obserwować.

Podszedł do niej i zaczął wyjaśniać.

– Wina tuż przy wejściu pochodzą z gorszych roczników i powinny przynieść godziwy zarobek sprzedawane mniej wyszukanej klienteli. Te... – stuknął w jedną z pokryw, wydobywając głęboki dźwięk z grubej warstwy drewna – ...są z nich najlepsze. Trzymam je na bal maskowy twojej macochy.

– Nie trzymałabym ich wszystkich – powiedziała Susanna tonem ostrzeżenia.

– Sądziysz, że twój ojciec nie wywiąże się ze swojej części umowy?

– Wywiąże się... ostatecznie dotrzymał obietnicy danej mojej matce... na swój sposób. To z lady Rockland możesz mieć problem. Bez wątpienia będzie plotkować o nas z żonami swoich gości. – Oderwała wystającą drzazgę z dębowej klepki. – Pielęgnuj własne znajomości. Nie polegaj za bardzo na tych zyskanych przez lorda Rockland.

– Mądra rada. – Nie dodał, że trochę deprymująca.

– Nie smuć się. – Dotknęła jego policzka, widząc, jak cień zniechęcenia przemyka mu po twarzy. – Człowiek, który umie sobie załatwić taką dostawę, równie łatwo zrobi interes z jakimś znaczącym kupcem i innymi zamożnymi klientami.

Justin ucałował jej dłoń, wdzięczny za szczerść i słowa otuchy. Było jasne, że dopóki sklep nie zyska odpowiedniej renomy i nie zacznie przynosić godziwych zysków, istniało ryzyko porażki. Jednak z Susanną u boku miał dość siły, by stawić czoło wszelkim trudnościom i nie martwić się na zapas.

– Chodźmy, powinniśmy już wracać do domu. – Podniesiony na duchu, poprowadził ją ku rampie. – Musimy zaplanować mnóstwo rzeczy.

Justin polecił jednemu ze swych zaufanych ludzi, by pozostał na miejscu i pilnował sklepu, a on i Susanna wsiedli do powozu. Podczas jazdy do domu wymieniali się pomysłami na temat urządzenia i prowadzenia sklepu, tak ożywni, że co rusz wchodzili sobie nawzajem w słowo.

Ledwie weszli do domu, stanął przed nimi Walter.

– Pan Rathbone domaga się, żeby pan natychmiast do niego przybył w związku ze sprawą Jacobsona.

– Przygotowałeś mi ubranie i inne niezbędne rzeczy? – zwrócił się do niego Justin, odprowadzając Susannę na górę.

– Jak zwykle, panie Connor – odpowiedział Walter, podążając za nimi po schodach.

Weszli do pokoju Justina, gdzie na łóżku leżał jego codzienny surdut, a obok futerał na broń uszyty z cienkiej skóry i lakierowana kasetka z pistoletem.

– A cóż to za ciekawa sprawa cię wzywa? – spytała Susanna, próbując humorem zamaskować niepokój.

– Kapitan pewnego statku ma znaczne długi. – Zrzucił z siebie eleganckie okrycie i podał je Walterowi, a następnie włożył to przygotowane na łóżku. – Przehulał zyski z ostatniej dostawy, więc musimy przejąć bieżącą na poczet spłaty. Trzymaj kciuki, żeby zawierała przednie trun-

ki.

– Nawet jeśli będą podle i tak możemy je sprzedać z zyskiem.

– Podoba mi się twoje podejście. – Na moment przywarł do jej ust; żałował, że nie może przedłużyć tej słodkiej chwili, ale wzywały go obowiązki. Pocieszony rozczarowaniem widocznym w jej oczach, odsunął się i umocował na sobie paski przytrzymujące skórzaną kaburę. Następnie po błyszczący pistolet ułożony na niebieskiej aksamitnej wyściółce w kasetce.

Susanna szeroko otwarła oczy na widok śmiercionośnej broni.

– To niebezpieczna misja?

Podczas rozmowy w powozie nie był z nią do końca szczery w kwestii swojej współpracy z Philipem.

– Pograżeni w długach ludzie bywają nieprzewidywalni. Lepiej dobrze się przygotować.

Sprawdził panewkę, by się upewnić, że jest czysta, bez pozostałości prochu. Gdyby sytuacja z kapitanem zrobiła się napięta, nie mógł ryzykować nieudanego strzału. Miał jednak nadzieję, że nie dojdzie do walki. Myśl o narażaniu życia teraz, kiedy miał u boku Susannę i widział, jaka jest zmartwiona, ciążyła mu. Wkrótce zamierzał zrezygnować z tej pracy, ale jeszcze nie mógł tego zrobić w tym momencie.

Upewniwszy się, że pistolet jest w należyтым stanie wsunął go do kabury i nałożył płaszcz.

– Proszę cię, zachowaj ostrożność – powiedziała Susanna.

– Zawsze jestem ostrożny – odparł, patrząc na nią.

– Jakoś w to wątpię.

Obszedł łóżko dookoła, stanął przed nią i położył jej ręce na szczupłych ramionach.

– Nie martw się, zabieram pistolet tylko na wszelki wypadek, ale umiem nim władać równie dobrze jak pięściami. – Przywarł do jej ust długim, czułym pocałunkiem, pełnym tęsknoty, ale i świadomości, że zaraz musi ją opuścić. – Wrócę najszybciej, jak tylko będę mógł – obiecał, potrząsnął połamiami płaszcza i wyszedł.

Susanna oparła się o słupek łóżka, dziwnie osłabiona zarówno własnym niepokojem, jak i zapierającym dech w piersi pocałunkiem. Bliskość Justina działała na jej zmysły tak intensywnie, że niemal kręciło jej się w głowie.

Gdyby nie pilny interes, mogłaby zachęcić Justina, żeby z nią został, i cieszyć się jego obecnością. Pozwoliła mu jednak odejść, bo rozumiała, że nie może odmówić Philipowi Rathbo-

ne'owi.

Lojalność była jedną z cech, które najbardziej podziwiała u Justina i sama chciała mu ją okazać i właśnie nadszedł doskonały moment. Nie mogła cały dzień siedzieć i się zamartwiać, zwłaszcza że było tyle pracy do wykonania.

Susanna zeszła na dół, żeby odszukać panią Robinson. Znalazła ją w kuchni i powiedziała jej o konieczności najęcia posługaczki do wysprzątania sklepu.

Nim minęła godzina, zaradna gospodyni zdążyła wezwać córkę pomywaczki pracującej u sąsiadów. Susanna wysłała nową podwładną do człowieka pilnującego sklepu z listem, w którym kazała wpuścić ją do środka, żeby od razu mogła zacząć porządkować.

Dopatrzwszy tej sprawy, Susanna zasiadła przy biurku w gabinecie Justina na tyłach domu i zaczęła spisywać rzeczy potrzebne do urządzenia okiennej witryny. Spis był prawie gotowy, gdy Walter przerwał jej wymownym kasznięciem.

– Jest tu starszy pan Connor, *madame* – oznajmił takim tonem, jakby ją ostrzegał przed intruzem, a nie anonsował gościa. – Czy mam mu przekazać sumę, jaką zwykle wydziela pan Connor, i go odprawić?

– Nie, chętnie go przyjmę. – Pod nieobecność Justina, którego nieprędko należało się spodziewać z powrotem, mogła bliżej poznać starszego pana Connora i może znaleźć sposób na załagodzenie napiętych stosunków między ojcem i synem.

– Świetnie, *madame*. Pozostanę w pobliżu na wypadek, gdybym był potrzebny.

Miała okazję poznać charakter pana Connora, więc rozumiała, co służący ma na myśli.

– Dziękuję.

Odłożyła pióro i z pewnym wahaniem przeszła korytarzem do niewielkiego przytulnego pokoju od frontu. Przed wejściem przystanąła i zwróciła się do Waltera.

– Poproś panią Robinson o podanie herbaty w jadalni.

– Tak, proszę pani. – Oddalił się, żeby spełnić jej polecenie.

Susanna skinęła na powitanie panu Greenowi, który czekał przy drzwiach ze wzrokiem wbitym w czubki własnych butów, jakby się starał pozostać niewidocznym. Zważywszy na niewdzięczną rolę, jaką odgrywał u boku starszego z Connorów, jego postawa bynajmniej nie dziwiła. Starając się panować nad zdenerwowaniem, Susanna weszła do jasnego pokoju, żeby się spotkać ze swoim teściem.

– Dzień dobry, panie Connor – zawołała od progu z uśmiechem, nie zważając na ponurą minę gościa.

– A co w nim niby takiego dobrego? – odburknął pan Connor. – Mojego syna nie ma, więc pewnie będę musiał zebrać o pieniądze u kobiety, jakbym był jakimś smarkaczem, a nie dorosłym mężczyzną, który sam zarobił każdego szylinga.

– Wcale nie musi pan zebrać. – Susanna złączyła dłonie przed sobą. – Wystarczy, że pan poprosi, a ja chętnie dam panu taką samą sumę, jaką zwykle pan otrzymuje.

Pan Connor z chrzęstem podrapał się po brodzie, próbował wymyślić odpowiedź równie palącą jak złość, która ścisnęła mu trzewia. Susanna jednak go ubiegła i odezwała się pierwsza.

– Najpierw jednak napije się pan ze mną herbaty. Chciałabym, żebyśmy się lepiej poznali.

Przyjrzał jej się podejrzliwie, a ona, przygotowana na ostrą ripostę, postanowiła nie odzwajemniać uszczypliwości. Przez wszystkie lata mieszkania z dziadkiem ani razu nie zdołała naruszyć skorupy, którą się otoczył, niezależnie od tego, jak bardzo była dla niego miła i serdeczna. Podobnie mogło być z panem Connorem, tyle że Susanna, która bez skutku zabiegała o przychylność dziadka, nie zamierzała się poddać w przypadku tego człowieka, zwłaszcza że ranił również Justina.

Mimo niechęci wymalowanej na jego twarzy pan Connor wyrzucił z siebie tylko krótkie pytanie:

– Po co?

– Bo z pewnością będziemy mieli ze sobą regularnie do czynienia, a w takiej sytuacji lepiej być przyjaciółmi niż wrogami – oznajmiła pogodnie, próbując nieco go udobruchać.

Podobnie jak jej dziadek, starszy pan Connor był wiecznie w złym nastroju i łatwo mogła sobie wyobrazić powód jego zgorzknienia. Śmierć babki położyła kres niewielu radościom, jakich jej dziadek zaznał w życiu. A sądząc po tym, co Justin opowiadał o swoim ojcu, pan Connor nie radził sobie z żalem po utracie żony; gorycz i ból tak go przytłoczyły, że potrafił je tłumić jedynie ginem.

– Zostanę, jeśli zaoferuje mi pani coś mocniejszego od herbaty.

Podobnie jak syn nie miał w zwyczaju owijać niczego w bawełnę.

– Proszę usiąść ze mną w jadalni. Zobaczymy, czy znajdzie się coś na ugaszenie pańskiego pragnienia.

Susanna zaprowadziła gościa do stołu, a potem wyszła do holu, żeby porozmawiać z panią Robinson.

– Proszę się zająć panem Greenem. Wygląda, jakby potrzebował naparstka ginu.

– Raczej kufla – sprostowała pani Robinson. – Moja w tym głowa, żeby się trochę uspo-

koił i odprężył... ale nie na tyle, by nie móc pełnić swoich obowiązków.

– Dziękuję. I jeszcze jedno. – Przysunęła się do gospodyni i ściszyła głos, żeby jej nie usłyszał ani starszy z Connorów, ani jego opiekun. – Proszę mi przynieść małą butelkę jakiegoś trunku, niezbyt mocnego, napełnioną tylko w jednej czwartej.

Na zwykle niewzruszonym obliczu pani Robinson odmalowało się zaskoczenie.

– Ależ *madame*...

– Proszę mi zaufać.

Gospodyni nic nie odpowiedziawszy, ruszyła w stronę kuchni, zabierając ze sobą młodego pana Greena.

Susanna dołączyła do pana Connora przy stole, gdzie już zdążył się usadowić i właśnie degustował cytrynowy biszkopt. Udając, że nie dostrzega jego fatalnych manier, Susanna usiadła i nalała sobie herbaty, nie proponując, że jemu również napełni filiżankę.

– To jedzenie jest znacznie lepsze od pomyj, którymi mnie karmi pani Green. – Pan Connor westchnął, z apetytem pałaszując ciasto.

Wejście pani Robinson powstrzymało go przed dalszym utyskiwaniem.

Susanna wzięła od gospodyni ciemnozieloną butelkę i podała ją swemu gościowi.

– Proszę bardzo, coś mocniejszego od herbaty.

Powąchał i skrzywił się z niechęcią.

– Nie ma pani nic lepszego?

– Zapasy trzymamy w sklepie, nie tutaj, panie Connor.

– Niech się pani nie zdaje, że może mnie łatwo nabrać. Byłem świadkiem hulanek mojego syna, więc wiem, że lubi się napić tak samo, jak każdy mężczyzna. – Nalał porto do stojącej przed nim filiżanki, napełniając ją aż po brzegi. – Pewnie nie ma co liczyć na normalny kieliszek?

– Łatwiej ukryć pański napój w porcelanie. – Susanna podniosła do ust herbatę, posyłając gościowi wymowne spojrzenie.

Pan Connor przyjrzał jej się z zaciekawieniem, jakby nagle zobaczył ją w innym świetle, i nawet mrugnął porozumiewawczo. Następnie uniósł filiżankę w geście toastu.

– Muszę przyznać, że jest pani sprytna.

– Nauczyłam się tego i owego od pańskiego syna, a on bez wątpienia od pana.

– Nauczyłem go wszystkiego, co umie. – Pan Connor odchylił się na krzesle i dumnie wy-  
piął pierś. – Nikt tak dobrze nie umiał wyciskać z ludzi ich tajemnic. Potrafiłem się dowiedzieć  
o każdym, ile ma długu i gdzie ukrył swoje najcenniejsze rzeczy. To ja pilnowałem, żeby starszy  
pan Rathbone nie był stratny, kiedy jego klienci nie kwapili się do płacenia.

– Justin bardzo dobrze wspomina czas, który spędzał pan z nim w klubie bokserskim. –  
Może trochę przesadziła, ale miała w tym swój cel, pragnęła zaskoczyć i jednocześnie dobrze  
usposobić pana Connora.

– Był najlepszym pięściarzem w klubie. Sam John Jackson obserwując jego walkę, po-  
wiedział, że mógłby być zawodowym bokserem, gdyby tylko zechciał. – Twarz Connora na mo-  
ment pojaśniała od miłego wspomnienia, jednak szybko zniknął z niej wszelki ślad uśmiechu. –  
Ale Justin uważał, że to poniżej jego godności, tak samo jak myśli o kontaktach ze mną. Dziwię  
się, że w ogóle powiedział o mnie coś dobrego.

– Chce, żeby pan był z niego dumny.

– Guzik go obchodzi, co myślę. – Osuszył filiżankę do dna, ale nie poprosił o ponowne  
napelnienie.

– Zapewniam pana, panie Connor, że bardzo się pan myli. – Dotknęła przetartego niemal  
na wylot rękawa jego surduta.

Pan Connor patrzył na jej dłoń, jakby od bardzo dawna nie spotkał się z tego rodzaju ser-  
decznym gestem.

Zegar w holu zaczął wybijać równą godzinę, przerywając szczególny nastrój, jaki między  
nimi zapanował. Pan Connor cofnął rękę i pogładził się po bokobrodach.

– Lepiej już pójdę, zanim Justin wróci. Poczuję ode mnie alkohol i będzie zły. Nie chciał-  
bym, żeby taka ładna dziewczyna jak pani miała przeze mnie kłopoty.

– Zapewniam pana, że umiem sobie radzić sama. Z pańskim synem również.

– To dobrze. Potrzebuje kogoś, kto od czasu do czasu wbije mu do głowy trochę rozsąd-  
ku. – Znów do niej mrugnął, na co tym razem i ona odpowiedziała mrugnięciem, zadowolona  
z nawiązanego porozumienia. Odniosła wrażenie, że uczyniła pierwszy mały krok w stronę po-  
prawy stosunków Justina z ojcem.

– Proszę przychodzić, kiedy tylko będzie pan miał ochotę. Jestem pewna, że znajdzie się  
coś na umilenie pańskiej wizyty – powiedziała, odprowadzając teścia do drzwi.

– Przyjdę. – Z zadowoleniem zatarł dłońie; przybrał minę, która upodobała go do syna,



zwłaszcza że obaj mieli oczy tego samego soczyście brązowego koloru. Susanna pomyślała, że gdyby się ogolił i włożył lepszy strój, podobieństwo byłoby jeszcze bardziej widoczne. – A gdzie się podział mój przeklęty nadzorca? – zapytał donośnym głosem, który poniósł się echem po domu.

Moment później pan Green wyłonił się z kuchni; humor wyraźnie mu się poprawił, albo za sprawą poczęstunku, albo chwilowego oddechu od kłopotliwej obecności podopiecznego.

– Tu jestem, panie Connor.

– Wychodzimy.

– Do pubu? – upewnił się pan Green.

– Nie, jestem zmęczony i chcę iść do domu. – Pan Connor przyklepał nałożony na głowę kapelusz i wyminął zaskoczonego Waltera, nie poświęcając mu nawet jednego spojrzenia.

Susanna patrzyła, jak panowie Connor i Green oddalają się ulicą.

– Dobra robota, *madame* – powiedziała z uznaniem pani Robinson, stając obok Susanny.

– Proszę koniecznie mieć w zanadrzu butelkę porto napełnioną do połowy – zwróciła się Susanna do gospodyni, która nie kryła rozbawienia jej pomysłem. – Sadzę, że pan Connor będzie do nas często wpadał na herbatę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po wyjeździe Connora Susanna zajęła się tysiącem spraw związanych z interesami. Należało wybrać zasłony do frontowych okien, kupić księgi rachunkowe, zamówić wizytówki i zatwierdzić wzory etykiet na wino. Justin zajmował się innymi sprawami – poszukiwaniem pomocnika, dwóch sprzedawców oraz zdobywaniem klientów. W ciągu tygodnia podjęli wiele nowych wyzwań. Susanna z każdym dniem coraz lepiej czuła się w roli żony w domu Justina Connora. Nikt nie traktował jej tutaj jak intruza, nawet kiedy zmieniała jadłospis czy proponowała przestawienie mebli w bawialni. Pewność siebie i bezpieczeństwo dały jej spokój, jakiego od dawna nie zaznała.

Mimo przepelniającego ją szczęścia ciągle towarzyszyło jej wrażenie, że gdzieś blisko czai się smutek i zło. W przeszłości, ilekroć poczuła się bezpiecznie, czyjaś śmierć albo podłe plotki odbierały jej spokój. Obawy, że znów się tak stanie, dręczyły ją nawet w chwilach, gdy analizowała listy towarów albo przeglądała rachunki. Podejrzewała, że cios nadejdzie od strony Grosvenor Square. Od dnia ślubu Rocklandowie nie dawali znaku życia. Była jednak przekonana, że lady Rockland o niej nie zapomniła. Ta kobieta nie miała prawie żadnych zajęć poza zajmowaniem się Edwiną i dręczeniem służących. Za każdym razem, gdy do Justina przychodził list, Susanna bała się, że to wiadomość od macochy. Podła intrygantka z pewnością chętnie zdradziła-by sekret pasierbicy lub chociaż zasiała w umyśle Justina wątpliwości, niweczające ich szczęście.

Tylko w nocy, gdy była sam na sam z Justinem w jego pokoju, wśród błogiej rozkoszy, pocałunków i pieszczot zapominała o wszystkim.

Pewnego wieczoru, tydzień po ich wizycie w sklepie, Susanna weszła do pokoju Justina, gdy siedział przed kominkiem i czytał list. Niezwykle skupienie malujące się na jego twarzy sprawiło, że stanęła jak wryta. List z pewnością nie zawierał dobrych wiadomości.

Susanna zacisnęła dłoń na tacce z etykietami, którą niosła. Miała ochotę uciec, jednak się powstrzymała. Musiała stawić czoło sytuacji.

Justin nie podniósł wzroku, gdy podeszła. Próbowała wypatrzeć przez cienki papier podpis na odwrocie, jednak zasłaniał go dłonią. Zmusiła się do opanowania i podsunęła mężowi tackę z trzema wzorami etykiet, świeżo dostarczonymi przez drukarza.

– Jak myślisz, która jest dobra do czerwonego wina? – zapytała.

Zerknął na etykiety niewidzącym wzrokiem i wskazał leżącą pośrodku.

– Niech będzie ta.

– Dobrze. – Odstawiła tackę na stolik obok fotela, wciąż podenerwowana.

– Od kogo jest ten list?

– Od twojego ojca. – Justin położył list obok etykiet i wyraźnie spochmurniał.

Opadła na fotel obok.

– Co pisze?

– Chce się ze mną zobaczyć jutro po południu, żeby omówić kwestię zakupu wina na bal maskowy lady Rockland.

Początkowo ogarnęła ją ogromna ulga, ale zaraz uświadomiła sobie, że zagrożenie wcale nie minęło i prawdopodobnie nigdy nie minie. Pożałowała, że zawarła umowę z jej ojcem. Lepiej byłoby zerwać wszelkie więzi z Rocklandami.

– Chcesz pojechać ze mną, czy wolisz, żebym sam się tam udał? – zapytał.

– Pojedź sam. – Może pod nieobecność Susanny lady Rockland będzie spokojniejsza?

Pani Robinson donośnie zapukała i weszła, niosąc owiniętą sznurkiem paczkę.

– Właśnie doręczono przesyłkę od pani Fairley.

Położyła pakunek na ławie w nogach łóżka i wyszła.

Susanna sięgnęła po paczkę i zaczęła rozwiązywać sznurek.

– Mam nadzieję, że nie trwonisz naszych pieniędzy na suknie – zażartował Justin ze swego miejsca przy kominku. Najwyraźniej powrócił mu dobry humor.

– To nie jest suknia... – Susanna szarpnęła za węzeł, który nie chciał ustąpić – ...ale nasze kostiumy na bal maskowy.

Justin stanął obok niej, delikatnie odsunął jej dłonie i zerwał sznurek.

– Ale wiesz, że ja nie tańczę?

– W ogóle? – Skrzywiła się. Musiała mu się chyba wydać w tym momencie płocha jak Edwina.

Oparł się o łóżko.

– Mężczyźni z mojej klasy nie muszą umieć tańczyć.

Susanna zsunęła sznurek, zmięła go w dłoni i cisnęła na bok.

– Taniec jest bardzo podobny do boksu. Skacze się w przód i w tył razem z partnerem.

– Drwisz sobie ze mnie.

– Nie musisz się przejmować, postoiemy sobie. Choć lubię tańczyć, o wiele ciekawiej jest stać w tłumie i obserwować. – Zdjęła pokrywkę z pudełka. – Więcej dowiedziałam się o towarzystwie, patrząc na nie zza maski, niż kiedy siedziałam cicho w kącie i słuchałam plotek.

– A co dla mnie przewidziałaś? – Podeszedł do niej od tyłu, objął w talii i zerknął nad jej ramieniem, dotykając policzkiem jej policzka.

– Zdecydowałam się na coś niezwykle prostego. – Odwinęła warstwy papieru i wyciągnęła z pudełka ciemnozieloną pelerynę i jedwabną maseczkę w tym samym kolorze. – Peleryny i maski.

Justin wyciągnął rękę i wysunął maskę z jej palców.

– Jeśli nie uda nam się z winami, zostaniemy rozbójnikami na gościńcach.

– Byłby to ciekawy sposób na zdobycie majątku, a przy tym bardzo emocjonujący.

– Dopóki by nas nie powiesili.

– Przecież nie twierdzę, że to zajęcie byłoby pozbawione ryzyka. – Uśmiechnęła się przez ramię. – Byłbyś bardzo przystojnym zbrojnym.

– To mi się nawet podoba. – Rzucił maskę na łóżko i okręcił Susannę twarzą do siebie.

– Naprawdę? – Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie, chciała choćby na chwilę stłumić ten czający się w głębi niepokój.

Tego wieczoru gwałtownie porzucili swe ubrania, a na podłogę z brzękiem spadały urwane guziki. Wreszcie nadzy, owładnięci żądzą, przetoczyli się na środek łóżka.

Poczuła, że uwiera ją porzucona maska. Wyciągnęła ją spod siebie i przesunęła nią po jego plecach.

– Co ty robisz, urwisie? – zamruczał jej do ucha, zatrzymując palce na jej udzie.

Nie odpowiedziała, przeciągnęła jedwabną maseczką po jego barku, po piersi, po muskularnym brzuchu i wzdłuż talii. Uklęknął; ona uniosła się również. Ani przez chwilę nie odsuwając maseczki, przesuwiała ją coraz niżej. Muskała jego męskość tak długo, aż jęknął głęboko i przeciągle.

– Podoba ci się? – zapytała uwodzicielskim tonem, kokieteryjnie przekrzywiając głowę.

– A jak myślisz? – Mocno zacisnął palce na jej udach. Zamknął oczy, rozkoszując się każdym posunięciem jej dłoni. W końcu zatrzymał jej rękę.

– Spokojnie...

Delikatnie ułożył ją na wznak i zaczął całować między piersiami. Przesunął się niżej, kreślił językiem kółka na brzuchu, aż wreszcie pocałował jej włoski nad udami.

– Drażnisz się ze mną – sapnęła, chcąc natychmiast się z nim złączyć.

– Mhm... – Uśmiechnął się filuternie, a potem opuścił głowę i dotknął ustami jej najintymniejszego miejsca.

Gdy ją smakował, z podniecenia ścisnęła w palcach prześcieradło. Potem wygięła biodra, napierając na niego. Wsunął dłonie pod jej pośladki i masował je niecierpliwie. Jeszcze niedawno wstydziłyby się, teraz jednak oddawała mu się bez reszty, rozkoszując każdą chwilą. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że mężczyzna może być tak namiętny i czuły.

Jęknęła, gdy się cofnął. Podniosła się na kolana i w nagłym przypiływie odwagi popchnęła go na wznak na narzutę. Usiadła okrakiem na jego udach, a on chwycił ją silnymi dłońmi za biodra i nasunął na siebie.

Objął ją w talii i przetoczył tak, że znowu znalazła się pod nim. Stali się jednością i w jednym, zgodnym rytmie piełi się ku szczytowi, aż rozkosz zalała ich gorącą falą.

– Kocham cię... – wydyszał Justin, z twarzą ukrytą w jedwabistych włosach, które rozsypały się po poduszce.

– Ja też cię kocham. – Nie puszczała go; nie chciała, aby z niej wyszedł, bojąc się, że rozkosz szybko ustanie. Przez całe życie pragnęła takiej właśnie bliskości. Na samą myśl, że może się to skończyć po paru słowach prawdy, łamało jej się serce. Łzy wypełniły jej oczy, jedna spłynęła po twarzy i spadła na jego policzek.

– Co się stało? – zapytał, oparłszy się czołem o jej czoło.

– Jestem z tobą szczęśliwa. Nie chciałabym, żeby coś to zniweczyło.

– A co by mogło zepsuć nasze szczęście?

Zamknęła oczy, delektując się męskim, lekko piżmowym zapachem. Kochała Justina i nie chciała go stracić. Choć ostatnie dni były przepełnione radością, oszukiwała go jak podstępna kobieta. Wiedziała, że milcząc na temat dziecka, może wszystko zniszczyć, jednak nie była w stanie wyjawić mu swych obaw.

– Susanno, zaufaj mi – szepnął jej do ucha.

Przycisnęła usta do jego warg, starając się wzbudzić w sobie wiarę, że wszystko będzie dobrze i ich miłość będzie trwała wiecznie. Postanowiła się trzymać tego marzenia i Justina tak długo, jak tylko będzie to możliwe.

Dzwonek w winiarni brzęknął, gdy Justin wszedł do środka. Susanna wyłoniła się z zapple-

cza za ladą. Radosny uśmiech pojawił się na jej twarzy, podkreślając rumieniec na policzkach i błysk w oku. O świcie Philip wezwał Justina do siebie, pozbawiając go przyjemności budzenia się razem z nią.

– Podoba ci się wystawa? – zapytała, podchodząc i nadstawiając usta do pocałunku.

– Wygląda wspaniale. Jesteś nie tylko piękna, ale i bardzo utalentowana. Jak to możliwe, że mi się tak poszczęściło?

– Bo wskoczyłam do twojego powozu w odpowiednim momencie.

– Co za szczęśliwy traf dla nas obojga. – Musnął ustami jej szyję, gdy nagle zadźwięczał dzwonek przy frontowych drzwiach.

Justin wyprostował się, jego dłoń zamarła na plecach Susanny, gdy do środka weszła Helena. Susanna spojrzała na nią, a potem na Justina, marszcząc pytająco czoło.

– Dobry wieczór, pani Gammon. Czemu zawdzięczamy tę łaskawą wizytę? – W jego głosie pobrzmiwało zdenerwowanie.

– Teraz nazywam się Preston – poprawiła go Helena. – Parę dni temu wyszłam za pana Prestona.

– Gratuluję – powiedziała niepewnym tonem Susanna.

– Państwo Charton powiedzieli mi o winiarni i o państwa ślubie. Chciałam poznać nową panią Connor i zobaczyć wasz przybytek. – Helena utkwiała badawczy wzrok w Susannie, niczym w eleganckiej butli porto o okazałej cenie. Wydawała się sztywna od zazdrości pod czerwoną jedwabną peleryną.

– A więc już go poznałaś. – Justin postukał kostkami palców w beczkę, dając do zrozumienia, że to koniec rozmowy, było jednak aż nadto oczywiste, że ciekawość pani Preston nie jest jeszcze zaspokojona.

– Pani Connor... – Z zaplecza wyłonił się pomocnik w okularach. – W księdze jest pewna nieścisłość, prosiłbym, aby pani spojrzała...

– Już idę. – Susanna patrzyła to na Helenę, to na Justina, jakby zastanawiając się, czy zostawić ich samych razem. Justin skinął jej głową. Potrafi stawić czoło swej dawnej kochance i odprowadzić ją do wyjścia. – Proszę wybaczyć.

Susanna udała się za subiektem w głąb sklepu, a stamtąd do magazynu.

– Jest bardzo ładna – przyznała niechętnie Helena. Najwyraźniej było jej przykro, że żona Justina nie ma końskiej twarzy ani krzywych zębów.

– Heleno, ja nie jestem taki jak ty. Nie sprzedaję się temu, kto da najwięcej, żeby osiągnąć swoje cele.

– Nie wyszłam za Prestona tylko dla jego pieniędzy. Bardzo nam na sobie zależy. – Nie zabrzmiało to przekonująco i dobrze o tym wiedziała. Uniosła butelkę wina z wyłożonej słomą skrzynki obok i wczytała się w etykietę, kiwając głową z aprobatą. – Muszę do was przysłać służącego po parę butelek. Pan Preston lubi maderę.

Odłożyła głośno butelkę z powrotem do skrzynki i Justin domyślił się, że w domu Prestonów nie zawsze panuje małżeńskie szczęście. Zrobiło mu się trochę żal Heleny. Byli kiedyś przyjaciółmi, jednak podjęła decyzję i będzie musiała żyć z jej skutkami.

– Muszę powiedzieć, że jestem zaskoczona. Nie spodziewałam się, że zrealizujesz swój pomysł.

Skrzyżował ramiona na piersi, z trudem powstrzymując chęć wyrzucenia jej na ulicę.

– Cieszę się, że to przerosło twoje oczekiwania.

– Nigdy nie miałam cię za kogoś, kto nadaje się do kupieckiego życia, tych nudnych list towarów i rachunków... Nie sądziłam, że jesteś tak odpowiedzialny... – Zerknęła na drzwi prowadzące na zaplecze. – Czy może pozostawiłeś to swej żonie, a sam cieszysz się przyjemniejszymi aspektami tej pracy, na przykład degustacją?

– Mąż niczego mi nie pozostawił. – Susanna wróciła i stanęła obok Justina. Podała mu rękę i zmierzyła panią Preston surowym spojrzeniem. – To dzięki Justinowi kupiliśmy ten sklep. Bez jego ciężkiej pracy musielibyśmy zamknąć winiarnię, zanim na dobre zaczęliśmy.

– Przepraszam, pani Connor. Nie chciałam urazić pani ani pani męża – bąknęła Helena, z twarzą czerwoną jak jej peleryna.

– A jednak to pani uczyniła, pani Preston.

Justin uniósł głowę, podbudowany odwagą żony. Skoro Susanna nie da sobie w kaszę dmuchać kobiecie pokroju Heleny, to spokojnie stawi czoło każdemu, kto będzie wypominał jej przeszłość.

– Tak, wiem, i jeszcze raz przepraszam, pani Connor. Gratuluję państwu sukcesu w interesach. – Opuściła głowę i pośpieszyła ku drzwiom. W jednej chwili opuściła ją cała pewność siebie.

– Przeurocza osoba – powiedziała z przekąsem Susanna, splatając palce z jego palcami. – Co ty w niej widziałeś?

– Coś, czego w tobie widzę o całe niebo więcej. – Złączył się z nią w długim pocałunku.

– Chodź. – Pociągnął ją do drzwi.

– Dokąd?

– Do domu. Panie Spinner, dziś po południu sklep należy do pana.

– Dobrze, proszę pana. – Głos subiekta dobiegł ich zza drzwi za plecami.

Justin pomógł Susannie wsiąść do powozu.

– Panie Tibbs, do domu, jak najszybciej.

Wsiadł za nią i z uśmiechem zauważył, że już zaciągnęła rolety. Bez słowa padli sobie w objęcia. Wsunął dłonie pod jej spódnicę, obwiodł krągłość łydki, a potem wsunął palec pod wstążkę podwiązki.

Teraz to nie fizyczne pożądanie pchało go naprzód, lecz jej zaufanie do niego. Nigdy dotąd żadna kobieta nie sprawiła, by do tego stopnia uwierzył we własne siły; w to, że może osiągnąć każdy cel. I żadna nie trwała przy nim tak jak Susanna przed chwilą.

Przesunął dłoń w górę i odkrył, jak dalece Susanna jest gotowa. Omal nie stracił panowania nad sobą. Ścisnęła go za klapy surduta, jej przyspieszony oddech muskał mu policzek, a on palcami wchodził w nią głęboko, podsycając pragnienie.

– Przestań, proszę – jęknęła błagalnie, jednak jej nie posłuchał.

Uliczny zgiełk tłumił jej głośne westchnienia, gdy opadała mu w ramiona. Wreszcie powóz z kołysaniem zatrzymał się przed domem.

Pośpiesznie wygładzała spódnicę. Ledwie zdołała doprowadzić się do porządku, gdy stan-gret otworzył drzwiczki powozu. Justin wyskoczył pierwszy i pociągnął ją za sobą. W pośpiechu minęli Waltera, który przytrzymał im drzwi, i wbiegli na górę wąskimi schodami do sypialni Justina.

Zręcznie porozpinała mu guziki i zsunęła spodnie, a potem dotknęła czubka jego męskości ustami. Pieściła go językiem, każdy aksamitny dotyk zwiększał napięcie. Zadarła spódnicę do pasa i wsunęła się na niego. Stęknął gardłowo, gdy zakołysała biodrami. Podkuliła stopy w półczochach i zaczęła rytmicznie go ujeżdżać. Poruszała się coraz szybciej i szybciej, aż w pewnej chwili oboje krzyknęli.

Położyła policzek na jego piersi i przytuliła się do niego. Uświadomił sobie, że dotąd żył w poczuciu pustki, którą dopiero ona wypełniła.

Przez chwilę leżeli razem w milczeniu, Justin ospale kreślił kółka na jej udzie.

– Bez twojej pomocy nie udałoby się nam – powiedział w ciszy przerywanej ćwierkaniem



ptaków i głosem pokojówki wołającej kogoś po drugiej stronie ulicy.

– Doskonale dałbyś sobie radę. Świetnie dogadujesz się z ludźmi. Widziałam, jak rozmawiasz z dostawcami wina albo z tymi ludźmi w porcie, od których kupujesz trunki. Masz... naturalny wdzięk.

– Ale Helena mówiła prawdę, nie mam głowy do szczegółów. Dlatego zostawiam je tobie.

Oparła podbródek o tors Justina.

– A ja nie mam głowy do rozmawiania z importerami. Doskonale się uzupełniamy i dlatego tak dobrze sobie radzimy.

Przytulił ją do siebie.

– Skłamałem, kiedy mówiłem, że nic mnie nie martwi.

– Wiem. – Położyła mu głowę na ramieniu.

– Odkąd zmarła matka, musiałem z bólem patrzeć, jak ojciec zapija się na śmierć. Kiedyś był taki jak ja, każdego potrafił sobie zjednać. Matka mówiła, że właśnie to w nim najbardziej kocha. A ja... już prawie tego nie pamiętam.

– Może gdybyś zaczął z nim rozmawiać...

– Tyle razy już próbowałem. Zawsze jestem wobec niego bardzo uprzejmy, ale to niczego nie zmienia. – Owinął sobie wokół palca jej lok. – Choćbym stanął na głowie, niczego to nie zmieni.

– Nie bądź tego taki pewien.

– Najbardziej mnie rani to, co on o mnie wygaduje. Bo czasami ma rację. – Wpatrzył się w sufit. Nie był w stanie spojrzeć Susannie w oczy. Jakże słaby musiał się jej wydać po tym zwierzeniu.

Uniosła się i pogładziła go dłonią po twarzy. W jej oczach połyskiwały iskierki światła wpadającego do wnętrza przez szczeliny pomiędzy kotarami. Gęste kędzioriki okalały jej twarz.

– Nie wierz w oceny innych. Oni nie wiedzą, ile jesteś wart. Ja popełniałam ten błąd i przez tak wiele lat i byłam przez to wiecznie nieszczęśliwa. A niepoehlebnych opinii na swój temat i tak nie zmieniałam.

Przesunął palcami po jej policzku.

– Jesteś równie mądra, jak piękna.

Przyciągnął ją do siebie, jej włosy opadły mu na twarz, gdy smakował jej usta. Ich słodczy tłumila pamięć o zniewagach i porażkach. Był lepszym człowiekiem, niż sądzili inni, był wart miłości Susanny. Przyjdzie czas, gdy zamknie usta niedowiarkom.

Zegar na kominku wybił pierwszą. Justin z westchnieniem wyplątał się z jej objęć. Chciałby z nią zostać, ale musiał załatwić jeszcze wiele spraw.

– Dokąd idziesz? – zapytała.

– Twój ojciec mnie oczekuje.

Zbladła i nerwowo zagryzła wargę.

– Uważaj z Rocklandami. Nie wolno im ufać.

– A co mogą zrobić poza wycofaniem się z danego słowa?

– Więcej, niż ci się wydaje – szepnęła, jakby wiedziała coś, czego on nie wie.

– Na przykład?

Pokryła niepokój uśmiechem.

– Nic, nic. Jestem przekonana, że olśnisz mojego ojca swym wdziękiem, tak samo jak innych klientów.

– Oczywiście, że tak. – Ucałował ją w czoło, ignorując podejrzenie, że jej niepokój wynika z czegoś, co przed nim zataiła. – Nie zabawię długo.

Patrzyła, jak Justin wychodzi, zostawiając ją samą w półmroku panującym w pokoju. Podkuliła kolana i otoczyła je dłońmi, żałując, że nie towarzyszy mężowi. Lady Rockland zapewne nie powstrzymałaby się w jej obecności od złośliwych uwag, ale przynajmniej Susanna nie zamartwiałyby się teraz, co się może zdarzyć.

Wstała z łóżka i poszła do swojej sypialni się przebrać. Wmawiała sobie, że nic się nie stanie i wszystko będzie dobrze, tak jak jej obiecywał Justin wczoraj wieczorem. Wybrała z szafy nową sukienkę i zdjęła muślinową, na której wciąż czuła zapach Justina.

Godzinę później, ubrana w prostą białą suknię w zielone gałązki, ze starannie upiętymi włosami, zasiadła przy biurku, by ustalić jadłospis na najbliższy tydzień. Cudowne wspomnienia po chwilach bliskości z Justinem zostały wyparte przez niepokój, który kłuł ją niczym pozostawiona w sukni krawiecka szpilka. Wołałaby, żeby Justin nie zbliżał się do domu Rocklandów, a zwłaszcza do jej macochy. Minie kilka długich godzin, zanim wróci i będzie mogła się dowiedzieć, czy jest bezpieczna, czy też jej świat legł w gruzach.

Zdjęta przerażeniem, nie usłyszała pana Connora seniora, póki nie wszedł bez zapowiedzi

do salonu.

– Dobry dzień, pani Connor. – Zdjął sfatygowany kapelusz i podał Walterowi.

– Dzień dobry. – Przeszli do jadalni, gdzie pani Robinson nakryła już do herbaty, a przed nim postawiła na wół opróżnioną butelkę porto. Dłonie pana Connora trzęsły się, gdy nalewał sobie porcję trunku, a mimo to tego dnia nie wydawał się tak udręczony i wymięty jak podczas poprzednich spotkań. Odwiedzanie tego domu przez ostatni tydzień weszło mu w nawyk. Jakby niezawodnym szóstym zmysłem wyczuwał, kiedy nie zostanie w nim syna.

– Dziękuję, że mnie tak tu gościsz. Od lat się tak dobrze nie czułem. – Poklepał Susannę po ojcowsku po dłoni, którego to zwyczaju nabrał po kilku herbatkach. – Chwilami myślę, że gdyby moja żona żyła, a razem z nią nasza córeczka, to może byłaby taka jak ty.

Susanna z trudem zachowała uśmiech. Ojciec Justina nie chciałby takiej córki jak ona, gdyby poznał prawdę. Położyła dłonie na brzuchu, zauważając lekką wypukłość w miejscu, gdzie rosło w niej dziecko. Mimo że starała się być miła dla pana Connora i kochała jego syna, była oszustką i kobietą upadłą.

– Może powiedziałabym Justinowi o tych naszych herbatkach? Niech któregoś dnia dołączy – zaproponowała.

– Oj, nie rujnuj człowiekowi posiłku takimi nieprzyjemnymi wizjami – skarcił ją pan Connor. Wypił solidny łyk i odstawił filiżankę na spodek.

– Gdybyście tylko byli panowie w stanie odzywać się do siebie grzeczniej, na pewno wszystko by się między wami ułożyło.

Pan Connor podrapał się po głowie, rozwichrzając i tak już rozczochrane siwe włosy.

– To już tyle lat, nawet nie wiedziałbym od czego zacząć.

– Najlepiej wprost i bezpośrednio.

– To nie takie łatwe. – Puścił do niej oko jak jego syn i wznosił filiżankę jak do toastu, po czym napił się jej łączywie. – Ale chyba nic, co warto zrobić, nie jest łatwe.

– Czyli spotka się pan z nim?

– Zobaczymy, co przyniesie czas.

Nie mogła tego uznać za obietnicę, była jednak przekonana, że pan Connor niedługo spotka się z synem, tak jak wiedziała, ile porto wlać do karafki i jakie ciastka z owocami jej gość lubi najbardziej. Nie można było zaprzeczyć: pan Connor się zmienił, i nawet pani Robinson to zauważała. Czy to będzie trwała zmiana i czy przyniesie pokój między ojcem i synem, trudno było jeszcze powiedzieć.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Proszę, panie Connor, oto pełna lista win na bal maskowy lady Rockland. – Księżę po-  
dał Justinowi kartkę ponad szerokim dębowym biurkiem. Cały pokój był imponujący; ludzie po-  
kroju Justina mieli się w nim czuć przytłoczeni pozycją lorda Rockland. Justin zbyt wiele w ży-  
ciu jednak widział, by dać się onieśmielić. Dzisiaj księżę zdaje się mieć świat na własność, jutro  
długi mogą go zmusić do sprzedania tego van Dycka zajmującego całą ścianę za jego plecami.

Justin sięgnął po kartę i przyjrzał się jej uważnie. Znieruchomiał z wrażenia, ale jego  
twarz pozostała nieprzenikniona. Lista zawierała ogromną ilość gatunków win z najrozmaitszych  
roczników. Zrealizowanie zamówienia w całości będzie wymagało skorzystania z wszystkich ko-  
neksji w Londynie, a nawet w całym kraju. Jeszcze większe wyzwanie stanowił termin, zaledwie  
kilka dni... niemniej jednak Justin zamierzał się ze wszystkiego wywiązać. Mimo niepokojów  
Susanny Justin był przekonany, że człowiek, na którym wywrze się korzystne wrażenie, będzie  
chętny do dalszych interesów.

– Księżę, wszystko dostarczę na czas.

– Jest pan pewien? – Lord Rockland patrzył na Justina, nie kryjąc zaskoczenia. – Lista  
jest bardzo długa.

Justin czuł, że to zamówienie jest czymś w rodzaju próby.

– Zapewniam, że tak.

– Mam taką nadzieję – odpowiedział księżę. – Rozumie pan chyba, że po balu nie może-  
cie się już państwo spodziewać ode mnie dalszych zaproszeń ani pomocy w interesach. Człowiek  
o moim statusie nie może się zajmować sprawami dotyczącymi handlu. Zrobiłem wszystko, co  
w mojej mocy, wypełniłem wszystkie swoje zobowiązania i ofiarowałem Susannie niezwykle  
hojny posag, który powinien pomóc zaradnemu małżeństwu bardziej niż moje koneksje.

Justin dopiero teraz zrozumiał, dlaczego księżę przygarnął Susannę, choć potem nie oka-  
zał jej ani odrobiny dobroci czy miłości. Traktował ją jak obowiązek do wypełnienia, a nie jak  
córkę. Po wypełnieniu powinności umywał ręce.

– Księżę, był pan dla Susanny bardzo hojny i nie musi się pan już troszczyć o nasz los.  
Znalazłem dla siebie miejsce na tym świecie, jeszcze zanim ożeniłem się z pańską córką.

Lord Rockland przeciągle popatrzył na zięcia. Z uznaniem, ośmielił się pomyśleć Justin,  
któremu własny ojciec nigdy nie okazał szacunku.

– Nie mam co do tego wątpliwości. – Księżę wstał i kiwnął głową, dając tym samym do

zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca. – Miłego dnia, panie Connor.

Wsuwając kartkę z listą do kieszeni, Justin udał się za lokajem szerokim jak aleja korytarzem do ogromnego holu z wielkimi podwójnymi drzwiami na końcu. Choć w obecności lorda starał się trzymać dumnie uniesiony podbródek, perspektywa braku kolejnych zamówień była dla niego ciosem. Susanna próbowała go ostrzec, lecz jej nie słuchał, pełen nadziei, że jego żona się myli. Wkrótce znów będzie zdany tylko na siebie.

– Już przyszedł pan z powrotem na żebry do mojego męża? – Zatrzymał go głos z góry. Odwrócił się i zobaczył zstępującą ze schodów lady Rockland, łypiącą na niego jak na karalucha na talerzu z jedzeniem. – Czyżby pana interesik już upadł?

– Przyszedłem na zaproszenie lorda Rockland. – Justin z wysiłkiem zachował uśmiech, na własnej skórze doświadczając złośliwości, jakimi przez lata macocha raczyła Susannę. – Winiarnia prosperuje bardzo dobrze, dziękuję. A pomoc Susanny okazała się wręcz nieoceniona.

– Nic w tym dziwnego, przecież to kobieta niskiego stanu. – Lady Rockland stanęła naprzeciw Justina, szeleszcząc czarnym jedwabiem. Jej ciasne loki wydawały się przyklejone do głowy. – Pragnę zauważyć, że wniosła do małżeństwa nie tylko umiejętność pomocy... Mam na myśli pieniądze, koneksje mego męża i dziecko.

Justin przechylił głowę.

– Nie wątpię, że i na dzieci przyjdzie czas.

– Szybciej, niż pan myśli. I będzie to dziecko o rodowodzie szlachetniejszym niż pański.

Świat zakołysał się wokół Justina. Znieruchomiał, przypominając sobie wszystko, czego nauczył się od ojca i w klubie piéściarskim. Należało zmusić się do opanowania i zdławić gniew, niedowierzanie i dezorientację. Susanna nie mogła go oszukać. To tylko ta podła kobieta próbowała ich skłócić.

– Takie słowa nie przystają damie o pańi statusie i wychowaniu.

– Mam prawo je wypowiedzieć, by nigdy więcej nie brukał pan tego domu obecnością swoją i swojej żony. – Ściągnięta twarz wyostrzyła kwadratowy podbródek lady Rockland. – Mój mąż może sobie pana zapraszać, ale ja nie pozwalam, by jeszcze kiedykolwiek postąa tu pańska noga. Może lord Rockland lubi nurzać się w swoich dawnych grzechach, lecz ja jestem temu zdecydowanie przeciwna. I radzę, żeby pan mu w tym nie pomagał, pojawiając się na balu.

Justin nie odpowiedział. Wykonał głęboki ukłon, którym tak zadziwił ją za pierwszym razem, a potem odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia.

– Proszę wyjść kuchennymi drzwiami, panie Connor, jak czynią to wszyscy sklepikarze i handlarze.

Justin nie zwolnił kroku, zmierzając do frontowych drzwi. Odźwierny chciał zastąpić mu drogę, cofnął się jednak, widząc mordercze spojrzenie gościa lorda Rockland. Justin otworzył ciężkie drzwi i wyszedł na zewnątrz, a potem wsiadł do powozu.

Grosvenor Square przesunął się do tyłu po obu stronach powozu. Justin wbił wzrok w puste siedzenie naprzeciwko. To nie inwektywy lady Rockland ciągnęły się za nim jak odór piwa po wyjściu z browaru, lecz jej oskarżenie.

Walnął pięścią w bok powozu. Nie może dopuścić do tego, by ta wieść go dręczyła. Wkrótce dojedzie do domu i usłyszy od Susanny, że to nieprawda. Stara wiedźma zniżyła się do kłamstwa, by ich skłócić i doprowadzić do tego, że będą trzymali się z daleka od jej domu i nie przyjdą na wydawany przez nią bal maskowy. A mimo to przecucie, na którym tylekroć polegał, dostrzegając zagrożenia dla siebie i Philipa, jeżyło mu włosy na karku. Nie potrafił go zignorować...

Zabębnił palcami po oparciu. Przypomniawszy sobie, jak Susanna usiłowała mu coś powiedzieć w herbaciarni Guntera. Coś męczyło ją na tyle, by zmącić jej zwykle roziskrzony wzrok i nadać jej wygląd kieszonkowca przed magistrackim sądem. Żołądek ścisnął mu się boleśnie. Obcowała z lordem Howsham, a kiedy próbowała Justinowi o tym powiedzieć, nie chciał słuchać. Zbyt szybko i łatwo zapewnił ją, że żadna przeszłość się dla nich nie liczy. Przerywając próbę wyznania prawdy, ułatwił Susannie wyzbycie się wyrzutów sumienia.

Był zły na siebie. Powinien był wysłuchać, co miała mu do powiedzenia, tymczasem okazał się głupcem o maślanych oczach.

Powóz turkotał już po Fleet Street. Justin szarpnął fular na szyi; było mu duszno. Otworzył okno, lecz to nie pomogło – na zewnątrz cuchnęło dymem i ściekami. Opadł z powrotem na siedzenie i zacisnął dłonie na udach. Co powie jego ojciec i Helena, kiedy dotrą do nich te plotki? Będą się śmiać i nazwą go rogakzem. Uznają, że mieli rację, nie spodziewając się po nim żadnych osiągnięć. Kobieta, której zaufał i którą pokochał, doprowadzi go do upadku...

Tupnął obcasem w podłogę, chcąc się uspokoić. Kiedy wychodził, Susanna martwiła się, że lady Rockland go zaatakuje, i tak się stało. Zapewne wstrętne macocha Susanny go oszukała. Lada chwila pozna prawdę i okaże się, że na próżno się zamartwia.

Powóz nawet nie zdążył się zatrzymać, a on już głośno otworzył drzwiczki i wyskoczył.

– Dobry wieczór, panie Connor – przywitał go Walter.

– Gdzie jest pani Connor?

– W swoim pokoju – wyjąkał, zdziwiony obcesowym pytaniem.

Justin nigdy się tak nie zachowywał, ale w tej chwili nie interesował go kamerdyner, tyl-

ko żona i jej zapewnienie, że wszystko jest w porządku.

Pobiegł na górę, pokonując po dwa stopnie. W głowie huczały mu słowa lady Rockland. Tę kobietę trawiła zawiść, że pasierbica z nieprawego łoża wyszła za męża, podczas gdy jej córka tkwiła w domu, czekając na kolejny sezon. Postanowił, że nie uwierzy w ani jedno jej słowo, póki nie porozmawia z Susanną.

Gwałtownie otworzył drzwi jej pokoju. Susanna uniosła wzrok znad stołu, przy którym siedziała z panią Robinson. Uśmiechnęła się, co sprawiło, że jego gniew na chwilę się ulotnił. Nie był w stanie wydobyć słowa. Jak mógł choćby przez chwilę źle pomyśleć o tej kobiecie, patrzącej na niego z takim oddaniem?

Odłożyła pióro; radość z jego powrotu zmieniła się w niepokój.

– Coś się stało? Ojciec wyparł się umowy?

Zerknęła na panią Robinson, która wyszła bez słowa, zamykając za sobą drzwi.

– Nie. Kupi wina, ale jasno postawił sprawę, że po balu już więcej nie będzie nam pomagał.

Zabębniła palcami w blat biurka.

– Nie prosiliśmy o to, a trzeba było to zrobić. To moja wina.

– To by nic nie zmieniło. Tak jak się spodziewałaś, i lord, i lady Rockland nie mogą już się doczekać, kiedy na dobre zejdziemy im z oczu.

– Jest coś jeszcze, prawda? – zapytała, obracając pióro między palcami.

– Wychodząc, natknąłem się na lady Rockland. – Przycisnął dłonie do bioder, nie mogąc już dłużej dławić pytania, które dręczyło go, odkąd wyszedł z domu przy Grosvenor Square. – Powiedziała, że jesteś brzemienna... że nosisz dziecko lorda Howsham.

Z jej policzków odpłynął cały kolor. Upuściła pióro, które spadło z trzaskiem na blat.

– Powiedz mi, że to kłamstwo – poprosił, chcąc usłyszeć te słowa z jej ust. – Mów.

Bezradnie opuściła ramiona.

– Wiedziałaś przed ślubem? – zapytał jeszcze, żałując, że nie ma tu skórzanego manekina z klubu boksinerskiego, by móc wyładować na nim furię. A jednak Susanna oszukała go!

– Próbowałam ci powiedzieć u Guntera... ale mi nie dałeś.

– Czyli to moja wina?

Zerwała się na nogi, wyciągając do niego rękę, a potem ją cofając.

– Nie, oczywiście, że nie.

– A ja myślę, że tak. Pozwoliłem tobie i całej twojej cholernej rodzinie wystrychnąć się na dudka.

– To nie jest moja rodzina i nie chodziło o to, żeby ciebie oszukać! – Podniosła głos i zacisnęła dłonie w pięści. – Bałam się ciebie stracić, bałam się, że odtrącisz mnie i dziecko. Nie masz pojęcia, jak to jest być bękartem, znosić ludzką pogardę za coś, na co nie miało się żadnego wpływu. A rodząc bękartą, byłabym potępiona dwukrotnie. Skazałabym dziecko na jeszcze gorsze dzieciństwo niż to, którego sama doświadczyłam. Gdybym nie wzięła z tobą ślubu, lord Rockland wyrzuciłby mnie na ulicę...

– Nie odwróciłbym się od ciebie. – Justin wpatrzył się w ogień, śledząc migotliwe płomienie. – Wiem, jaki los spotyka kobiety, które lądują na ulicy, widzę to za każdym razem, gdy odwiedzam Moll Topp, aby pytać o długi. Widzę wymizerowane, schorowane kobiety, pozbawione nadziei i radości, widzę ich córki, jak piorą brudne prześcieradła, póki nie dorosną na tyle, żeby zarabiać na siebie w pokoiku na zapleczu, a ich bracia wciskają się w kominy, póki nie dostaną guzów od sadzy. Wiem, że lord Howsham narzucił ci się, wykorzystał twoją samotność i brak doświadczenia. Gdybyś ufała mi na tyle, by powiedzieć mi prawdę, nie skazałbym ciebie ani dziecka na podły los. A tymczasem wzięłaś mnie za naiwniaka. To boli bardziej niż samo kłamstwo.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Przepraszam, Justinie. Przepraszam, że cię obraziłam. Przepraszam, że zataiłam przed tobą prawdę i nie pozwoliłam ci podjąć właściwej decyzji.

Strząsnął jej rękę.

– To nie wystarczy.

– Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć albo zrobić. – Wpatrzyła się w ogień, ból wyostrzył jej rysy. Na chwilę ogarnęło go współczucie, lecz zaraz potem serce mu stwardniało. Nie chciał się nad nią litować; nie wtedy, gdy sam tak bardzo cierpiał.

– Nie rób niczego, co narażałoby twoje życie albo życie dziecka, rozumiesz? – Nie chciał rozwiązywać problemu w ten sposób, bał się o jej zdrowie i nie chciał tracić Susanny na zawsze. Sama myśl o tym była równie przerażająca, jak jej nieuczciwość.

Pokręciła głową. Nigdy jeszcze tak bardzo się siebie nie wstydziła.

– A co będzie z nami? – zapytała drżącym głosem.



– Nie wiem. – Po tych słowach odwrócił się i wyszedł, zostawiając ją samą.

W półmroku sypialni osunęła się na kolana, ukryła twarz w dłoniach i zaniosła się szlochem.

Justin zamachnął się pięściami na Philipa, ani razu nie trafiając. Nie cofnął się, nie poprawił gardy, po prostu walił na oślep, a chybione ciosy tylko wzmagaly furię.

– Kiepsko dzisiaj walczysz. Co się z tobą dzieje? – Philip uchylił się przed kolejnym ciosem, a Justin jęknął sfrustrowany. Nie powinien był wyładowywać złości na przyjacielu, tylko na worku bokserskim w kącie. Ale przy tylu innych ludziach w klubie nie zamierzał rozbijać go na strzępy.

– Małe kłopoty w małżeństwie – przyznał przez zaciśnięte zęby, próbując trafić kolejnym ciosem przyjaciela, który z łatwością się zasłonił.

– Ktoś mi kiedyś mówił, żebym w takiej sytuacji poszedł do domu i porozmawiał z żoną, zamiast wyzywać się w boksie. – Philip uskoczył przed zamachem Justina. – Może sam byś teraz posłuchał własnej rady?

Justin przestał wymachiwać pięściami bez ładu i składu, ale ich nie opuścił.

– Nie mogę iść do domu.

– Dlaczego?

Ból mięśni był niczym wobec bólu zranionego serca. Łypnął na swego najlepszego przyjaciela, człowieka, który widział, jak płacze po śmierci matki i który znał wszystkie krzywdy, jakie wyrządził mu ojciec. Nie chciał mówić o swym największym upokorzeniu, czuł jednak potrzebę zwierzenia się.

– Susanna nosi dziecko lorda Howsham.

Jedno zdanie dokonało tego, czego nie osiągnęły pięści. Przyjaciel zatrzymał się i aż zaniemówił.

– Jesteś pewien? – zapytał po długiej przerwie, opuszczając pięści. Walka była skończona.

– Tak. – Justin pokrótce streścił swoją rozmowę z lady Rockland i późniejszą z Susanną.

– I co zrobisz? – Philip podał przyjacielowi jeden z zawieszonych na linach ringu ręczników.

Justin otarł z oczu gryzący pot, potem przerzucił ręcznik przez ramię.

– A co mogę zrobić? Wzięliśmy ślub. W oczach prawa to dziecko jest moje, obojętnie

jaki szubrawiec je spłodził.

Zrozumiał w jednej chwili, dlaczego jego ojciec pije. Wiele by teraz dał, żeby wieczorem móc zatopić swe smutki w butelce ginu i o wszystkim zapomnieć – o śmierci matki, o obelgach ojca, o porażkach i o kłamstwie żony.

– To traktuj je jak swoje i nie pozwalaj, żeby ktokolwiek poza nami myślał inaczej.

– A Rocklandowie? Księżna się nie zadowoli jedynie wyjawieniem sekretu.

– Będzie musiała się zadowolić, jeśli tylko się przekona, że jej podłość nie poróżniła cię z żoną.

– Ale przecież poróżniła! – Zerwał ręcznik z ramienia i cisnął go przechodzącemu pomocnikowi. – Gdyby była córką kogokolwiek innego, nikogo by to nie obeszło. Ale jest córką księcia Rockland, która podrzuca swoje dziecko innemu mężczyźnie. Szlachetnie urodzeni będą mieli temat do plotek od Mayfair po Seven Dials.

– Elity aż tak bardzo się nami nie przejmują.

– Zainteresują się nieślubnym dzieckiem księcia.

– To zerwij kontakty i nie miej z nimi nic wspólnego. Wtedy nie obejdzie cię, co między sobą mówią – zaproponował Philip.

– Na razie nie mogę. To by się wiązało z koniecznością zrezygnowania z balu... i z okazji do zdobycia nowych klientów. Poza tym zostałyby mi mnóstwo towarów, których nie sprzedałem księciu. – Chodziło mu nie tyle o samo wino, ile o pragnienie zagrania na nosie lady Rockland. A do tego musiał mieć Susannę u boku, uśmiechać się i udawać, że wiedźma wcale im nie zaszkodziła. Warto było zaryzykować, żeby zrobić na złość starej sekutnicy. – Nie mogę dopuścić do tego, by zerwał naszą umowę, i nie pozwolę, żeby jego żona z nas drwiła i patrzyła na nas z góry.

– A co na to mówi Susanna?

– Nie wiem. – Rozwarł i zamknął pięści, kostki zaczynały już boleśnie sinieć. Nie chciał myśleć, jak na nią wpłynie konieczność stanięcia oko w oko z Rocklandami. – Ale Kocham ją, tak jak ty Kochasz Laurę.

Przez to jej zdrada bolała bardziej niż niegdysiejsza strata statku. Znów miał dojmujące poczucie klęski, na którą skazywał go okrutny los.

– No to masz jeszcze jeden powód, żeby sobie z tym poradzić. Widziałem was razem. Świetnie się dogadujecie. Jeszcze możecie być szczęśliwi, jeśli znajdziesz w sobie jakiś sposób, żeby pokonać ten kryzys. Musisz go znaleźć. – Philip położył mu uspokajająco dłoń na ramieniu.

– Wiesz, co się może stać przy porodzie albo w położu...

– Wiem. – Strząsnął dłoń przyjaciela, nie chcąc mierzyć się z tą prawdą, tak jak owego ranka, kiedy ojciec powiedział mu o tym, jak umarła matka, razem z dzieckiem, na które czekali od wielu miesięcy. Ojciec załamał się po tej stracie. A co może mu zrobić Susanna? Nic. I tak już wszystko zniszczyła swoim kłamstwem.

Westchnął ciężko. Nie mógł spokojnie myśleć o Rocklandach. Jego plany na przyszłość legły w gruzach.

– Co zrobię, jeśli urodzi się chłopiec? – Pokręcił głową.

Naraz wspomniał, ile wycierpiała Susanna, i zrozumiał, dlaczego tak bardzo bała się wyjawiać prawdę. Nie mógł skazać niewinnego dziecka na taki sam los. Będzie musiał je pokochać, choć teraz czuł niechęć zarówno do niego, jak i jego matki.

– Zdązysz jeszcze to sobie przemyśleć. Nie musisz dzisiaj decydować – powiedział Philip.

Potrzebował czasu i chwili na odbudowę tego, co zostało zniszczone przez słowa lady Rockland i wyznanie Susanny. A na ten luksus nie było go stać. Bal miał się odbyć już za kilka dni. Nie mógł się wycofać ani z małżeństwa, ani z zamówienia dla Rocklandów. Dopilnuje, żeby księżna nie wygrała, jednak będzie to od niego wymagało nie lada silnej woli i schowania dumy głęboko do kieszeni.

Susanna siedziała przy kominku w jadalni, z oczami czerwonymi po kolejnej nocy przepłakanej samotnie w łóżku. Nie widziała Justina od dwóch dni. Przychodził do domu dobrze po zmroku i wstawał przed świtem. Nie wiedziała, gdzie bywał. Bała się zapytać, a już na pewno nie mogła go zatrzymać. Wykonywała więc to, co do niej należało – codziennie chodziła do sklepu i pilnowała tysiąca spraw. Za każdym razem, gdy rozlegał się dzwonek nad drzwiami sklepu albo otwierały się tylne drzwi od zaplecza, wstrzymywała oddech, licząc, że usłyszy głos Justina, ale to nigdy nie był on.

Kiedy wróciła po raz kolejny do pustego domu, poczuła, że nie jest już w stanie zachowywać pozorów wobec subiekta i służby. Podupadła na duchu niemal tak jak po śmierci matki. Usiadła w fotelu pod oknem, próbowała coś czytać, lecz łyzy cały czas mąciły jej wzrok. Ukryła twarz w dłoniach.

Naraz kołatka na frontowych drzwiach zastukała kilka razy. Podniosła głowę, nie widząc z tego miejsca, kto za nimi stoi. Otarła łyzy z oczu, licząc, że to pewnie kolejny posłaniec z listem do Justina. Podniosła książkę, udając opanowanie przed kimś, kto może ją zobaczyć, lecz nieprzelane łyzy wciąż mąciły jej litery na stronicach.

– Pan Connor – zapowiedział Walter.

Nagle starszy pan obszedł kamerdynera i rozpromienił się na widok Susanny. Był jakby pulchniejszy; rysy twarzy wokół oczu i kanciastego podbródka złagodniały. Jego ubranie wyglądało schludniej, chociaż było wytarte na łokciach i przy szyi. Na głowie miał stary kapelusz, który teraz zdjął i podał Walterowi. Wszyscy zauważyli, że tego dnia był uczesany. Pan Green nawet uśmiechnął się do niego, zostawiając go pod opieką Susanny, gdy szedł poszukać pani Robinson.

– Bardzo dobrze pan dziś wygląda – oceniła. Jego przemiana oderwała ją na moment od własnych smutków.

– To dzięki dobremu jedzeniu – poklepał się po pełniejszym brzuchu, po czym spojrzał na nią krytycznym okiem. – Za to ty nie wyglądasz zbyt dobrze. Justin chyba cię nie zamęcza tym prowadzeniem sklepu, co?

– Nie, Justin... – Maską dzielności, którą nosiła przez cały dzień, zaczynała pękać. Nie zamierzała się teraz rozplakać, nie mogła do tego dopuścić, ale łzy same potoczyły się rzęsiстыми strumieniami po policzkach.

– A więc o co chodzi? – Pan Connor usiadł obok niej na ławie pod oknem i objął ramieniem.

Ukryła twarz w miękkiej, burej wełnie jego płaszcza. Pachniał tytoniem i pełnym sadzy londyńskim powietrzem. Ten zapach dodawał otuchy, podobnie jak jego wielka dłoń gładząca ją uspokajająco po plecach. Jako dziecko bardzo pragnęła, aby taki właśnie był jej dziadek.

– Dziewczyno, powiedz, co jest nie tak. Nie mogę pozwolić, żebyś płakała.

Od jego współczucia łzy tylko popłynęły obficie; z żalu nad sobą, Justinem, wszystkim, czego nigdy w życiu nie miała i nigdy już mieć nie będzie. Przez kilka krótkich dni dowiedziała się, jak to jest być kochaną, po czym zniszczyła własną słabością. Żałowała, że w ogóle zaznała szczęścia z Justinem, bo to z tego powodu teraz tak cierpiała.

– No dalej, mów, co się stało – nie ustępował pan Connor.

Opowiedziała mu całą historię jednym tchem, bowiem stwierdziła, że i tak by się niedługo wszystkiego dowiedział. Słuchał tak cierpliwie i uważnie, że nie mogła powstrzymać kolejnych słów. Ani na chwilę nie przestał jej uspokajająco gładzić, nie odsunął się. Przeciwnie, obejmował ją coraz mocniej, uspokajając płacz, aż pozostały tylko zaschnięte łzy na policzkach i poczucie zmęczenia.

Otarła mokrą twarz wyciągniętą z kieszeni chusteczką.

– Teraz pan też mnie nienawidzi, prawda?

Pokręcił głową.

– Nie. Ale co się stało, to się nie odstanie. Nie mówię, że to było dobre, bo nie było, ale rozumiem, dlaczego tak postąpiłaś.

– Rozumie pan? – nie mogła uwierzyć w jego słowa.

– Ja swoje w życiu przeszedłem. Justin też o mało co nie urodził się jako nieślubne dziecko. Byliśmy z Molly zakochani po uszy, młodzi i głupi. Nie chcieliśmy czekać na kościelne błogosławieństwo, więc zrobiliśmy to, do czego ciągnie natura. Nie myślałem wtedy o ożenku, ale kiedy mi powiedziała, zrobiłem, co do mnie należało. I nigdy tego nie żałowałem, bo kochałem żonę i ona mnie kochała.

– Tylko że między mną i Justinem było zupełnie inaczej.

– Ale teraz jest tak samo. – Poklepał jej dłoń. – Masz dobre serce; postąpiłaś tak, bo przejmujesz się losem dziecka, które jeszcze nie przyszło na świat. Okazałaś mi dobroć, na jaką nikt od dawna się w stosunku do mnie nie zdobył... Jesteś szlachetna i zależy ci na moim synu...

– Kocham go. A on mnie teraz nienawidzi.

– To nieprawda. Po prostu jest wstrząśnięty i to trochę potrwa, zanim dojdziecie z tym do ładu.

Zmięła chusteczkę w palcach.

– Myśli pan, że Justin da mi jeszcze jedną szansę?

– Tyle czasu posyłałem go do wszystkich diabłów, a on i tak daje mi pieniądze, karmi mnie i zapewnia dach nad głową... A nawet zwraca się do mnie z szacunkiem, który to ja mu jestem winny.

– Ale pan jest jego ojcem.

– Nie brakuje ludzi, którzy nie przejmują się niedostatkiem własnych rodzin, a nawet własnych dzieci. – Potarł podbródek w nagłej zadumie. – Tyle się nacierpiałem przez te wszystkie lata, odkąd zmarła moja kochana Molly... I wyzywałem się na Justynie, choć na to nie zasłużył i wciąż traktuje mnie, jak syn powinien traktować ojca. Z tobą postąpi tak samo.

Susanna jednak pragnęła miłości.

– Dla mnie nie ma powodu być dobry.

– Ależ ma. Jesteś jego żoną, nieważne, czy od trzech tygodni, czy od dwudziestu lat. Okaże ci serce, ale musisz też się temu przysłużyć, nie dopuścić, jak ja, by ten gniew jątrzył się w nim przez lata. Nie odpychaj go od siebie, staraj się mieć go blisko. Hołub go. On cię kocha... Widziałem to w jego oczach. Pokaż mu to samo, a przekonasz się, że wszystko będzie dobrze.

Objęła go z nadzieją, że ma rację.

Było już późno, gdy Justin wrócił do domu po kolejnym dniu, w którym objeżdżał Londyn w poszukiwaniu trunków dla lorda Rockland. Przed domem stał powóz ojca i chwilowa ulga, jaką dała mu praca, zniknęła natychmiast. Poczł napięcie w ramionach i szyi. Nie miał dziś siły na złośliwe uwagi ojca. Zastanowił się, czy nie powinien zawrócić, wsiąść z powrotem do powozu i pojechać do Rathbone'ów, ale nie zwykł uciekać od problemów. Stawiał im czoło.

Wszedł do salonu i wyciągnął parę monet z kieszeni.

– Proszę, masz tu swoje pieniądze i idź sobie.

Ojciec machnął ręką.

– Nie chcę pieniędzy.

Justin schował je do kieszeni, patrząc na ojca podejrzliwie. Coś się w nim zmieniło.

– A czego chcesz?

– Chcę porozmawiać.

Krew zlodowaciała mu w żyłach. Ostatni raz, gdy ojciec chciał z nim porozmawiać, powiedział mu, że jego matka i nienarodzona siostra nie przeżyły porodu.

– Coś się stało z Susanną? – Omal nie pobiegł w panice na górę.

– Jest cała i zdrowa, ale nieszczęśliwa. – Głos miał zmęczony i dla odmiany dłonie mu się nie trzęsły, nie był też podenerwowany, jak zwykle podczas wizyt. Nie postękiwał i nie chodził w kółko. Był na powrót tym spokojnym, statecznym mężczyzną, jakiego Justin pamiętał z dzieciństwa, sprzed śmierci matki, z czasów, gdy byli szczęśliwi we troje, a ojciec był dla niego wzorem. – Rozmawiałem z nią całe popołudnie.

Ich komitywa zdumiała go bardziej niż odmowa przyjęcia pieniędzy.

– Nie myślałem, że jesteście w takich dobrych stosunkach.

– Od dłuższego czasu przychodzę tu na herbatę, zawsze pod twoją nieobecność. Postanowiliśmy nie mówić ci o tym. Chcieliśmy, żeby to była nasza wspólna tajemnica.

– O tak, w tajemnicach to ona jest świetna. – Zastanawiał się, jaki jeszcze sekret może przed nim skrywać w pokoju na górze. Gdyby nie widział rachunku bankowego z posagiem, zastanawiałby się, czy te tysiąc pięćset funtów naprawdę istnieje, czy to kolejne z jej kłamstw. – Czyli powiedziała ci o wszystkim?

– Tak.

Justin skrzyżował ramiona.

– A zatem na co czekasz...?! Śmiało, wyszydź mnie, że chciałem się wznieść ponad stan, powiedz mi, że zasługuję na to, co mnie spotkało.

– Nie powiem, bo nie zasługujesz. Opowiadała mi o sklepie i o twoich klientach. – Justin czuł dumę w słowach ojca. – Raz tam przyszedłem. Pokazała mi główną salę i piwnicę. Pięknie to wszystko urządziła. I mówi, że masz zaopatrzyć lorda Rockland w wino na bal.

Justin opuścił dłonie. Nie mógł uwierzyć, że po tylu latach obelżywych uwag ojciec teraz go chwali.

– A mówiłeś, że się do tego nie nadaję.

– Nie wolno mi było tak mówić – przyznał ojciec, zadziwiając Justina, bowiem znów miał przed sobą człowieka, którego kiedyś podziwiał. – Byłem o ciebie zazdrosny, bałem się, że jeśli do czegoś dojdiesz, będziesz mną pogardzać. Źle postąpiłem, traktując cię w ten sposób. I dzięki tej młodej damie to wszystko dostrzegłem. Nie jestem w stanie jej potępić za to, co zrobiła. Okazała mi dobroć, kiedy popełniałem błędy, więc i ja muszę być dla was dobry, kiedy znaleźliście się w trudniejszym momencie.

Justin w niedowierzaniu otworzył szeroko oczy. Tyle lat czekał na takie przeprosiny i najpewniej by się nie doczekał, gdyby nie poznał Susanny, kobiety, która go okłamała.

– Znalazłeś się w trudnym położeniu – dodał ojciec. – Ale nie dopuść, żeby te problemy was poróżniły. Jesteś dobrym i troskliwym człowiekiem, bądź taki nadal, wobec niej i wobec dziecka. Ona zamartwia się na śmierć, zastanawiając się, jak ją potraktujesz, a w jej stanie to niebezpieczne.

Znów ogarnął go niepokój; Philip również zwracał na to uwagę. Gdyby coś jej się stało przy porodzie, znów ogarnęłoby go poczucie dojmującej pustki. Świadomość, że Susanna stała mu się niezbędna, nie skłoniła go jednak do wybaczenia; przeciwnie, przez to jej kłamstwo jeszcze bardziej raniło.

– Uśmierz swój gniew, tak jak ja powinienem był to zrobić po śmierci twojej matki. Tymczasem nurzałem się w tym gniewie, robiąc ci przez to krzywdę. Nie powielaj moich błędów. – Ojciec uchylił kapelusza, odsłaniając siwe włosy, i ruszył do drzwi. Pan Green wstał ze swego fotela w holu i udał się za nim.

Justin poszedł do swego gabinetu i opadł ciężko na skórzany fotel, zauważając ciekawskie spojrzenie Waltera od drzwi. Chyba nikt nie spodziewał się zobaczyć taką przemianę w jego ojcu.

Sięgnął po whisky i nalał sobie solidną porcję, po czym opróżnił szklanekę. Nieważne, że złotawy płyn zmąci mu dzisiaj umysł, już i tak był oszołomiony ponad wszelkie pojęcie. Chwycił

karafkę i napełnił szklankę jeszcze raz. Gdyby Susanna powiedziała mu prawdę przed ślubem, skierowałby ją do ochronki Philipa. Zaopiekowano by się tam i nią, i dzieckiem, tak jak wszystkimi innymi nieszczęśliwymi kobietami, których mężowie i ojcowie wpadli w długi i zostawili je bez pieniędzy. Oznaczałoby to jednak, że ją pozostawia i wyrzeka się wszelkich związanych z nią nadziei, że porzuca jedyną osobę, która zaufała jemu i jego marzeniom.

Wpatrzył się w trunek.

Uszczęśliwiła go jak nikt przedtem w jego życiu. Oskarżał ją, że o niego nie dba, że kłamała, by ocalić własną skórę i własne dziecko, tymczasem zaprzyjaźniła się z panem Connorem, zanim jeszcze jej tajemnica wyszła na jaw. Zrobiła to nie dla siebie, ale po to, by mu pomóc. Nie mógł dłużej jej oskarżać i nie zauważać jej szlachetnego serca.

Dopił szklankę, po czym z hukiem odstawił ją na blat. Może i dał się nabrać, ale w żadnym razie nie chciał okazać się nikczemniejszy niż książę. Susanna była jego żoną, więc uszanuje zobowiązania, które ma wobec niej i wobec dziecka. Nie umiał jeszcze powiedzieć, czy będzie kochał je i swoją żonę, ale z pewnością się nie podda. Jest dobrym, uczciwym człowiekiem i zamierza to kolejny raz udowodnić.

Z niespokojnego snu zbudziły ją szepty. Pokój zalało światło, otworzyła oczy i zamrugowała. U nóg łóżka stał Justin. Od razu spróbowała usiąść, jednak napięcie kilku ostatnich dni, brak snu i jedzenia sprawiły, że żołądek się zbuntował, a pokój zawirował wokół. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

Gdy ponownie na niego spojrzała, dostrzegła, że twarz miał ściągniętą tak mocno, jak w wieczór, gdy poznała jego ojca. Czas spędzony z dala od siebie niczego między nimi nie zmienił i nie uczynił go bardziej skłonny do przebaczenia. Widziała to w zaciętej minie i w dłoniach trzymanyh sztywno po bokach.

Gdy zobaczyła obok Justina szacownego starszego dżentelmena ze skórzanym sakwojajem, gwałtownie podciągnęła kołdrę do góry. Nieznajomy był wysoki, siwiał na skroniach i miał żywe błękitne oczy, które patrzyły na nią z osobliwą ciekawością.

– Susanno, to jest doktor Hale, teść Philipa po pierwszej żonie. – Ten roześmiany, uśmiechnięty Justin, którego zdążyła już pokochać, przepadł bez śladu. Ledwie go rozpoznawała.

– Dzień dobry – powiedział pogodnie lekarz. – Justin mówił mi, że być może jest pani przy nadziei.

Puściła kołdrę, zdumiona, że ktoś może mówić o tym tak radośnie. U niej wieść o ciąży budziła tylko przerażenie.

– Tak mi się wydaje – wyjąkała, zaskoczona, że Justin zdradza jej podejrzenia prawie obcej osobie, choćby i lekarzowi.



– Nie traciliście czasu – rzucił doktor Hale, odsuwając krzesło od toaletki, żeby usiąść przy łóżku. Ujął Susannę za nadgarstek i wyciągnął z kieszonki zegarek, żeby sprawdzić puls. – Kiedy po raz ostatni była pani... niedysponowana?

– Wydaje mi się, że w tygodniu Święta Zwiastowania.

Palce doktora Hale'a zeszywniały na jej przegubie, zanim ją puścił. Wsunął zegarek z powrotem do kieszeni, zachowując się, jakby nie przeliczył w myślach dni i nie wiedział dokładnie, co to znaczy.

– Rozumiem.

Wstyd ciążył jej równie mocno, jak brak odpoczynku. To tylko pierwsza z wielu kłopotliwych rozmów, które przez jej błąd czekają Justina. A będzie ich znacznie więcej, gdy jej stanu nie da się już ukrywać.

Doktor Hale zadał jej parę pytań, a ona odpowiedziała szczerze, przez cały czas świadoma obecności męża. Podczas badania nie udawali szczęśliwej pary, ani na użytek doktora, ani na swój własny. Jeśli nawet lekarz zauważył panujące między nimi napięcie, nie zdradził się z tym. Cały czas uprzejmie gawędził, aż w końcu, zadowolony z jej stanu, zatrzasnął swą czarną torbę.

– Teraz proszę odpocząć. Wrócę za kilka dni i sprawdzę, co u pani słychać.

– Odprowadzę pana – zaproponował Justin.

– Mężu – zawołała Susanna, nie chcąc go wypuszczać. Coś ściągnęło go do niej tego ranka, jakaś obawa czy troska, która po raz pierwszy od wielu dni dała nadzieję na rozjaśnienie mroku.

Justin zawahał się, ale nic nie odpowiedział. To doktor Hale podjął za niego decyzję.

– Poczekam na dole. – Wyszedł na korytarz; jego kroki ucichły na schodach.

– Po co go wzywałeś? – zapytała zdziwiona Susanna.

– Pani Robinson mówi, że byłaś zmęczona i mało jadłaś. – Może i nie widział jej przez ostatnie kilka dni, ale interesował się jej stanem. To powinno dodać jej otuchy, a jednak nie zrobiło jej się lżej na duszy.

– Ale teraz on wie.

– Jesteś moją żoną. Mam obowiązek o ciebie zadbać.

– Obowiązek... – szepnęła, teraz rozumiejąc, czemu zniósł upokorzenie i wezwał lekarza. Tak jak jej ojciec, dopełni swego obowiązku, ale nic ponad to. Nie okaże jej już miłości ani czułości, których tak wiele zaznała przez ostatnie trzy tygodnie.

Do oczu napłynęły jej gorzkie łzy. Cała radość, jaką widzieli w sobie nawzajem, zniknęła, pozostawiając tylko zimną pustkę.

– Odprowadzę doktora. – Wyszedł, zanim zdążyła go powstrzymać. Nie była pewna, czy wróci, jeśli nie wezwie go tu jakiś inny obowiązek.

Położyła dłoń na brzuchu, chcąc przywołać siłę, która pomogła jej przetrwać długie lata w Oxfordshire, a potem u Rocklandów. Dobrze, że chociaż jej dziecko nie będzie musiało cierpieć, że jest bękartem. To była teraz jej jedyna pociecha.

– Gratuluję, Justinie. – Doktor Hale wyciągnął rękę, gdy tylko Justin zszedł po schodach.

Justin zagryzł zęby, ściskając mu dłoń. Doktor Hale, jeśli nawet coś podejrzewał w kwestii ojcostwa dziecka, postanowił to przemilczeć. Gorsze będzie to, co inni zaczną wygadywać za ich plecami. Doktor Hale był dyskretny, ale plotkarzy nie brakowało.

– Wszystko w porządku? – zapytał Justin.

– W pierwszych miesiącach kobiety często skarżą się na zmęczenie. Parę dni odpoczynku i porządne posiłki na pewno bardzo szybko postawią pańską żonę na nogi.

Justin ze zdumieniem złapał się na tym, że słowa doktora przyniosły mu ulgę.

– A jak pan myśli, kiedy nastąpi rozwiązanie?

– Powiedziałbym, że na początku zimy, choć dzieci mają własne plany i przychodzą na świat, kiedy same stwierdzą, że są gotowe.

– Myśli pan, że żona urodzi bez kłopotów? – pytał dalej, choć tego nie mógł wiedzieć za-  
den lekarz. To od natury zależało, która kobieta i który noworodek przeżyją... tak jak natura po-  
stanowiła zatopić jego statek i zniweczyć jego marzenia.

– Jest młoda i zdrowa. Złe samopoczucie na pewno przejdzie. Nie martwiłbym się na za-  
pas. – Doktor Hale klepnął Justina w ramię. – Proszę mnie wezwać, jeśli będą jakieś kłopoty,  
choć raczej się ich nie spodziewam.

– Dziękuję, doktorze.

Patrzył, jak Walter zamyka drzwi za lekarzem. Spełni obowiązki dobrego męża, tak jak przez lata beznamytnie wypełniał obowiązki dobrego syna niezależnie od tego, jak będzie mu trudno, postanowił w duchu.

Odwrócił się, słysząc na górze szelest kroków. Spodziewał się pani Robinson, lecz to była Susanna. Zatrzymała się, rąbek koszuli nocnej zafalował wokół jej nóg. Włosy miała splecione w długi warkocz opadający na ramię, jego ciemny odcień podkreślał podkrążone oczy. Dotąd nigdy nie miał jej za kruchą, delikatną osobę, lecz teraz, gdy zobaczył ją ciężko wspartą o poręcz,

przypomniało mu się ostrzeżenie Philipa. Mimo zapewnień doktora bardzo się o nią martwił.

– Czemu wstałaś? – zapytał.

– Mam tyle do zrobienia, że nie mogę cały dzień leżeć w łóżku.

– Wszystko może poczekać do jutra. Musisz odpocząć. – Wszedł na górę schodami, ujął ją za łokieć i delikatnie zawrócił. Nie sprzeciwiała mu się. Pozwoliła się zaprowadzić z powrotem do sypialni.

Czuł, jaka jest zmęczona. Doktor Hale powiedział, że należy się tego spodziewać, a jednak znów wzbudziło to niepokój, który męczył go całą noc, aż z samego rana wezwał lekarza, by choć trochę ukoić nerwy.

Zatrzymali się pod jej sypialnią. Justin jasno dał do zrozumienia, że nie wejdzie do środka.

– A wieczorem? – Smutek w tym pytaniu przypomniał mu, jakim tonem opowiadała o swoim dzieciństwie. Na chwilę zapragnął go rozwiać, jednak nie był jeszcze na to gotowy. Nic, co teraz powie, nie sprawi, żeby zechciał znów wziąć ją w ramiona albo zapomniał o jej kłamstwie.

– Nie, wciąż szukam win na bal maskowy.

– A wybieramy się na ten bal?

Nie wyobrażał sobie, żeby taka zmęczona i blada mogła znieść napięcie związane z obecnością wstrętnej, znieawidzonej macochy. On też nie mógłby teraz stanąć przed lady Rockland, uśmiechać się jak aktor z teatru na Drury Lane i udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku. Lord Rockland jasno powiedział, że nie będzie już wspierał ich interesu, więc nie było sensu próbować się bratać z londyńskimi elitami ani narażać na męczący, długi wieczór, który nic im nie przyniesie.

– Nie. Musimy się raz na zawsze uwolnić od Rocklandów.

Jej twarz wyrażała ulgę, której nie podzielał.

– Muszę iść.

Nie powiedział nic więcej, nie ucałował jej na pożegnanie, po prostu wyszedł. Miał zadanie do wykonania. Nawet jeśli gardził swoim klientem, nie zamierzał go zawieść mimo przeciwności losu. To była kwestia jego honoru i poczucia godności.

Susanna powlokła się do łóżka, wdzięczna za miękkie prześcieradła i poduszki. Zasnęła od razu wyczerpana płaczem, zamartwianiem się i potrzebami rosnącego w niej dziecka.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

W ciągu trzech następnych dni Justin skorzystał z wszystkich swoich znajomości oraz nawiązał kilka nowych, aby skompletować zamówienie. Rankiem w dniu balu maskowego osobiście pilnował dostaw, nie ufając nawet niezawodnemu panu Tenorowi.

Gdy wraz ze skwaszonym Netleyem kończyli sprawdzać długą listę zakupów, do piwnicy zszedł lord Rockland. Krytycznym wzrokiem otaksował skrzynki i beczki ustawione w ciemnym, wilgotnym miejscu, jakby szukając pretekstu, by odmówić Justinowi zapłaty. Po tym, co zrobiła lady Rockland, Justin nie zdziwiłby się, gdyby księżę zostawił go z długami.

Lord Rockland uniósł jedną z butelek hiszpańskiego porto z półki. Przyjrzał się jej jakby z uznaniem, potem ją odstawił, nie dziękując. Widać uznał, że ludziom o jego statusie wszystko się po prostu należy. Ta nieznośna pewność siebie księcia dotknęła Justina do żywego. Lady Rockland próbowała zniszczyć mu życie, a dla jej męża liczyło się tylko, czy jego goście będą mieli możliwość zaznania przyjemności. Oboje przez całe życie nie przepracowali uczciwie choćby jednego dnia, nie mieli pojęcia o samodzielnym pokonywaniu trudności. Umieeli za to jedynym, bezlitosnym gestem niszczyć innym życie.

Niechętnie musiał przyznać Susannie rację. To nie byli ludzie godni zaufania i teraz pragnął jedynie się od nich uwolnić.

– Dobrze się pan spisał, panie Connor. Moje uznanie. – Nareszcie lord Rockland zwrócił się bezpośrednio do niego. Justin przybrał poważny wyraz twarzy. Nie chciał, by księżę się domyślił, jaką pogardę żywi dla niego i jego żony. – Jestem doprawdy pod wrażeniem.

Czyżby liczył na to, że Justinowi nie uda się zrealizować zamówienia?

– Dziękuję, księżę.

– Dopilnuj, aby pan Connor otrzymał zapłatę, a potem rób wszystko, tak jak wczoraj ustaliliśmy – rozkazał Netleyowi, który niemal cisnął w Justina skórzaną sakiewką z pieniędzmi.

Justin podziękował i poprawił przekrzywione wieko jednej ze skrzyń, rad z zakończenia transakcji.

– Lady Rockland wspomniała, że nie będziecie mogli pojawić się z Susanną dziś wieczorem – powiedział lord Rockland. – Podobno Susanna źle się czuje.

Palce Justina zacisnęły się na chropowatym drewnie. Raptownie powróciło pragnienie, by odwrócić się na pięcie, wyjść i już nigdy nie oglądać Rocklandów na oczy, a potem żyć z Susanną własnym życiem. Mógł postąpić zgodnie z życzeniem księżnej, wymówić się od udziału w balu maskowym i, jak raczyła to ująć, nie brukać jej domostwa swą obecnością. Aż do tej chwili miał taki zamiar.

Nie mógł jednak pozwolić, aby ta wstrętna lady Rockland postawiła na swoim.

– Lady Rockland jest w błędzie. – Otarł dłonie z kurzu i trocin. – Susanna czuje się doskonale i przyjdziemy dziś na bal.

– Miło mi to słyszeć – oznajmił nieszczercze lord Rockland. Jeśli nawet zdziwiła go ta odpowiedź, jego twarz pozostała nieprzenikniona.

Justin uświadomił sobie, że księciu jest właściwie wszystko jedno. To księżna będzie się miotać z wściekłości, kiedy ich u siebie zobaczy. I bardzo dobrze. Nie odmówi sobie tej satysfakcji.

Lord Rockland przesunął palcem po wypukłej etykiecie, którą zaprojektowała Susanna wraz z drukarzem. Potem spojrzał Justinowi w oczy.

– Myślę że człowiek tak przedsiębiorczy jak pan zdobędzie uznanie wśród moich gości.

Justin znieruchomiał. Nie spodziewał się od lorda Rockland choćby najmniejszego słowa aprobaty.

– Ja również żywię taką nadzieję.

– Zatem do zobaczenia wieczorem. – Lord Rockland wstąpił na schody, uznając sprawę dostawy trunków za zakończoną.

Justin też nie tracił czasu. Zebrał swoich ludzi i pojechał do domu, aby przygotować się na bal. Susanna z pewnością nie będzie z tego zadowolona, ale to nie miało teraz dla niego znaczenia. Czas, żeby pogodziła się z obowiązkami żony i stała u jego boku nawet mimo braku chęci.

Susanna siedziała zwinięta w kłębek w fotelu przy kominku. Usiłowała czytać, ale wszystkie zdania, które przebiegła wzrokiem przez ostatnie pół godziny, ulatywały jej natychmiast z głowy. W ciągu trzech dni od wizyty doktora Hale'a widywała Justina rzadziej niż przed tym, jak jej sekret wyszedł na jaw. Wiedziała, że Justin zajmuje się realizowaniem zamówienia dla jej ojca i czekała na moment, w których dostawa dojdzie do skutku. Wtedy ona i Justin na zawsze uwolnią się od Rocklandów.

Drzwi do pokoju otworzyły się i do środka wszedł Justin. Odłożyła książkę, a serce zabiło jej mocno z niepokoju. Jej mąż miał surową, zaciętą minę. Czyżby ojciec nie przyjął od niego towarów albo odmówił zapłaty? Wiedziała, ile kosztowały trunki zdobyte cudem przez Justina.

– Czy wszystko poszło po twojej myśli? – Odważyła się zapytać, choć bała się odpowiedzi.

– Dobrze. Twój ojciec był zadowolony. A nawet bardzo zachwycony. Sądzi, że niektórzy

jego przyjaciele zostaną moimi klientami.

Poczuła ściskanie w żołądku. Przecież mieli zerwać wszelkie nici łączące ich z elitą towarzyską.

– Co skłoniło ojca do zmiany zdania?

– Zaimponowałem mu. I myślę, że będę potrafił wywrzeć podobne wrażenie także na jego znajomych. – Zamaszyście otworzył drzwi szafy, wyjął zieloną pelerynę domino i suknię. – Dzisiaj idziemy na przyjęcie i musimy dobrze się zaprezentować.

– Nie możemy! – Zerwała się na nogi. – Lady Rockland nie da nam tam wejść, wymyśli coś, żeby nas ukarać za zuchwałość. Przekonałeś się, do czego jest zdolna, kiedy byłeś z nią sam na sam. Pomyśl, do czego się posunie, jeśli ośmielimy się pokazać na balu.

– Lady Rockland dla mnie nie istnieje. Obchodzą mnie tylko jej goście.

– Chcesz zdobywać klientów, ryzykując, że księżna nas upokorzy?

Odwrócił się raptownie ku niej.

– Chcę odnieść sukces w interesach i jestem gotów ponieść związane z tym ryzyko.

– Są inne sposoby... Możemy się obyć bez tych wszystkich snobów.

– Nie. Dzisiaj wieczorem, kiedy wszyscy będą się delektować moimi trunkami, przejdę się między nimi, tu i tam szepcząc słówko o moim interesie...

– Nikogo sobie nie zjednasz, zwłaszcza jeśli lady Rockland zwróci się przeciwko tobie. To nie są kupcy. Ci ludzie uważają, że wszystko im się należy. Nie zrobisz na nich wrażenia, będą cię traktować z góry tylko dlatego, że parasz się handlem.

W Hyde Parku powiedział jej, żeby się w ogóle nie przejmowała ludźmi z kręgu lorda Rockland, a teraz zamierzał schować dumę do kieszeni, żeby się z nimi zbratać. Przerażało ją to. To nie był Justin, którego pokochała.

– Rozumiem, że pragniesz pokazać wszystkim, którzy w ciebie wątpili, że jesteś wiele wart. Ale nie chcę, żebyś stał się pośmiewiskiem z powodu moich grzechów.

Sięgnął do szafy i wyciągnął z niej maskę, tę, która brała udział w ich intymnych igraszkach.

– Kiedy się pobieraliśmy, nie przeszkadzało ci, że stanę się pośmiewiskiem.

Głośno przełknęła ślinę.

– Jeśli jesteś zdecydowany tam pójść, to idź sam. Ja nie zamierzam znosić szyderczych

uwag. – Nie mogła iść tam z mężczyzną, który nawet nie miał ochoty na nią patrzeć.

Podszedł do niej, lecz w jego wzroku nie było uwielbienia i czułości, jakie widywała, ilekroć znajdowali się tak blisko siebie.

– To i tak nie będzie się równało z tym, co wycierpiałem z powodu twojego kłamstwa. Pojedziemy na bal razem i będziemy wyglądali jak najszcześniejsza z par.

– Jak to ma się udać, skoro to nieprawda?

Aż drgnął na dźwięk tych słów.

– Od początku mnie okłamywałaś, więc i teraz z pewnością doskonale sobie poradzisz.

– Owszem, zataiłam to, że spodziewam się dziecka, ale nigdy nie okłamałam cię, wyznając uczucia. Kocham cię... Bardzo! – Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy, jednak się cofnęła, cisnął pelerynę na podłogę przy łóżku i ruszył do swojego pokoju.

– Bądź gotowa za godzinę – rzucił od drzwi.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Susanna weszła do domu Rocklandów, trzymając Justina pod ramię. Przy drzwiach nie było lokaja anonsującego przybycie kolejnych gości. Kobiety i mężczyźni wchodzili do środka w przebraniach, prezentując upudrowane fryzury, togi udrapowane na koszulach i złociste boa owinięte wokół ramion. W sali balowej rozmawiano, śmiano się i popijano wino. Przybyli na bal maskowy lady Rockland nie mieli pojęcia, jak ciężko ktoś musiał pracować, by zapewnić im te trunki. Pragnęli zaznać przyjemności, o której nazajutrz zapomną i skupią się na kolejnym przyjęciu mającym wypełnić ich próżne życie.

Większość twarzy zakrywały wymyślne maski. Susanna żałowała, że nie zdecydowała się na maseczkę z tkaniny grubszej niż jedwab. Na pewno wkrótce ktoś ją tu rozpozna i znów zaczną się szeptki za wachlarzami oraz przytyki, że nie należy do tego towarzystwa. Tym razem plotki będą jeszcze pikantniejsze. Lady Rockland na pewno już zdradziła jej sekret i wieść o dziecku lorda Howsham krąży po bawialniach londyńskiego towarzystwa.

Kiedyś uspokajałaby ją przynajmniej obecność Justina. Dzisiaj jego postawa tylko pogłębiała jej poczucie osamotnienia. Kiedy zeszła do holu, prawie na nią nie spojrzął, podsunął obojętnie ramię i poprowadził do powozu. Siedzieli obok siebie w ciemności, jadąc z turkotem na Grosvenor Square. Atmosfera była bardziej lodowata niż wtedy, gdy po raz pierwszy wsiadła do jego powozu przed ogrodami Vauxhall.

– Spróbuj się chociaż uśmiechnąć – poprosił Justin.

– Po co? Tych ludzi nie obchodzi, czy jesteśmy szczęśliwi, czy płacemy gdzieś w kącie.

– Ale mnie obchodzi.

Z wysiłkiem uśmiechnęła się równie szeroko jak on, przeklinając się za to w duchu. Tyle razy musiała udawać w podobnych miejscach, że jest zaszczyczona, gdy jakiś lord taksuje ją wzrokiem, oceniając, czy za wejście do rodziny księcia Rockland i tysiąc funtów opłaca się poślubić bękarta. Udawała, że dobrze się bawi, tańcząc z mężczyznami, którzy mieli ją za kobietę lekkich obyczajów tylko dlatego, że pochodziła z nieprawego łoża.

Nigdy sobie nie wyobrażała, że przyjdzie dzień, w którym będzie musiała udawać szczęśliwą wobec męża.

Uśmiech na jej twarzy zbladł. Dość miała gry przed tymi ludźmi, nie mogła się doczekać, aż ten wieczór się skończy i nareszcie będzie mogła zostawić za sobą ten obmierzły świątek.

– Justinie, proszę, chodźmy stąd – błagała, zaciskając dłoń na jego ramieniu. – Nic dobrego nas tu nie spotka.

Jego uśmiech stwardniał jak mięśnie pod jej palcami.



– Oczywiście, że spotka. Oto i lord Pallston. Przedstaw nas.

Przeprowadził ją przez tłum gości do miejsca, gdzie stał lord Pallston, wbity w ciasny surdut, czerwony jak jego nos i niemal rozchodzący się w szwach pod naporem brzucha. Dopił wino, odstawił pusty kieliszek na tacę niesioną przez przechodzącego lokaja i sięgnął po kolejny. Wychylił go do dna, a potem złapał wysokiego służącego za ramię, żeby zdążyć wziąć jeszcze jeden.

– Lord Pallston... – zaczęła Susanna, ignorując grymas tłustych warg, gdy przedstawiła go Justinowi.

– Zaczny rocznik, prawda? – Justin zdjął z tacy kieliszek szampana i podał lordowi Pallston. Ten popatrzył na niego podejrzliwie, dopił swój kieliszek i wymienił go na pełny.

– Zdecydowanie lepszy od wielu, które miałem przyjemność pić przy tego typu okazjach – wymamrotał niewyraźnie, jako że już od dłuższego czasu korzystał z gościnności księcia.

Justin odzyskał pewność siebie dzięki tej pochwale, wyciągnął jedną z tłoczonych wizytówek zaprojektowanych przez Susannę i podał Pallstonowi.

– Ja miałem przyjemność dostarczyć te wina i jestem gotów nimi służyć każdemu, kto trafi docenić ich wartość.

Lord Pallston ujął wizytówkę w dwa tłuste palce i spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby zawierała potępiające nieumiarkowanie w piciu wersety z Biblii. Potem pstryknął nią tak, że spadła na podłogę.

– Ja nie zawracam sobie głowy rozmowami z kupcami. Od tego jest mój zarządca. Proszę z nim rozmawiać.

I poczłapał w stronę kolejnego lokaja z tacą pełną lśniących kieliszków.

Justin uniósł wizytówkę z podłogi, wetknął ją z powrotem do kieszeni i odstawił kieliszek.

– No, napawaj się moją klęską, powiedz mi, że miałaś rację, że pisany jest mi sukces w pubach przy Fleet Street, ale nie w salach balowych na Grosvenor Square – odezwał się urażonym głosem.

Susanna poczuła bolesne ukłucie w sercu. Nie cieszyła się z niepowodzenia męża, jego klęska nie była jej zwycięstwem. Podobnie jak on pragnęła, by odniósł sukces.

– Chcesz próbować dalej?

– Nie wyjdę stąd, nie zdobywszy choćby jednego kontaktu.

Trudno było dojrzeć wyraz jego twarzy za maską; i tą jedwabną, i tą, którą przybierał w jej obecności przez ostatnie dni. Tak bardzo pragnęła znów znaleźć się przy tym roześmianym mężczyźnie, którego pokochała...

– To porozmawiaj z baronem Feltonem. Nie jest tak bogaty jak lord Pallston, a jego matka była córką kupca. Może będzie skłonny zostać naszym klientem. Chodź, przedstawię cię.

Nie czekając, aż się zgodzi, zaczęła torować sobie drogę przez tłum do miejsca, gdzie o kolumnę opierał się mężczyzna w pelerynie, z twarzą okrytą maską podobną do maski Justina. Przypatrywał się grupce dam i dżentelmenów wykonujących powolne kroki menueta. Akompaniowały im przeciągłe nuty skrzypiec.

– Lordzie Felton, miło pana widzieć. – Susanna wyciągnęła dłoń do człowieka, który natychmiast ją rozpoznał, reagując na powitanie tak radośnie, że rozwiały się jej ponure myśli.

– Panno Lambert, a ja myślałem, że przeprowadziła się pani w jakieś lepsze miejsce – odparł szacowny starszy pan z widocznym brakiem zapału do balowych uciech.

– To prawda.

Opowiedziała mu o ślubie i swoim nowym nazwisku, wymieniając je z taką dumą, jakby miała równie zaszczytny tytuł, jak wszyscy tu obecni. Liczyła, że Justin to zauważy. Potem przedstawiła baronowi Justina i napomknęła o ich interesie. Lord Felton słuchał z zainteresowaniem, jakie rzadko okazywali możni tego świata, chyba że mówiło się o polowaniach. Zanim żona przywołała go z powrotem do siebie, Justin wręczył mu wizytówkę i usłyszał obietnicę, że zamówi wina na kolację, którą wydaje w przyszłym tygodniu.

– Tego się nie spodziewałem – podsumował Justin. Wyraźnie wracał mu dobry humor.

– Czego...? Że nie wyrzuci twojej wizytówki?

– Nie. Że mi pomożesz, po tym, jak zmusiłem cię, abyś mi towarzyszyła.

Powiedział to takim tonem, jakby dostrzegł miłość, którą wciąż do niego czuła. Żałowała, że nie może po raz kolejny udowodnić swego oddania i złagodzić jego gniewu. Niestety, nikogo o podobnym pochodzeniu do Feltona nie było na balu.

– W Hyde Parku poprosiłeś mnie o pomoc i ci ją obiecałam. Owszem, nie wyznałam ci wszystkiego o sobie, ale to nie znaczy, że fałszywe są wszystkie obietnice, które złożyłam.

Milczał. Patrzył ponad jej głową na salę i nad czymś się poważnie zastanawiał. Poczowała przypływ nadziei.

– Ojciec wyznał mi, że spotykacie się regularnie na herbatce – powiedział w końcu.

Zacisnęła wargi, żałując decyzji, by nawet ten niewinny drobiazg zachować przed nim

w tajemnicy.

– Przepraszam, że to również zachowałam w tajemnicy, ale chciałam poczekać, aż zacznę się lepiej dogadywać z twoim ojcem. Myślałam, że jeśli będę dla niego miła, odwzajemni się tym samym w stosunku do ciebie.

– I tak jest – przyznał Justin łagodnym tonem. – Wczoraj wieczorem rozmawialiśmy. To była nasza pierwsza uprzejma rozmowa od lat. To twoja zasługa. Dziękuję ci.

Minęła ich jakaś para. Justin ustąpił im miejsca, stając bardzo blisko Susanny. Popatrzył teraz na nią czułym wzrokiem, jakby uświadomił sobie wreszcie, że nigdy nie miała go za naiwnego głupca, i dostrzegł jej starania. W tym niemym uznaniu zobaczyła cień dawnych uczuć. Zrozumiała, że ich miłość nie wygasła, tylko skryła się za zasłoną nieufności.

– Chyba powinniśmy już iść. – Wyciągnął do niej rękę.

Z ulgą wzięła go pod ramię. Dotknął czule jej dłoni, jakby dając do zrozumienia, że czas wyleczy ich rany i wkrótce wszystko na nowo się ułoży.

Nie postąpili nawet dwóch kroków ku drzwiom, gdy Susanna zeszywniała i zatrzymała się.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Lady Rockland. – Ruchem głowy wskazała miejsce w pobliżu okien wychodzących na ogród. Obok księżnej stała Edwina, wbita w przyciasną, mocno marszczoną czarną suknię, która nie była w stanie zamaskować szerokiej talii. Przy siostrze tkwił przyrodni brat Susanny, znudzony i ziemisty jak zawsze. Nie był zainteresowany pokazaniem się przyszej żonie; czekał, aż nadarzy się sposobność, by wymknąć się do jednego z klubów, w których marnotrawił czas na pijaństwie i grze w karty.

Susannę zaniepokoił nie tyle widok rodziny, ile fakt, że lady Rockland rozmawiała z lordem Howsham. Rozpoznała go po wystających spod kaptura peleryny rudych włosach.

– Chodźmy, zanim nas zauważy – poprosiła Susanna. Justin nie ruszył się jednak z miejsca.

– Poczekaj – zatrzymał ją. – Chcę, żeby zobaczyła. – Dumnie uniósł podbródek.

Lady Rockland spojrzała w ich stronę, odsunęła trzymaną na patyczku maskę, a jej oczy zwęziły się złowrogo. Susanna wzdrygnęła się. Teraz naprawdę się jej bała. Mina księżnej zdradzała jej podle zamiary.

Lady Rockland zwróciła się do lorda Howsham i machnęła maską w stronę Susanny i Justina. Na twarzy Howshama wykwitł szyderczy uśmieszek, taki sam, jakim obdarzył ją tamtego

przekłętego popołudnia, kiedy skradł jej niewinność. Susanna nigdy go nie zapomni.

– Już nas zobaczyli, chodźmy stąd. – Pociągnęła Justina w stronę drzwi, lecz on nie ruszył się z miejsca.

– Kto to jest? Ten mężczyzna w białej masce? – zapytał, gdy Howsham zmierzał w ich stronę.

Susannę oblał zimny pot. Zapragnęła uciec jak najdalej stąd, nie chciała narażać się na kolejne obelgi earla.

– To lord Howsham.

Justin zacisnął zęby, w jego ciemnych oczach zapłonął gniew.

– Chodźmy – błagała go Susanna. – Proszę.

– Nie. Stawimy mu czoło. Razem.

– Nie róbmy tego, nie tutaj. – W tym towarzystwie tytuł stawiał lorda w uprzywilejowanej pozycji, o jakiej Justin nie mógł nawet pomarzyć.

Lord Howsham utorował sobie drogę przez tłum, a potem stanął przed nimi w aroganckiej pozie i omiół Susannę lubieżnym spojrzeniem.

– Susanno, cóż za przyjemność cię tu dzisiaj widzieć.

– Nie Susanno, tylko pani Connor – poprawił go Justin, z trudem hamując gniew.

Podala rękę Justinowi. Mimo tego, co między nimi zaszło, był gotowy bronić jej dobrego imienia. Ani lord Howsham, ani nikt inny nie miał prawa patrzeć na nią z góry. Nie była już córką księcia z nieprawego łoża, lecz kochającą żoną szanowanego mężczyzny.

– Ach, zapomniałem, że pan się z nią ożenił! – parsknął Howsham. – To dla mnie bardzo wygodne. Uwolnił mnie pan od nie lada problemu.

Justin mocno zacisnął dłoń na jej ręce, jakby dodając jej odwagi. Spojrzała earlowi prosto w oczy.

– Nie ciebie, ale mnie Justin uwolnił od problemu. Niewiele brakowało, a zostałąbym żoną mężczyzny, który jest nieudacznikiem. Nie tylko nie masz choćby pensa, ale jesteś zadłużony po uszy! – Wybuchła, ale nie miała zamiaru na tym poprzestać. – Nie dziwię się, że musisz uganiać się za byle posażną panną, skoro wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość w twoich majątkach zostało zastawione, i wkrótce pozostanie ci jedynie tytuł.

Z satysfakcją zauważyła, jak oczy lorda rozszerzają się w zdumieniu. Wokół nich gęstniał tłum ciekawskich.

– Zuchwałe słowa z ust żony kupca – zadrwił lord Howsham, wściekły, że Susanna potwierdziła wszelkie krążące o jego długach plotki.

– Wolę być żoną kupca niż żoną earla, który wkrótce straci cały majątek i nie ma ani charakteru, ani umiejętności, aby temu zapobiec. Wkrótce będziesz nikim i nie zaszczycę cię choćby myślą.

Po tych słowach wzięła Justina za rękę i odwrócili się do drzwi.

– Więc jak to jest ożenić się z dziwką? – zawołał lord Howsham za ich plecami.

Przez tłum przebiegł szmer oburzenia.

Justin bez wahania okręcił się na pięcie i wbił pięść prosto w twarz earla. Maski Howshama pękła na pół i opadła, on zaś zachwiał się i uderzył o kolumnę. Z nosa pociekła mu krew, plamiąc śnieżnobiałą koszulę. Zamrugął, próbując otrząsnąć się z szoku. Muzyka ucichła, tańczący zatrzymali się, wyciągając szyje, by dojrzeć, co się dzieje.

– Żądam satysfakcji – zawołał Justin, skupiając na sobie uwagę całej sali.

Lady Rockland spłoszowała tak jak wtedy, gdy jej mąż po raz pierwszy przyprowadził Susannę do ich domu. Dawniej dziewczyna często kuliła się na widok tej władczej kobiety; dziś stała dumnie obok swego męża.

– Nie jesteś dżentelmenem. – Lord Howsham pobladł.

– Czyżby się pan bał przyjąć wyzwanie? – odparł Justin, zdejmując maskę, aby wszyscy mogli zobaczyć jego twarz.

Lord Howsham rozejrzał się wokół, jakby liczył, że ktoś ujmie się za nim i rozsądzi spór na jego korzyść. Nikt jednak nie ruszył się z miejsca, nawet lord Rockland. Justin postawił earla pod ścianą.

– Przyjmuję wyzwanie – obwieścił lord Howsham lekko drżącym głosem, lecz na tyle głośno, żeby wszyscy go słyszeli. Chociaż raz będzie się musiał zmierzyć z konsekwencjami własnych czynów. – A zatem do zobaczenia jutro o świcie. Proszę wziąć pistolety.

– Doskonale. To moja ulubiona broń. – Justin uśmiechnął się ponuro do Howshama, który się cofnął, skrywając lęk za przyciśniętą do krwawiącego nosa chusteczką. – Proszę przyjść z lekarzem. Myślę, że będzie potrzebny.

Justin chwycił Susannę za rękę i pociągnął do wyjścia. Omal nie potknęła się, usiłując nadążyć za jego szybkimi krokami.

Kiedy znaleźli się przed ich powozem, wsiadła do środka, z trudem łapiąc oddech. Justin wskoczył na siedzenie obok i dał znać, żeby ruszać.

– Może wyśle sekundanta z przeprosinami, to nie będziesz musiał się pojedynkować. To tchórz. – Westchnęła. – Zresztą wciąż może ci odmówić, skoro nie jesteś...

– Dżentelmenem? – dokończył Justin szorstkim tonem. – Uderzyłem go, nie ma innego wyjścia. – Justin splótł ramiona, jakby cieszył się na ten pojedynek i był pewien, że zwycięży.

– Kiedyś nie obchodziło cię, co myślą o tobie ci ludzie, i mówiłeś, żebym nie zwracała na nich uwagi. Teraz chcesz ryzykować życie, żeby się przed nimi wykazać?

– Nikt nie będzie się ze mnie naśmiewał, a tym bardziej lord Howsham.

– Ale na co ci twoja godność, jeśli przegrasz? – Susanna nie ustępowała.

– Doktor Hale przyjedzie – burknął Justin, patrząc na przesuwające się za oknami powozu puste londyńskie ulice. Była późna godzina, więc ruch niemal całkiem ustał.

– Jeśli lord Howsham odstrzeli ci głowę, doktor Hale nic nie pomoże.

Wyprostował się i zacisnął mocno dłonie na brzegu siedzenia.

– Dalej we mnie nie wierzysz i masz mnie za naiwniaka. On cię obraził. To ci nie przeszkadza?

– Nie, już nie. Bardziej obawiam się tego, że możesz zginąć.

– Nie denerwuj się. Jeśli zginę, wszystko odziedziczysz – rzucił drwiąco.

– Przestań. Wiesz, że o to nie dbam. – Udało się jej zachować spokój nawet w obliczu drwin. – Wszyscy ludzie, których w życiu kochałam, są na cmentarzu... matka i babka. Nie mam zamiaru oglądać, jak chowają tam mojego męża.

Po tych szczerych słowach spojrzał na nią łagodniejszym wzrokiem. Tymczasem powóz zwolnił, przechylił się lekko na ostatnim zakręcie i zakołysał, stając przed domem.

– Może nie doszłoby do tego, gdybyś miała o mnie nieco lepsze zdanie i nie zataiła przede mną, że jesteś brzemienna – dodał w końcu, otwierając drzwiczki.

Wysiadła w przenikliwy chłód nocy i stanęła twarzą do niego.

– Zrobiłam to ze strachu, bo nie znałam cię tak dobrze jak teraz. – Wzięła go za rękę, uniosła do ust i złożyła na niej czuły pocałunek. – Kocham cię i jestem pewna, że i ty mnie kochasz. Zapomnijmy o tym pojedyнку, o Rocklandach i całym tym towarzystwie. Oni nic nie znaczą. Liczymy się tylko my.

Cofnął rękę.

– Wybacz. Muszę do rana załatwić parę spraw.

Wsiadł z powrotem do powozu i ruszył bez słowa.

– Czy to wszystko, panie Connor? – zapytał Woodson, adwokat Philipa, podnosząc wzrok nad testamentu sporządzonego zgodnie z wolą Justina. Choć był doskonałym strzelcem, postanowił przed pojedynkiem uporządkować sprawy spadkowe.

– Nie. – Justin przestał przechadzać się po gabinecie Philipa i wpatrzył się w oświetlony księżycem ogród, gdzie całował się z Susanną. Kwiaty róż już opadły, zostało tylko kilka pączków na usianych cierniami łądogach. Wciąż widział bladą, zatroskaną twarz Susanny siedzącej naprzeciwko w powozie i słyszał jej błagania. Nie mógł jednak pozwolić, by postęпки Howshama uszły mu płazem. – W razie mojej śmierci wszystko przypada Susannie, w tym także opieka nad moim ojcem.

– Czy nie lepszym opiekunem byłby pan Rathbone? – zapytał pan Woodson, który aż za dobrze znał reputację starego pana Connora.

– Susanna zaprzyjaźniła się z moim ojcem.

Adwokat kiwnął głową ze zdziwioną miną.

– A jednak ludzie się zmieniają.

– Czasami. – Przypomniały mu się przeprosiny ojca. Istotnie zmienił się na lepsze pod jej wpływem.

Przesunął się, w szybie mignęło mu własne odbicie. Ledwie rozpoznał tego poważnego człowieka. Bardzo się zmienił w tych ostatnich dniach.

– Czy teraz to już wszystko? – zapytał pan Woodson. Nie on jeden odczuwał, że godzina jest późna.

Justin rozwarł i zamknął dłonie.

– Tak – odpowiedział.

– Panie Rathbone, proszę się podpisać jako świadek. – Philip podszedł ze swojego miejsca za biurkiem, skąd obserwował całą rozmowę, ujął pióro i złożył podpis na testamencie. Potem adwokat podał je Justinowi, który bez zastanowienia wpisał swoje nazwisko. Prawnik wstał i schował dokument do teczki.

– Powodzenia, panie Connor. – Po tych słowach wyszedł, zabierając ze sobą testament Justina.

Przy odrobinie szczęścia przeklęty papier nie będzie Susannie potrzebny.

– Czy wszystko przygotowane? – zapytał Justin, opadając na fotel pod oknem.

– Jak najbardziej. Mamy się spotkać o świcie na Primrose Hill. Ponieważ nie mamy pistoletów do pojedynków, dostarczy je lord Howsham.

– Trzeba je będzie sprawdzić, zanim strzelę. – Nie wierzył, że Howsham będzie uczciwie walczył. Jeśli uszkodzi broń Justina, to towarzystwo właściwie go oceni.

Splótł palce na brzuchu. Nic mu jednak nie przyjdzie z tego, że lord Howsham okryje się hańbą, jeśli położy Justina trupem.

Philip zajął fotel za biurkiem, oparł przedramiona na podkładce do pisania i wbił wzrok w Justina.

– Jesteś pewien, że tego naprawdę chcesz?

– Nie, ale jeśli się wycofam, obwołają mnie tchórzem. A z tchórzem nikt nie chce robić interesów. Poza tym honor to właściwie jedyne, co mi zostało. – Nie miał zaufania do Susanny, mimo jej wielokrotnych szczerych zapewnień o lojalności i miłości. – Zajmiesz się Susanną, jeśli coś mi się stanie?

– Oczywiście.

– I dzieckiem?

– Dzieckiem także – zapewnił go Philip, a Justin sam się zdziwił, jak bardzo go to uspokoiło. Nie czuł już złości ani obrzydzenia. Miał to za sobą. To dziecko stało się nieodłączną częścią Susanny, tak jak jej piękny głos i uśmiech, którego nie widział przez ostatnie dni i bardzo za nim tęsknił.

– Pogodziłeś się z Susanną? – zapytał Philip.

– Nie. – Nie potrafił się jeszcze na to zdobyć. – Wciąż nie rozumiem, dlaczego zataiła przede mną tę ciążę.

– Bała się, że cię straci.

Justin walnął pięścią w poręcz fotela.

– Widocznie miała o mnie bardzo złe mniemanie.

– Wyobrażam sobie, że nie mieściło jej się w głowie, że dopiero co poznany mężczyzna stanie po jej stronie, skoro nikt z jej rodziny nigdy tego nie uczynił.

– Tak, to możliwe.

Wspomniał dumę, którą poczuł, gdy zmierzyła się z Howshamem. Stawiła czoło mężczyźnie, który haniebnie ją skrzywdził, a potem wyszła z podniesioną wysoko głową.



Tymczasem Philip wstał i obszedł biurko.

– Przespałbyś się chociaż trochę.

– Wolałbym przenocować u ciebie. – Pojedynek z earlem o świcie wydał mu się teraz łatwiejszy niż powrót do domu i rozmowa z żoną.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Delikatna mgiełka opadła na zieloną trawę Primrose Hill i otuliła parę drzewek u podnóża niewielkiego wzniesienia. W oddali rozpościerał się Londyn, jego kominy wypływały w powietrze cienkie smużki czarnego dymu, które rozwiewał wiatr, przesłaniając pomarańczowo wschodzące słońce. Nie wzniosło się jeszcze wystarczająco wysoko, by rozproszyć poranny półmrok; Justin stał w grubym płaszczu, kryjąc ręce w kieszeniach przed chłodem. Konie za jego plecami podrzucały głowy i szczękały uprzężami. W licznych stojących wzdłuż drogi powozach siedzieli dżentelmeni ciekawi zbliżającego się pojedynku.

– Trochę się ich zjechało – rzucił Justin do doktora Hale’a, który stał obok i patrzył przez ramię na stojących na skraju pola i czekających na rozpoczęcie przedstawienia. Justin zdążył się tylko odrobinę zdrzemnąć u Rathbone’ów. Niepokój i wątpliwości wciąż walczyły w jego umyśle z chęcią doprowadzenia tej sprawy do końca.

– Nie jest jeszcze za późno, żeby się wycofać – zauważył doktor. – Lepiej wrócić do żony w powozie niż w trumnie.

Justin odetchnął głęboko.

– To lord Howsham powinien pierwszy przeprosić. – Justin nie zamierzał się teraz wycofać.

Po drugiej stronie pola Philip rozmawiał z lordem Sutton, sekundantem Howshama. Gdy ich rozmowa dobiegła końca, podszedł do Justina i doktora Hale’a.

– A więc? – zapytał doktor, bardziej zdenerwowany niż Justin.

– Nie przeprosi.

– Doskonale. – Justin zdjął rękawiczki i wsunął je do kieszeni płaszcza. – Czas na satysfakcję.

Pomaszerował przez trawę; wilgotna ziemia ustępowała mu pod butami, gdy podchodził do swego adwersarza. Doktor Hale i Philip szli za nim. Wszystko wokoło ucichło, nic nie przerywało złowroziej ciszy.

– Nie sądziłem, że okaże się pan dżentelmenem i się tu dziś pojawi, panie Connor – za-drwił lord Sutton.

Justin zignorował złośliwą uwagę i odpowiedział krótko:

– Zaczynamy.

Sekundant otworzył wieko, ukazując dwa lśniące pistolety w niebieskim aksamicie. Justin

wziął bliższy z nich i przyjrzał mu się, szukając śladów manipulacji. Następnie podał pistolet Philipowi, który obejrzał go, kiwnął głową i oddał w milczeniu.

– Czyli wyraża pan zgodę na te pistolety? – zapytał lord Howsham.

– Tak. – Justin opuścił rękę z bronią, układając palce na kolbie i badając wyważenie. Używał w życiu różnej broni, żadna jednak nie prezentowała się tak elegancko jak ta.

Sekundant zamknął futerał i oddał go słudze.

– Dwadzieścia kroków, panowie. Do pierwszej krwi. Zeszliście się tutaj o świcie i dowiedliście swej odwagi. Panie Connor, czy jest pan usatysfakcjonowany?

– Nie, jeśli lord Howsham nie przeprosi publicznie mnie i mojej żony.

– Po moim trupie – odparł Howsham po krótkim wahaniu.

– Wedle życzenia. – Justin odwrócił się plecami do earla, czekając, aż tamten zrobi to samo.

Trawa zaszeleściła za nim, raczej usłyszał, niż poczuł, jak earl ustawia się tyłem do niego.

– Pożałujesz tego, Connor – wysyczał lord Howsham.

– Jeśli nawet pożałuję, to nie z powodu pańskich umiejętności strzeleckich.

– Dwadzieścia kroków, moi panowie – obwieścił jeden z sekundantów i rozpoczął odliczanie. – Jeden...

Justin skoncentrował się, muskając spust palcem, wyobrażając sobie odległość do earla i myśląc, gdzie najlepiej mierzyć. W oddali, gdzie wzdłuż pola biegła droga, pod górę zaczął wspinać się gig. Justin już miał odwrócić wzrok i skupić się na broni, gdy zauważył, że powozi jego ojciec; obok siedziała Susanna. Gdy powóz się zatrzymał, zeskoczyła i puściła się biegiem przez trawę; rąbek jej białej sukni ściemniał od rosy. Podeszła na tyle blisko, że widział jej zielone oczy, zaczerwienione od przelanych łez.

– Dziesięć, jedenaście...

Justin nie zwolnił kroku, ale ścisnął mocniej pistolet. Stojący wokół Susanny szeptali i pokazywali ją palcami, ona, zupełnie na to nie zważając, skupiła na Justinie pełen niepokoju wzrok.

Zobaczył cierpienie w jej zielonych oczach, jak wtedy w powozie, gdy mówiła mu o stracie wszystkich i wszystkiego, co kochała. Trzymała się mocno ramienia ojca Justina, który do niej dołączył. Był blady ze strachu tak jak ona. Oboje go kochali, oboje ich ranił, ryzykując teraz życie. Jeśli zginie, ojciec się załamie, jak po śmierci matki, a Susanna pogrzeży się w rozpacz.

– Osiemnaście, dziewiętnaście...

– Stop. Wycofuję się – obwieścił Justin, a przez tłum przeszedł szmer niezadowolonia. Dostrzegł, że Susanna oddycha z ulgą u boku ojca, kiedy odwrócił się do lorda Howsham i opuścił pistolet.

– Co?! A jednak pan stchórzył? – zadrwił earl, triumfalnie nadymając pierś.

Justin odrzucił pistolet i podszedł do niego. Lord Howsham przestąpił z nogi na nogę i uniósł broń, jakby spodziewając się, że przeciwnik się na niego rzuci. Justin stanął, zasłaniając lufę własną pierś; czuł przez koszulę zimny metal.

– No dalej, niech mnie pan zastrzeli. Niech pan pokaże, jaki jest odważny i jak nade mną góruje – warknął.

– Nie! – krzyknęła Susanna, jej głos poniósł się echem przez mgłę zawieszoną nisko nad ziemią.

Tłum patrzył jak zahipnotyzowany. Wokoło zapadła niczym niezmacona cisza.

– Powinien pan słuchać żony – poradził lord Howsham. Justin jednak wyczuł drżenie dłoni trzymającej pistolet.

Dalej mierzył go wzrokiem, póki arogancki uśmieszek, nieschodzący z twarzy Howshama od wczorajszego wieczoru, nie zaczął blednąć. Earl przeniósł wzrok na gapiów, potem znów spojrzał Justinowi w oczy. Pod rudymi włosami pojawiła się kropelka potu i spłynęła na okrągły podbródek. Nie zabije go. Justin był tego pewien.

W końcu Howsham opuścił broń.

– Przepraszam za obrazę, której się dopuściłem wobec pana i pana żony.

– Proszę to powiedzieć jeszcze raz, tak żeby wszyscy słyszeli – zażądał Justin.

Lord Howsham wziął głęboki oddech, skrzywił usta z niechęcią, ale w końcu powtórzył przeprosiny.

– Przyjmuję. – Justin odwrócił się plecami do Howshama i udał się przez pole ku Susannie.

Zarzuciła mu ręce na szyję, a on objął ją mocno – jej miłość cenił wyżej niż swój honor.

– Jesteś cały, jesteś cały! – załkała.

– Nie wierzyłaś? – parsknął śmiechem Justin, wdychając jej jaśminowy zapach.

– Wierzyłam, oczywiście, że wierzyłam, nie mogłabym inaczej. – Cofnęła się w objęciach

jego ramion i stanęła na palcach, żeby lepiej spojrzeć mu w oczy. – Ale masz mnie nigdy więcej tak nie straszyć. Przecież on mógł cię zabić!

– Wiedziałem, że tego nie zrobi.

– Skąd wiedziałeś, ty arogancki głupku?

Nie odpowiedział, tylko nachylił się i złożył na jej ciepłych ustach namiętny pocałunek.

## EPILOG

*Cztery lata później*

– Czy dostawa dla lorda Pallston przebiegła pomyślnie? – zapytała Susanna Justina, gdy pojawił się w drzwiach jej sypialni.

Zatrzymał się w progu i popatrzył na żonę, zachwycony jej urodą jak każdego dnia, odkąd pierwszy raz wsiadła do jego powozu. Siedziała w fotelu pod oknem i karmiła niemowlę. Przejrzyste firanki łagodziły światło dzienne padające na jej kasztanowe włosy. Obok na maleńkim stołeczku siedziała Emily i czytała litery z deseczki. Włosy miała ciemne jak matka, związane ogromną czerwoną kokardą.

– Tak jak zawsze. – Odłożył kapelusz i laskę ze złotą gałką na stolik pod oknem i podszedł ku żonie. – A nie mówiłem, że dorobimy się na nim fortuny?!

– On i wszyscy jego przyjaciele – dodała Susanna z uśmiechem. – To niesamowite, jak umiesz nakłaniać tych wszystkich lordów do regulowania należności. Zazdrości ci każdy kupiec w Londynie.

– Sądzę, że to zasługa mojej reputacji z czasów, kiedy pracowałem dla Philipa. – Po pojedynku cały Londyn przeczytał o nim w gazetach i nawet arystokraci nabrali do Justina szacunku, co spowodowało, że niemal z całego Londynu napływały kolejne zamówienia.

Położył ręce na poręczach fotela i pochylił się, by pocałować Susannę w usta. Pomiędzy nimi ich maleńki syn chwilę pogaworzył, po czym zajął się z powrotem ssaniem piersi. Justin wyprostował się i przekrzywił Emily wielką kokardę.

– Tato!

– Tak lepiej wygląda – zażartował.

– A wezmiesz mnie na przejażdżkę tym nowym gigiem, jak obiecałeś?

– Wezmę. I jeszcze pokażę ci nowy sklep i jego piwnice... istne lochy. – Wziął ją na ręce i zawirował z nią, aż zapiszczała ze śmiechu. – Może namówimy na przejażdżkę także twoją matkę i braciszka?

– Ooo, dziadek! – krzyknęła mu prosto w ucho dziewczynka.

Justin zatrzymał się, widząc ojca w drzwiach. Ojciec uśmiechał się tak szeroko, że w kącikach ust tworzyły mu się zmarszczki. Piwne oczy skrzyły się wesołością. Miał na sobie dobrze skrojony płaszcz, wystarczająco obszerny, by pomieścić jego obfite ciało.

– Nie kręć tak tą młodą damą, bo się rozchoruje – ostrzegł i wyciągnął ręce do Emily. –

Poza tym od tego jest dziadek.

– Dobry wieczór, ojczcie. Spodziewaliśmy się ciebie dopiero na kolacji. – Justin przywitał go i postawił córkę na ziemi. Dziewczynka pobięła przytulić się do dziadka.

– Chciałem ci to dać. – Wysunął z kieszeni płaszczu ciasno zwiniętą gazetę i podał Susannie. – Widziałaś?

Susanna wzięła ją wolną dłonią i przeczytała tytuł. Z wrażenia zaparło jej dech.

– Lord i lady Rockland w separacji.

Emily puściła nogę dziadka i podbiegła do matki. Spojrzała w gazetę zielonymi oczami matki, wpatrzyła się w słowa, których jeszcze nie umiała przeczytać, a potem zmarszczyła piegowaty nos.

– A kto to ta lady Rockland?

– Nikt ważny. – Od czasu porannego pojedynku nie mieli z Rocklandami do czynienia.

– Ale ja chcę wiedzieć! – Emily upierała się, jak to trzylatka.

– Jesteś na to za mała, to są sprawy dorosłych – wtrącił Justin, licząc, że Emily nigdy nie pozna prawdy. Kochał ją jak własne dziecko i nie chciałby, aby się zamartwiała.

– Pozwól, młoda damo, niech rodzice sobie porozmawiają, a my zobaczymy, czy pani Robinson ma jeszcze te swoje przepyszne paszteciki z mięsem. – Ojciec Justina wziął Emily za rękę i wyprowadził z pokoju.

Justin zwrócił się do żony, która wciąż czytała gazetę, wykrzywiając nerwowo usta. Kiedy skończyła, odłożyła pismo na kolana i pokręciła głową.

– Lady Rockland zdradzała męża z earlem Colchester i lord Rockland wniósł do parlamentu pozew rozwodowy.

– Z pewnością ma wystarczające środki i wpływy, żeby do tego doprowadzić. – Zabrał gazetę i przejrzał tekst. – Całkiem pikantna lektura.

– Dobrze tak tej okropnej kobiecie, sama zaznała jadu, którym zatruwała innych przez tyle lat. – Susanna zasznurowała gorset i położyła wierzącego się chłopca na poduszce na kolanach. – Niewiele mnie to jednak obchodzi.

Rzuciła dziennik do ognia, który od razu go strawił.

Justin kucnął obok krzesła i pocałował synka w czubek głowy.

– Jak się czuje?

– Jest wiecznie, wiecznie głodny, tak samo jak córka.

Wstał i ujął twarz Susanny w dłonie.

– A ty jak się czujesz?

– Jestem zakochana w tobie po uszy, niezmiennie.

– Tak jak ja jestem zakochany w tobie.



